

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

29 września 1968  
septembre

Rok wydania XI Nr 40 (572)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



## NASZA OKŁADKA



Grotolazi czyli speleologowie to odkrywcy tajemniczych podziemnych pałaców. O polskich grotolazach piszemy na str. 24.

Si vous voulez tout savoir (ou presque) sur les spéléologues polonais et leurs aventures, lisez notre reportage en p. 24.

## FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

▲ Cracovie la nuit est aussi jolie qu'en plein jour. D'ici peu la capitale royale de Pologne le sera encore plus grâce aux travaux de ravalement dernièrement entrepris.

▲ La ville de Zywiec au sud du pays vient de fêter le 700<sup>ème</sup> anniversaire de son existence en tant que cité.

▲ La journée du cheminot a été célébrée cette année aussi solennellement que les années précédentes.

▲ Les forêts sont une des richesses de la Pologne qui demande de plus en plus de spécialistes.

▲ La réparation des journaux à Prague est une nouvelle preuve de la stabilisation de la situation en Tchécoslovaquie.

▲ Israël et son armée continuent de bombarder la République Arabe Unie faisant ainsi accroître la tension au Proche-Orient.

▲ Les patriotes du Vietnam du Sud continuent leur

attaque contre la base américaine de Da Nang.

▲ M. P. Zolotow est le nestor des pilotes polonais qui volait déjà en 1911 sur ce vieux Farman.

▲ En deux ans M. Jacek Bukowski de Szczecin a construit cette cité miniature. M. Bukowski est musicien.

▲ L'uniforme des sportifs polonais partant pour Mexico fera certainement fureur.

▲ Miss Italia 68 se nomme Graziella Chiapallone et est âgée de 18 ans.



**DROGI SERCU KAŻDEGO POLAKA KRAKÓW** i jego bezcenne zabytki architektury od wielu lat są w Polsce Ludowej ogromnymi kosztami konserwowane i zabezpieczane. Na całym obszarze krakowskiego Starego Miasta wymienia się stare stropy, usuwa zmurzałe części drewnianych konstrukcji, kładzie nowe tynki. Ostatnio odnowiono całkowicie wieżę ratuszową, w której podziemiach urządzona została słiczna kawiarnia; długoletnią odnową objęte są także Sukienice (na zdjęciu — w nocnej iluminacji) jeden z najcenniejszych tego typu zabytków nie tylko w Polsce, ale również w Europie



**ZYWIEC OBCHODZI SWOJE 700-LECIE.** Jak wiele miast Polski, także i to organizuje dorocznie swoje Dni Zywca. Tegoroczne wypadły szczególnie uroczyste. Na zdjęciu — para w przepięknych, bogatych strojach ludowych z Gilowic podczas występów licznych zespołów regionalnych



**DZIEŃ KOLEJARZA POLSKIEGO** uczciła Centralna Agencja Fotograficzna tym pięknym zdjęciem, opublikowanym w prasie krajowej. Wiele setek zasłużonych kolejarzy otrzymało tego dnia wysokie odznaczenia państwowe, premie i tytuły honorowe za ich ciężki codzienny trud



**LASY SĄ BOGACTWEM POLSKI,** lecz ich utrzymanie wymaga wysoko wykwalifikowanych fachowców. Na zdjęciu — uczniowie Technikum Leśnego w Miliczu (województwo wrocławskie) podczas zajęć z przyrodoznawstwa przygotowują się do opieki nad zwierzyną leśną



**OBECNA FAZĘ W CZECHOSŁOWACJI** określają korespondenci zagraniczni jako początek okresu stabilizacji. Gazety wychodzą w normalnej szacie i objętości (na zdjęciu, w Pradze), działają usługi komunalne, handel i komunikacja. Następuje polaryzacja polityczna stanowisk opinii publicznej



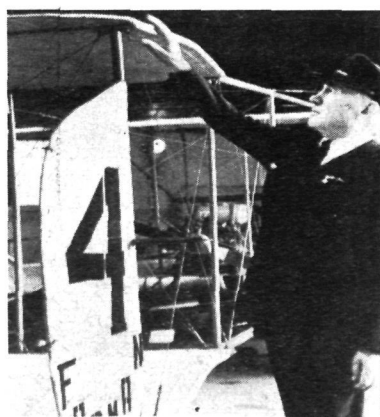
**NOWE NIESPROWOKOWANE ATAKI IZRAELA NA KRAJE ARABSKIE** stworzyły bardzo poważną, grożącą w każdej chwili wybuchem sytuację na Bliskim Wschodzie. Ostatni izraelski atak artyleryjsko-rakietowy na miasta i wsie Zjednoczonej Republiki Arabskiej spowodował straty ludności cywilnej — 17 zabitych i 89 rannych. (Na zdjęciu — skutki ostrzału miasta Ismailia nad Kanałem Sueskim). To barbarzyństwo spotkało się z powszechnym potępieniem świata



**NASZE ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA WIDOK OGÓLNY MIASTA DA NANG W WIETNAMIE POŁUDNIOWYM.** Jak wiadomo, w Da Nang znajduje się jedna z największych baz amerykańskich. Ale pomimo potężnych fortyfikacji i dogodnego położenia naturalnego nie jest już ona bezpieczna — południowowietnamscy partyzanci wdzierają się do tej i innych baz, niszczą punkty dowodzenia, składy i lotniska. Śmiałe ataki na interwentów i marionetkowe władze dokonywane są w Sajgonie i innych centrach administracyjnych Wietnamu Płd. Tej wojny USA nie wygrają



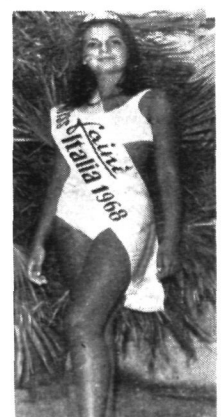
**JESZCZE JEDEN HOBBYSTA Z KRAJU** — Jacek Bukowski, muzyk ze Szczecina. Zbudował on miniaturowe miasto z tramwajami i sygnalizacją świetlną



**NAJSTARSZYM PILOTEM W POLSCE** jest pan P. Zolotow. Jego hobby to rekonstruowanie starych typów samolotów. Na zdjęciu: przy „Farmanie” z 1911 r.



**„CHŁOPCY KRAKOWIACY” ALE ZUPEŁNIE ZMODERNIZOWANI!** W krawatach, ale z pawim piórkem u kapelusza. Tak wyglądają nasi olimpijczycy w strojach opracowanych dla nich przez polskich projektantów mody. Na zdjęciu grupa naszych kolarzy jadących do Meksyku: Hanusik, Zieliński, Rubin i in.



**MISS ITALIA 1968** nazywa się Graziella Chiapallone i ma lat 18. Ładna i miła



## XXIII Fêtes Internationales de la Vigne

# STUDENCI z WARSZAWY z d o b y l i BRAZOWĄ KOLIE

Co rok ta wielka międzynarodowa impreza ściąga do Dijon dziesiątki zespołów młodzieżowych z całego świata. Święto Wina i Winnej Latorośli, połączone z Jesiennymi Igrzyskami i Międzynarodowym Festiwałem Pieśni i Tańca, od dwudziestu przeszło lat zamienia Dijon i całą Burgundię na okres kilkunastu dni w światowe centrum ludowych tradycji.

W tym roku brały w tej imprezie udział następujące kraje: Austria, Bułgaria, Czechosłowacja, Finlandia, Grecja, Irlandia, Jugosławia, Luksemburg, Malajzja, Norwegia, Polska, Portugalia, Rumunia, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja, Węgry, Włochy. Z regionów francuskich reprezentowane były: Bretania, Charolais, okręg Chalons, Franche-Comté, Landes, Languedoc, Morvan, okolice Poitiers.

Polskę reprezentowali w tym roku studenci Politechniki Warszawskiej. Zaprezentowali na festiwalu porywającą wiązaną tańców ludowych w strojach różnych regionów Polski, dostojnego poloneza w stylowych kostiumach z epoki napoleońskiej, a spełniając postulat jury, które pragnęło w tym roku nawiązać również i do tradycji wojskowych różnych krajów, wzbogacił feerię swych ubiorów mundurami ułańskimi. Wszystko to spodiwe raz rzetelna, raz skoczna melodia w wykonaniu chóru i kapeli ludowej. Popisy warszawskich studentów uwieńczone były poważnym sukcesem: zdobyciem Brązowej Kolii festiwalowej. (Złota Kolia przypadła Rumunii, Srebrne Kolie — Bułgarii, Grecji i regionowi Poitiers). Dwa lata przed nimi tę samą nagrodę przyznało jury zespołowi studentów Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Dijon nie zagarnie nigdy dla siebie wyłącznie radości i wzruszeń tego wielkiego spotkania młodzieży świata. Program Międzynarodowego Święta Winnej Latorośli opracowany jest tak, że nie tylko stolica Burgundii, ale i mniejsze ośrodki tego winem płynącego regionu goszczą zespoły młodzieżowe, oglądają pochody, korowody, słuchają muzyki i śpiewu, oklaskują występy taneczne. W tym roku do tych uprzywilejowanych miasteczek należało Meursault i Beaune.

Młodzież polska nawiązywała łatwo kontakt z otoczeniem, budziła powszechną sympatię, wyciskała łyż wzruszenia z oczu polskich emigrantów. Pomiędzy młodymi warszawiakami a dziewczętami i chłopcami z różnych krajów i z różnych kontynentów nawiązywała się przyjaźń. I — obok

sukcesów scenicznych tej miłej reprezentacji naszego starego Kraju — uczucia te stanowią na pewno równie cenne pokłosie wielkiego burgundzkiego spotkania.

W następnym numerze zamieścimy serię zdjęć z tej wielce interesującej imprezy pełnej radości i przyjaźni.



„DZIEŃ POLSKI“ na Targach w DOUAL — fotoreportaż w następnym numerze

## ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI Powinniśmy wszyscy pójść za przykładem kurkowców Wypowiedź działacza z Divion



Jak sobie Czytelnicy przypominają, w jednym z majowych numerów „Tygodnika” omawialiśmy zamieszczony w piątym tomie „Problemów Polonii Zagranicznej” artykuł przewodniczącego Komisji PAN do Spraw Polonii Zagranicznej, prof. dr Remigiusza Bierzanka, zatytułowany „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonią”, w którym krajowy uczone twierdził m. in., że poglądy traktujące Polonię zagraniczną jako „usychającą gałąź” są uproszczeniem złożonego procesu społecznego i że dzieje skupisk polonijnych należy włączyć do historii Polski. Mimo iż artykuł prof. Bierzanka adresowany jest w pierwszym rzędzie do naukowców, to jednak poruszone w nim sprawy nie mogą być obojętne dla szerokiego ogółu Polonii zagra-

nicznej. Dlatego też postanowiliśmy opublikować w „Tygodniku” rozmowy, jakie na temat podniesionych przez krajowego uczonego problemów przeprowadzamy i będziemy przeprowadzać z działaczami i starymi emigrantami.

Opublikowaliśmy już w numerze 35 (567), z 25 sierpnia rozmowę z długoletnim generalnym sekretarzem Związku Polskich Bractw Kurkowskich we Francji, p. WITOLDEM NOWAKIEM z Billy-Montigny. Dziś publikujemy uwagi, jakimi zechciał się z nami podzielić p. JOZEF CURYŁO z Divion (Pas-de-Calais), który przez wiele lat zajmował się pracą społeczną w Kole Przyjaciół Harcerzy Polskich w Calonne-Ricourt.

## OŻYWIŁONE KONTAKTY SPORTOWE

### „LIGUE DES FLANDRES” — „SPÓJNIA” GDAŃSK TRZY SPOTKANIA W PIŁCE RĘCZNEJ

Północną Francję odwiedziła ostatnio drużyna piłki ręcznej „Spójnia” z Gdańska — mistrz I ligi polskiej. Rozegrała ona trzy mecze z drużynami francuskiej Ligi Flandryjskiej, odnosząc trzy zwycięstwa: z Billy-Montigny (17:23), z Lomme (19:29) i z Dunkierka (17:24). Sportowcy polscy przyjmowani byli serdecznie przez ludność francuską, Polonię i władze miejscowe. We wszystkich trzech ośrodkach, w których odbywały się mecze, zarządy miejskie zorganizowały cocktaile, które dały okazję do miłych spotkań towarzyskich

i wymiany poglądów. Wypowiadane było powszechnie przekonanie — dawało temu wyraz w przemówieniach merowie, przedstawiciele konsulatu PRL w Lille, sportowcy i licznie zgromadzeni goście — że pożądane jest dla obu krajów dalsze zacieśnianie przyjaźni i jak najściślejsze kontakty.

Ciekawym uzupełnieniem pobytu polskich piłkarzy w Nordzie i Pas-de-Calais było zwiedzanie drukarni dziennika „Liberté” oraz dwóch zakładów przemysłowych.

### „STAL”-MIELEC ZWYCIĘŻYŁA W BÉTHUNE

Drużyna piłki nożnej z Mielca „Stal” wzięła ostatnio udział w zawodach zorganizowanych przez Union Sportive des Cheminots Béthunois w Béthune. Polscy piłkarze mierzyli się kolejno z czterema drużynami francuskimi i w wyniku tego czteromeczu zajęli pierwsze miejsce.

Po zakończeniu rozgrywek odbyło się spotkanie sportowców z zarządem miej-

skim Béthune. Mer tego miasta, p. Deplace, wyraził uznanie dla walorów drużyny polskiej oraz podkreślił konieczność stałego zbliżania — poprzez wymianę kulturalną i sportową — obu krajów. Wśród licznych osobistości, które znajdowały się na przyjęciu w merostwie, obecny był przedstawiciel konsulatu generalnego PRL w Lille, attaché p. Witold Charęziński.

**U** PAŃSTWA JOZEF A I KAZIMIERY CURYŁÓW zaczyna się od tego, że po wyjaśnieniu naszym rozmówcom celu naszej u nich wizyty na długie chwile odbiegamy od problemów poruszonych w artykule prof. Bierzanka. A to z tej przyczyny, że państwo Curyłowie dopiero co wrócili z wakacji w Polsce, której p. Józef nie widział był od czterdziestu pięciu już lat. Więc jakże tu nie przyznać pierwszeństwa wrażeniom z spędzonych w ukończonym Kraju wakacji?

— Pojechaliśmy do Polski gromadnie, wespół z synem, synową, wnukami i teściami — wyjaśnia gospodarz. — Spędziliśmy w Kraju miesiąc. Przejechaliśmy cztery tysiące kilometrów. Zwiedziliśmy całą bez mała Polskę. Byliśmy w Warszawie, na Mazurach, na Wybrzeżu, na Ziemiach Zachodnich, na Górnym Śląsku, w Zakopanem, w Poznaniu, gdzie mieszkają krewni mojej żony, no i oczywiście w mojej rodzinnej Rzeźawie koło Bochni... Wrócić-

Dokończenie na str. 7

# CZY SYN POLSKIEGO KRAWCA BĘDZIE WICEPREZYDENTEM USA?

W związku z mianowaniem senatora E. Muskie kandydatem na stanowisko wiceprezenta USA z ramienia demokratów amerykańskich, w prasie krajowej ukazały się artykuły, których fragmenty cytujemy. W „Słowie Polskim” m. in. czytamy:

„Jeśli partia demokratyczna wygra listopadowe wybory, to wiceprezydentem USA zostanie syn krawca z Jasionówki pod Białymostkiem, Stefan Marciszewski. Nie oznacza to jednak wcale, że 54-letni dziś Edmund Sixtus Muskie będzie się czuł w jakimkolwiek stopniu związanym swym pochodzeniem. Choć jest pierwszym w historii polskiej senatorem USA, nie zawdzięcza tego bynajmniej głosom Polonii, której w jego rodzinnym stanie prawie wcale nie ma, nie zna on nawet języka polskiego i nader rzadko, to raz za razem, chętnie firmował imprezy polonijne. Wprawdzie kilka lat temu odwiedził Polskę, a w Jasionówce spotkał się z ciotecznym rodzeństwem, ale okoliczność ta nie wywarła większego wrażenia na obu stronach. Jest typowym politykiem amerykańskim, który sukcesy swe zawdzięcza umiejętnemu wspinaniu się po szczeblach kariery.

Urodził się on w miasteczku Rumford w zachodniej części stanu Maine i fakt ten odegrał zasadniczą rolę dla jego przyszłości. Rumford jest typową amerykańską dziurą prowincjonalną — ma dwa zakłady pogrzebowe, 3 banki, 8 składów opału, 9 prawników, 10 lekarzy i 10 tys. mieszkańców. Ale miasto przynosiła w sensie ekonomicznym i fizycznym jedyny wielki zakład przemysłowy — papiernię i dwie celulozowe firmy — Oxford Paper Company, dzięki której polski krawiec przekształcił się ongiś w amerykańskiego robotnika. Ta oto papiernia zatrzymała powietrze czarnozłotymi dymami o woni gnijących jarzyn, a jej odpady — wody rzeki Androscoggin. Walka z tymi zjawiskami stała się osią późniejszych sukcesów Muskiego, najpierw jako gubernatora stanu, a później senatora USA.

Kariere ma typową dla polityka amerykańskiego, tak bardzo typową, że można ją przepisać z licznymi podobnościami zyciorysów. Więc studia prawnicze na uniwersytecie Cornell, służba w marynarce wojennej, później kancelaria adwokacka w nieco większym niż Rumford — Waterville. Ale już od 1946 r. przez trzy kadencje — poseł do parlamentu stanowego, dwukrotnie lider mniejszości w Izbie, a w 1952 — już przewodniczący stanowej organizacji politycznej, co daje mu ostatecznie do zaatakowania kilka lat później stanowiska gubernatora. Wygrywa — i to zwraca na niego uwagę, gdyż wyrwa on republikanom władzę, którą piastowali od 20 lat.

Spodziewano się po nim wiele. Stan Maine, słabo uprzemysłowiony i nie zurbanizowany, którego największym bogactwem jest turystyka, wedkarstwo i łowiectwo, boleśnie odczuwał uciskanie na południe Stanów przez wielki tykstylo. Musie nie wiele tu jednak — mimo obietnic — osiągnął i kariera jego wisiła właściwie na włosku, gdyż w 1958 r. postanowił zrezygnować z funkcji gubernatora na rzecz mandatu senatora. Swoją sukces wyborczy zawdzięcza tym razem... oskarżeniu republikańskiego oponenta o wzięcie znikomej zresztą łapówki w wysokości 3500 dolarów.

Z kolei również i w senacie sprawa czystości wód i powietrza wydzignęła go na czołowe miejsce. Rządowa ustawa przesłała w 1965 r. w olbrzymiej mierze dzięki jego niezwykłej wśród senatorów znajomości zagadnienia. Od tego czasu staje się doradcą rządu w przeprowadzaniu przez Kongres bardziej skomplikowanych projektów ustaw. Kolejnym sukcesem okazało się zmodernizowanie rządowego projektu „o wzorowych miastach” przygotowanej przez Johnsona w nadziei złagodzenia wzburzenia biedoty murzyńskiej. Początkowo ustawa ta napotkała na zdecydowany opór w Kongresie. Po przeróbce Muskiego i jego osobistych kulturalnych zabiegach oraz wielkiej mowie na forum senatu — przesłała, i to duża większość głosów. Robert Kennedy, określił ówczesne wystąpienie Muskiego „najlepszą mową, jaką kiedykolwiek słyszałem w senacie”.

Mimo 10-letniego zajmowania fotela senatorskiego Muskie przez długi czas był jednak stosunkowo mało znanym politykiem. Sprawił to jego zatarg z ówczesnym liderem większości demokratycznej w senacie, Lyndonem Johnsonem, któremu przeciwstawił się w czasie głosowania nad zniesieniem tzw. filibusterki (prawa do nieograniczonego czasu przemówień, wykorzystywanego dla niedopuszczenia do uchwalenia ustawy). Nowo przybyłego Johnson skierował do pracy w „gorszych” w sensie wpływów komisji senackich. Ale również i później, już jako doradca rządu Johnsona, potrafił mu się przeciwstawić przy opracowywaniu szczegółów tak bliskiej mu sprawie walki z zatrącaniem powietrza i wód.

Mimo to, a może właśnie dlatego, uważa się go za bardzo zręcznego polityka. Rządko zabiera głos w sprawach kontrowersyjnych, a już szczególnie unika ataków personalnych. Dbając o popularność wśród wyborców, w Nowym Anglii zgłosił projekt budowy zapory wodnej i elektrowni na graniczącej z Kanadą rzecze St. John. Inwestycja wielkości 300 mln dolarów wywołała tak gwałtowną reakcję konserwów energetycznych, że w Izbie Reprezentantów odważyło się za nią głosować tylko 4 posłów. Ale już po roku projekt Muskiego stał się ustawą.

Zgłoszenie jego kandydatury na wiceprezenta może być niespodzianką tylko dla tych, którzy nie śledzili jego ostrożnej gry. Kolejny rezygnował z prawie pewnych stanowisk zastępcy lidera i sekretarza ugrupowania demokratycznego w senacie, zyskując w ten sposób nieoceniony kapitał poparcia na przyszłość. W zeszłym roku objął przewodniczącego komitetu wyborczego partii, mającego na celu przeprowadzenie kampanii wyborczej do izby wyższej.

Jedną z gazet amerykańskich określiła jego wypowiedzi jako wstrząsające i stanowcze kapitał dla kogoś, kto szuka przywództwa stanowego. „Wiadomo, że dotąd — że Muskie go obecnie poszukuje. Kiedy będzie chciał ten kapitał podjąć z banku?”

Odpowiedź padła 29 sierpnia. Wydaje się, że będzie teraz coraz głośniejszą wokół ambitnego, choć pozornie skromnego syna krawca z Polski Edmunda Muskie.

„Dziennik Ludowy” podkreśla, że: „Dotychczas najwyższym szczeblem administracji państwowej, na jaki wspiął się Amerykanin polskiego pochodzenia, był urząd ministra poczty (postmistra generalnego). Zajął go Gronouski (Gronowski), wnuk emigranta polskiego i Irlandki. Już sam fakt nominacji senatora Edmunda Muskiego zelektryzował Polonię amerykańską.

Edmund Muskie nazywa się właściwie Marciszewski, co w zanglizowanym skrócie daje właśnie owo cudacznie brzmiące Muskie. Jego polskie pochodzenie jest świeżej daty, ojciec Edmunda — z zawodu krawiec — był autentycznym Polakiem. Edmund rósł w całkowitym odosobnieniu od innych polskich dzieci, do szkół parafialnych, zakładanych przez Polonię amerykańską (takich szkół było 800), nie uczęszczał.

Polonia amerykańska nic więc nie wiedziała, że gdzieś na jej geograficznych peryferiach rósł tak hojnie przez naturę wyposażony młodzieniec i że w błyskawicznym tempie przeszedł wszystkie „etapy kariery politykierskiej” (bo nie była to w pełnym sensie kariera „polityczna”) i tak wysoko wybił się w ramach partii demokratycznej (do której z reguły wstępowali wszyscy uzdolnieni politycznie katolicy), że odważył się kandydować na gubernatora w stanie tradycyjnie „republikańskim” i wybory wygrał. Od tej chwili zaczęła się jego kariera, został senatorem federalnym, a więc potencjalnym kandydatem na urząd prezydenta, wybija się na czołowe pozycje wewnątrz partii demokratycznej, mówi się o nim jako o jednym z możliwych kandydatów na prezydenta USA i to już w niedalekiej przyszłości.

# WAŻNY ASPEKT PROBLEMU CZECHOSŁOWACKIEGO W PRASIE FRANCUSKIEJ

ROLI, jaką odegrała Niemiecka Republika Federalna w ostatnich wydarzeniach w Czechosłowacji, pisał w dzienniku „Combat” w pierwszych dniach września Beata Klarsfeld. Jest to jedna z wypowiedzi rzucających snop światła na problem niemiecki, jak też groźbę penetracji Niemieckiej Republiki Federalnej w krajach wschodnich.

„Od lipca już należało spodziewać się albo wielkiej stanowczości ze strony radzieckiej, albo bardzo precyzyjnych gwarancji danych Moskwie przez Pragę w związku z ewentualną penetracją niemiecką...” — pisała dziennikarka. — Od szeregu miesięcy Praga prowadzi dialog z finansistami z Bonn. W grę wchodziły pierwsze kredyty rządu 400 milionów dolarów. „Bonn było gotowe udzielić ich w zamian za koncesje polityczne”.

W tygodniku ekonomiczno-finansowym „Entreprise” znalazła się analiza roli, jaką odegrała Niemiecka Republika Federalna w kryzysie czechosłowackim. Jej autor Ph. Heymann stwierdził na wstępie: „Niemcy Zachodnie są w centrum kryzysu czeskiego. Były one jednym z kluczowych elementów jego wybuchu; również one poniosą jego najbardziej bezpośrednie konsekwencje”.

„Wejście do Czechosłowacji oddziałów Układu Warszawskiego znajduje w Republice Federalnej wiele kluczowych motywacji — pisze Ph. Heymann. — „Wszędzie obecny jest „cień” Niemiec... Prawda jest, że dla niektórych narodów Europy środkowej, a zwłaszcza dla czeskiej elity, Niemcy przedstawiają wyraźną siłę przyciągającą: jest nią tajemnicza mieszanina wspomnień hitleryzmu i podziwu dla niemieckich osiągnięć ekonomicznych. Przecież u źródła „praskiej wiosny” były trudności ekonomiczne kraju...”

Rosjanie obawiali się, w pełni słusznie, by Niemcy Zachodnie nie otworzyły sobie szybko drzwi do Czechosłowacji na fali pomocy ekonomicznej, jakiej ekipa Dubczeka pilnie potrzebowała. Bonn zresztą nawiązało już kontakty dyplomatyczne i handlowe z Pragą”.

Tygodnik „Le Nouvel Observateur”, który w związku ze sprawą czechosłowacką bardzo daleko posunął się w kampanii antyradzieckiej, opublikował ostatnio kilka listów czytelników, którzy uznali za stosowne wyrazić swój protest i potępienie dla prasy.

Oto P. Cervoni z Le Canet, który nie aprobuje interwencji w Czechosłowacji, pisze w liście w „Le Nouvel Observateur”:

„Rozpętanie antyradzieckiej nienawiści, w połączeniu z przekraczającymi miarę najordynarniejszymi kłamstwami niepokoi mnie i rozgorycza, gdyż w zasadzie świadczy o jednomyślności narodu francuskiego... W tej powodzi fałszywych i nienawistnych informacji nie wiadomo komu przyznać pierwszeństwo”.

Inny czytelnik tygodnika „Le Nouvel Observateur” A. Dufal z Gouttières nie wchodzi w ocenę słuszności interwencji, „która mimo wszystko nie jest skierowana przeciwko wolności bratniego narodu, ale która jest pilnym wymogiem bezpieczeństwa przeciwko uciążliwym samym Niemcom hitlerowskim i odwetowym. Jestem żołnierzem spod Verdun i nie zgadzam się na udzielenie zaufania hitleryzmowi, tym bardziej że w kraju tym coraz głośniejsze słychać łoskot buciurów na bruku... Ale o tych Niemcach hitlerowskich nie mówi się i nie pisze, gdyż trzeba oskarżać Kraj Rad. Czy więc zapomniano już, że to dzięki Rosjanom nie znaleźliśmy się pod jarzmem hitlerowców?”

# W IMIĘ ROZSĄDKU

PREZYDENT de GAULLE kończąc swoje odpowiedzi na ostatniej konferencji prasowej w Paryżu oświadczył, że „Francja, zaopatrując się w środki umożliwiające jej pozostanie tym, czym jest, i utrzymanie się przy życiu, cokolwiek by się zdarzyło, będzie nadal wszędzie, a zwłaszcza na naszym kontynencie działać z jednej strony na rzecz niezawisłości narodów i wolności człowieka, z drugiej zaś strony na rzecz odprężenia, porozumienia i współpracy, czyli na rzecz pokoju”.

Różnice polityczne, jakie dzielą politykę Francji od polityki innych państw — o czym prezydent mówił wcześniej — nie mogą absolutnie przysłaniać najwyższego celu, jakim jest odprężenie w stosunkach międzynarodowych, porozumienie, współpraca na rzecz pokoju. Tymczasem od czasu ostatnich wydarzeń międzynarodowych bardzo uaktywniły się siły, które w obecnej sytuacji usiłują dolewać oliwy do ognia i zaostrzać trudności a tym samym działać w kierunku odwrotnym. W ogólnym wrzasku podnoszącym temperaturę wrzenia, nawołującym do zrywania kontaktów z krajami Europy środkowo-wschodniej, do bojkotu imprez kulturalnych, naukowych, handlowych, sportowych, turystycznych itd. — nie brak, niestety, głosów wielu polskich emigrantów. Tracąc od 1939 systematycznie polityczny grunt pod nogami, gotowi oni związać się z samym diabłem, by jeszcze raz dać o sobie znać, gdyż w okresach spokojnych prawie nikt ich już nie dostrzega i niepotrzebuje. Niejeden z tych rodaków sądzi naiwnie, że ponieważ krzyczy przeciw Polsce Ludowej, to tam nad Wisłą ktoś się nim zachwyci, ktoś na jego rady czy hasła oczekuje. Nic bardziej błędnego. Ludzie tego typu zeszli bezpowrotnie do lamusa historii i nigdy już nie odegrają w polityce

większej roli. Większość z nich wywodzi się spod znaku tych samych „geniuszy”, którzy swą polityką doprowadzili Polskę do tragedii września i ponurych lat hitlerowskiej okupacji, sami zaś szosą zaleszczycką zwiali jak najdalej od miejsca ognia i nieszczęścia, jakie spadły na naród.

Droga do odprężenia w świecie, którego pragnie większość ludzkości, prowadzi, rzecz jasna, nie przez krzyki, bojkoty, zrywanie kontaktów — działają one bowiem akurat odwrotnie — lecz właśnie przez pogłębienie i poszerzenie kontaktów, przez stopniowe, coraz większe zbliżanie, przez wyjaśnianie swoich punktów widzenia, wzajemne ich poznawanie i żmudne, pokojowe wyrównywanie różnic. Jednym słowem przez rozsądną politykę. Bojkot polskich artystów, sportowców, uczonych, polskich towarów i imprez, czy wyjazdów do Polski, jest po prostu nonsensem, do niczego przecież nie prowadzi i niczego dać nie może.

Co chcą osiągnąć swym wrzaskiem krzykacze i zgrani politycy? — Aby Kraj odizolować od reszty Europy i świata, aby przedstawiciele polskiego społeczeństwa w różnych dziedzinach życia pozbawić udziału w międzynarodowym współzyciu, a naród kontaktów. Cel głupi i nieosiągalny, chociaż już samo dążenie do niego jątrzy, zatrąwa polityczną atmosferę, jest szkodliwe.

Część ludzi, która znalazła się w szeregach bojkotujących Kraj i jego społeczeństwo, uległa na emigracji nastrojom chwili, podniecanym w sposób dawno nie notowany. W miarę jednak jak temperatura opada oraz jasne stają się pewne fakty, których poprzednio nie zauważono, czy nie chciało zauważyć, kiedy idą w cień bezsensowne hasła całkowitego skłócenia narodów, a coraz więcej ludzi widzi jasno, jakie skutki i nieszczęścia mogłyby one wywołać — rozsądek bierze górę w wielu zaciętrzewionych dotąd głowach. Zaczynają one rozumieć, że do odprężenia, porozumienia i współpracy na rzecz pokoju wiedzie inna droga.

# W DRUKARNI PANA PORĘBY

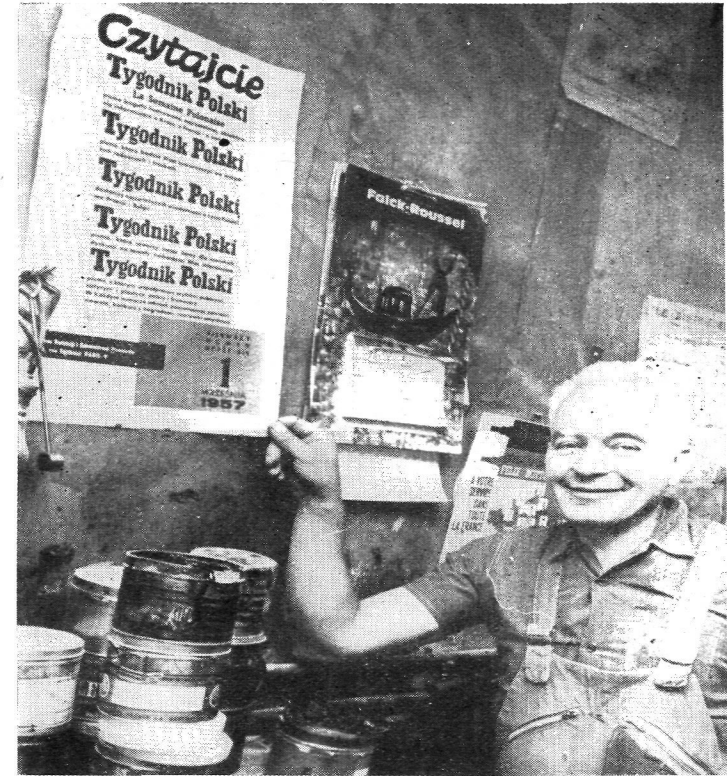
**J**EDNĄ Z NIELICZNYCH drukarni polskich istniejących we Francji jest drukarnia p. Ignacego Poręby. Jest to zakład przy ulicy Meslay nr 59 w Paryżu. Pracuje w nim łącznie z patronem pięciu ludzi. W pierwszej więc chwili trudno sobie wyobrazić, że zakłady ten wykonuje tak wielkie ilości prac drukarskich. A jednak gdyby ułożyć w jeden stos 175.000 kilogramów papieru, zadrukowanego rocznie przez p. Porębę, otrzymamy przyzwoitą wielkość dużej, dwunastopiętrowej kamienicy.

Drukarnia wykonuje przede wszystkim prace dla firm francuskich: książki, czasopisma (m.in. „Sécurité Routière”, „Ami” — revue éditée par l'Association Amicale et Professionnelle des Ingénieurs, „Perspectives”, biuletyny i periodyki związków i organizacji zawodowych, pisemka humorystyczne), druki handlowe, okólniki, papier korespondencyjny z nagłówkami, wizytówki itp., itp.

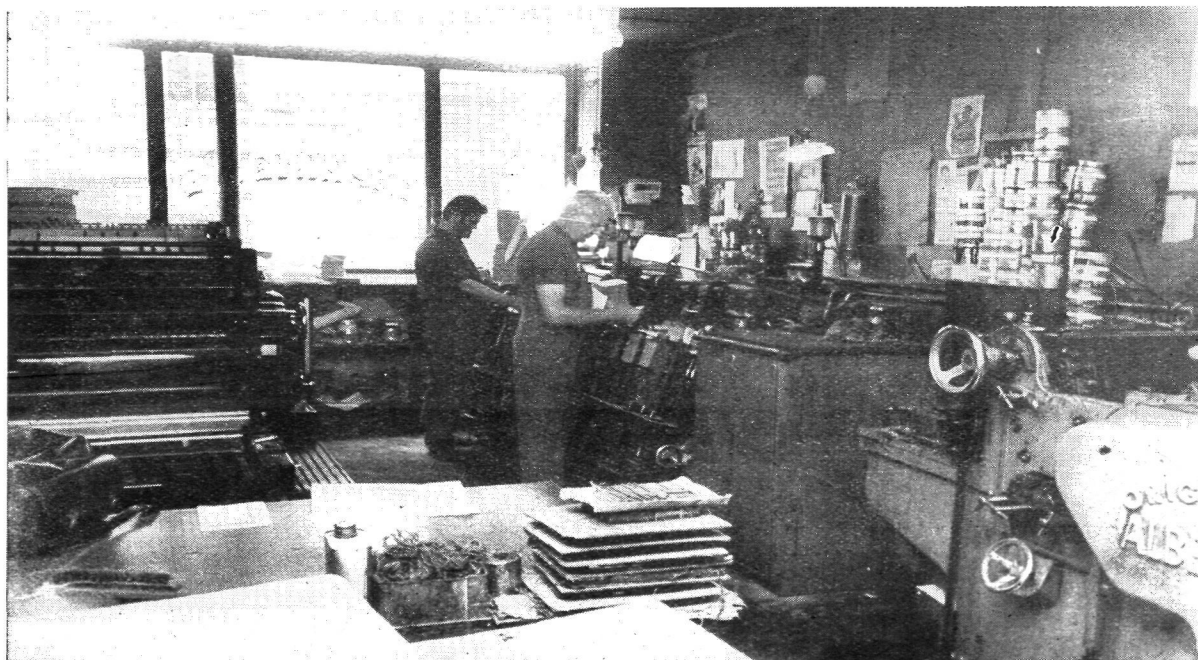
W języku polskim drukuje się tutaj proporcjonalnie bardzo mało, mimo to jednak drukarnia p. Ignacego Poręby jest w pewnym sensie drukar-

nią polską. Właściciel jej urodził się w Polsce i przyjechał do Francji z rodzicami mając 5 lat. Początkowo rodzina zamieszkała się w Abbeville, pod Amiens, a potem w Montreuil, na paryskim banlieue. Obecny właściciel „Imprimerie I. Poręba” zaczął pracować w wydawnictwie „Ognisko” — dzienniku dla Polonii francuskiej — mając 14 lat. Od razu więc wybrał sobie karierę drukarza. Potem przeniósł się do dużej firmy drukarskiej, w której pozostał do chwili wybuchu wojny. Gdy zgłosił się na ochotnika do Armii Polskiej w r. 1939, skierowano go do pracy w drukarni rządowej polskiej. Wykonywano tam druki mobilizacyjne, książki dla ambasad z okólnikami tajnymi, biuletyny itp. Jednakże młodzieniec nie chciał być drukarzem. Ponieważ była wojna, chciał być żołnierzem. Poprosił o przeniesienie do Coëtquidan.

Kampanię wojenną odbył we Francji w jednostce artylerii przeciwlotniczej, a potem, poprzez departament Loiret, Bretanię, Wyspę Belle Ile dotarł stakiem holenderskim do Anglii wraz z setką innych żołnierzy różnych narodowości. Tam wcielony został do I Polskiej Dywizji Pancerniej. We

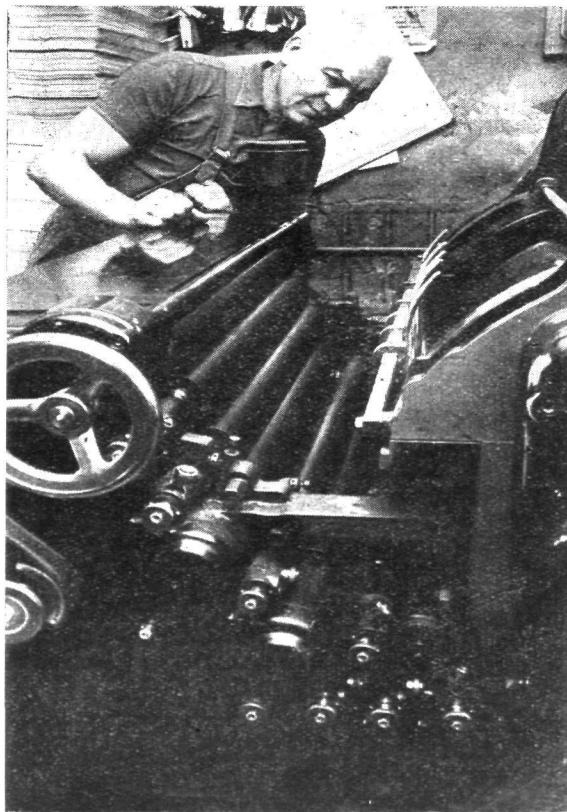


Tutaj, w drukarni p. Ignacego Poręby, powstał pierwszy afisz reklamowy „Tygodnika Polskiego” zapowiadający ukazanie się 1 numeru w 1957 r.



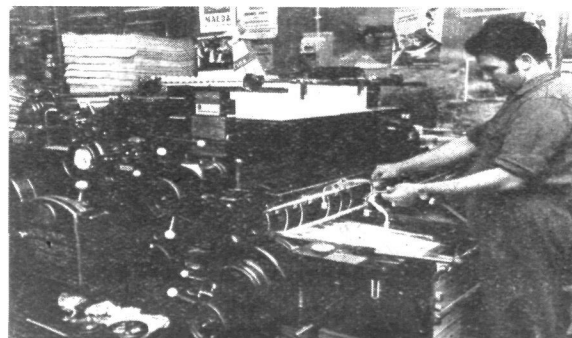
Na pozór niewielki, zakład p. Poręby produkuje wielkie ilości wszelkiego rodzaju druków i publikacji

Walce rozprowadzają farbę drukarską i nakładają potem na płytę, z której odbija się cały arkusz



Z maszyny linotypowej wychodzą w miarę składania gorące sztabki z gotowymi linijkami tekstu

Ramię maszyny ze ssawkami podaje nieustannie papier. Musi być ono dokładnie wyregulowane



Francji wylądował w sierpniu 1944 roku, brał udział w walkach pod Falaise.

Po zdemobilizowaniu wrócił do pracy drukarskiej, a po roku założył swoją własną firmę. Dziś w zakładzie p. Poręby pracują dwa wielkie nowoczesne linotypy. Składa się na nich teksty. Linotypy, spośród których jeden jest bratem pana Ignacego, siedzą przy klawiaturze przypominającej maszynę do pisania. W miarę naciskania klawiszy układają się formy, do których wlewa się ołów. Gotowe wiersze tekstu wychodzą stopniowo spod maszyny. Teksty te przenosi się na sufle i „łamię się” strony. W zecerni, obok sali linotypów, składają się teksty ręcznie. Powstają tutaj różnego rodzaju druki mniejsze i większe, aż do afiszów włącznie.

W innym jeszcze pomieszczeniu stoją wielkie maszyny drukarskie, które pracować mogą nawet z szybkością 5 tysięcy stron na godzinę. Tekst, złożony przy pomocy jednego z 25 rodzajów czcionek, którymi dysponuje drukarnia, drukowany jest bezpośrednio metodą typograficzną. Drukarz przymocowuje płytę z gotowym tekstem do walca maszyny, wyśrodkowuje, reguluje, nastawia pracę maszyny na odpowiednie ciśnienie, stosownie do jakości papieru, i puszcza ją w ruch. Po sprawdzeniu pierwszego egzemplarza i dołożeniu odpowiednich podkładek, jeśli jakaś litera nie jest idealnie wyraźna (nawet 1/100 część milimetra odgrywa tu olbrzymią rolę), rozpoczyna się druk. Maszyna pracuje odtąd sama. Pompa ssąco-tłocząca, skierowana na stos papieru i działająca wraz ze stalowym ramieniem ze ssawkami, podsuwa arkusze papieru pod walec, który odbija tekst. Drukarz dogląda maszyny, pilnuje jej pracy, ale w zasadzie „cylindrowki” pracować mogą zupełnie same. Są całkowicie automatyzowane.

Obok tych wielkich maszyn pracują mniejsze. Drukuje się na nich kartki do korespondencji handlowej, przekazy pocztowe, wizytówki. Tak więc od najmniejszego formatu, poprzez format 24 na 34 cm, 34 na 50, aż do wielkiego formatu 80 na 140 cm, wszystko może być wykonane w zakładzie p. Poręby. Drukuje się tu winiety wielokolorowe, okładki i całe liczące po kilkaset stron książki.

Dla prawdziwego fachowca, a takim jest p. Ignacy Poręba, wielką przyjemnością jest wykonywanie druków luksusowych. Na papierze, czystym, w ograniczonej ilości egzemplarzy, z ilustracjami wykonywanymi ręcznie drukuje się od czasu do czasu książki, które sprzedawane są po bardzo wysokich cenach. Egzemplarze są numerowane. Nr 1 jest oczywiście najdroższy. Jednym z tych artystycznych wydań była książka „La pêche en mer” z tekstem commandant Thomazi i D. Charles Fouqueray — obaj członkowie Académie de Marine — i ze wstępem Roger Verceel. Pierwszy egzemplarz tej książki kosztował... milion dawnych franków. Cztery następne po pół miliona.

To są jednak prace wykonywane rzadko. Największą część działalności „Imprimerie Poręba” stanowią periodyki. A gdyby zebrać wszystko, co od 19 lat wyprodukował pan Ignacy Poręba w swym zakładzie, trzeba by dla pomieszczenia druków zająć wszystkie domy całego miasteczka liczącego około trzech tysięcy ludności.



# Z WAZIERS i HARNES W ŚLĄSKICH LASACH

**K**TO ZNAŁ przedwojenne obozy harcerskie w Polsce, zdziwiłby się urządzeniami obecnymi. Obozowiska mają charakter półstały, tzn.: stoi tam przez cały rok kilka domków kempingowych, w nich mieści się gabinet lekarski, pomieszczenie dla gości, komenda obozu, radiostacja krótkofalowa. Wprawdzie harcerze mieszkają pod namiotami, lecz do każdego doprowadzone jest światło elektryczne. Zdrową wodę zapewniają studnie głębinowe z pompą i hydroforem. Co dzień zmieniający się zastęp słuźbowy na zmianę obiera ziemniaki w kuchni i wydaje posiłki, lecz gotowanie odbywa się pod kierownictwem absolwentek Technikum Gastronomicznego. Dawne harcerstwo, typu skautowego, miało wychowywać „człowieka puszcząskiego”, współczesne zaś — młodego obywatela o szerokich zainteresowaniach, obeznanego ze współczesną techniką, umiającego zainstalować elektrownię połową czy naprawić uszkodzone radio. A równocześnie zdrowo fizycznie, odpornego na trudy życia i zahartowanego. Więc program wycieczek, gier sportowych i ćwiczeń fizycznych jest też bardzo obszerny.

Te wszystkie wyjaśnienia niezbędne są, by należycie opisać tegoroczne wczasy młodzieży z Waziers (Nord) i Harnes (Pas-de-Calais) w lasach Zielonego Śląska. Ich gospodarzami byli harcerze polscy z Chorągwi Katowickiej. A więc była to „kolonia” w Kraju zupełnie nietypowa. Jak doszło do jej utworzenia?

Od dawna już śląskie miasta Tarnowskie Góry i Bytom współpracują bratersko z Waziers i Harnes. Po raz trzeci już wymieniane są grupy dzieci na kolonie letnie między tymi miastami. W akcji tej pośredniczy Konsulat Generalny PRL w Lille. Meros-

ta francuskie, jak wiadomo, mają własne ośrodki kolonijne i w nich przyjmowane są dzieci śląskie. Z północnej Francji zaś bawiła i w tym roku duża grupa na Śląsku. Składała się z dwóch zespołów.

W pierwszym: Jean-Luc i Frédéric ALLEGAERT z Annay-sous-Lens oraz z Harnes: Michèle GONNAIS, Marie-Thérèse BREMBOR, Jean-Hilaire CASTANET, Claude KOSSEK, Raymonde KOSSEK, Eliane MAJCHRZAK, Guy LEBLANC i Patrick PALIAUTRE. Zespołem tym opiekował się dwudziestoletni Michel SAWSZAK z Harnes. W drugim zespole byli: Jean-Pierre BUDZYN, Jean-Pierre GOULOIS, Jean-Martin HANDLER, Serge HULOT, Colette JAKSEENDA, Jean-Guy JAKUBOWSKI, Alain JAWORSKI, Bernadette FOJT, Anna-Maria KLIMANEK, Marie-Antoinette LECLERCQ, Jean-Marc MATYCHMOWIAK, Annie STANISLAWIAK, Daniel STANISLAWIAK, Alain TRAPPART, Joel RICHARD, Michel RODEK, Bernard i Edmund WALKOWIAKOWIE — wszyscy z Waziers. Grupa tą opiekowali się: Martine DEVAILLY i Yves GIRARD-CLAUDON.

W Polsce rady narodowe miast nie mają własnych ośrodków kolonijnych. Tego rodzaju sprawami zajmują się organizacje społeczne, związki zawodowe, a szczególnie organizacje młodzieżowe. Dlatego właśnie młodzież z Harnes i Waziers gościła w obozach Związku Harcerstwa Polskiego.

Pobyt rozpoczął się od zwiedzania Kraju. Dzieci zakwaterowano w Ośrodku ZHP mieszczącym się w Śląskim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Już sam park to ogromny obiekt i jednego dnia mało na skorzystanie ze wszystkich jego atrakcji: wesołe miasteczko, ogród zoologiczny, planetarium, baseny, kolejka linowa, wspaniałe rosarium — można by długo jeszcze wliczać. Z Chorzowa krótkie wypadki wycieczkowe: Katowice, Kraków, Wieliczka oraz do obozu wodnego w Wiśle. A na koniec autokarami na trzy tygodnie do lasu, na obozowiska.

Tu program był bardzo ciekawy. Dla polskich harcerzy tak wygląda normalne życie obozowe, dzieci z Francji zetknęły się z nim prawie wszystkie po raz pierwszy: tylko pięcioro na 31 było już w Polsce. Program pobytu układany był w porozumieniu z dziećmi. Nie wszystkie jednak życzenia można było uwzględnić: wycieczkę do Oświęcimia gospodarze uznali za przeżycie zbyt wstrząsające dla 11—13-letnich dzieci.

Ale podajmy, dla przykładu, jak wyglądało kilka pierwszych dni programu obozu w Zielonej, gdzie gospodarzył hufiec ZHP z Bytomia, a gościła młodzież z Harnes.

**PIERWSZY DZIEŃ:** powitanie w obozie; wręczenie gościom pamiątkowych chust harcerskich o polskich barwach narodowych. **DRUGI:** „Mikrofon dla wszystkich” — odczytanie listów, wierszy i recytatorskie. **TRZECI:** wycieczka w najbliższe okolice obozu, wieczorem konkurs „Wiem wszystko o Polsce”.

A w następne dni wycieczki: m. in. w Beskidy do słynnej z koronkarstwa ludowego wsi Koniaków; do tajemniczej podziemnej rzeki płynącej „Sztolnią Czarnej Pstrągi”, do Huty „Bobrek”, na przedstawienie do Opery Śląskiej i tak dalej, i dalej.

Ale dla równowagi i dla odmiany coś dla zdrowia: wypadki na grzyby i jagody do lasu, zawody sportowe, wieczory przy ognisku, spacerki, gry, zabawy.

Podobnie ułożony był program obozu hufca Tarnowskie Góry w Borowianach, gdzie bawiła młodzież z Waziers. Tu była jeszcze jedna, dodatkowa atrakcja: jeziorko z kajakami i rowerami wodnymi.

Dzieci zaprzyjaźniły się szybko. Już pierwszego dnia pochłonęły je wspólne zabawy, widać było też mnóstwo spacerujących po dwoje czy troje i uczących się nawzajem języka polskiego i francuskiego. A to było przede wszystkim potrzebne, by szybko



W Zielonej przyjaźń od pierwszego dnia

zniwelować różnice, wynikające z odmienności systemów wychowawczych, w których wyrastają. Obozy harcerskie w Polsce są dobrowolne — nie tylko jedzie ten, kto chce, ale i tam dokąd chce, według zainteresowań. Są bowiem obozy tzw. sprawnościowe, gdzie można uczyć się starych, jeszcze ze skautingu wywodzących się „sprawności harcerskich”: samarytanin, terenoznawca, przewodnik itd., a nawet bardziej nowoczesnych — żeglarz (drużyny morskie), krótkofalowiec-radiotelegrafista, pilot szybowcowy. Są takie, które specjalizują się w zbieraniu zabytków kultury ludowej — notowaniu starych wiejskich gadek, pieśni i obrzędów, obozy wędrówne piesze — szlakami starych zamków obronnych, górskie i kajakowe, obozy pracy społecznej: na przykład prowadzące we wsiach żłobki dla dzieci mieszkańców w okresie żniw, i wiele, wiele innych.

Dlatego młody chłopiec czy dziewczyna w Kraju, gdy ma wybrać dla siebie harcerski obóz letni, pyta przede wszystkim: jaki będzie program. Młodzież z Francji interesowała się przede wszystkim formami wypoczynku biernego: spacerami, opalaniem się nad brzegiem rzeki czy jeziora, czasem grą w piłkę. Być może łączy to się także z tym, iż w czasie badań lekarskich (każdy obóz harcerski w Kraju ma obowiązkowo własnego lekarza i higienistkę) okazało się, iż stan odżywienia i rozwoju fizycznego dzieci z Kraju jest wyraźnie lepszy niż ich rówieśników z Francji.

Jakie były pierwsze i ostatnie wrażenia obu grup? Najpierw trochę zaskoczenia — właśnie istnieniem programów obozowych, a potem radość. Ze las, że piękne okolice, że ciekawie, wesoło i tak bardzo koleżeńsko. Michel Sawszak podniósł jeszcze jeden ważny argument — że opłata za pobyt w Polsce, wraz z przelotem samolotem w obie strony, jest naprawdę niewysoka, wyżywienie doskonałe, bardzo obfite, a ilość „dokładek” na życzenie dowolna.

A wrażenia końcowe? Dostarczył ich czterodniowy pobyt w Warszawie, w Harcerskim Domu Wycieczkowym przy ulicy Niemcewicza. A jakie wrażenie robi tętniąca wielkomięskim życiem stolica Polski, o tym chyba nie trzeba się rozpisywać.

Tekst i zdjęcia:  
Juliusz GARZTECKI



Harcerski totem w baskijskim berecie  
Dla chętnych: słońce, woda, kajaki



„Dziewczynki, idziemy na badanie lekarskie!” Może to i nudne, ale potrzebne  
Smacznie jadano się w Borowianach pod „baldachimami” ze spadochronów





Albośmy to jacy tacy? Chłopcy z Waziers maszerują wesoło przez śląski las



W jednym szeregu z polskimi harcerzami — zbiórka w obozie w Zielonej W Borowianach prócz kajaków były do dyspozycji ulubione rowery wodne



# ZBIERAMY PAMIĄTKI PO EMIGRACJI

## Powinniśmy wszyscy pójść za przykładem kurkowców

WYPOWIEDŹ DZIAŁACZA Z DIVION

(Dokończenie ze str. 3)

my z Polski ogromnie zadowoleni. Ja osobiście przeżyłem ten pobyt w Polsce naprawdę głęboko, było to dla mnie ogromne wydarzenie. Wyjechałem z Kraju w r. 1922, to znaczy czterdzieści pięć lat temu, i od tego czasu nigdy jeszcze w Polsce nie byłem, więc możecie sobie wyobrazić, jakich ja tam doznawałem wzruszeń... W Rzezawie poznałem swojego brata Bronka — tak, dopiero teraz go poznałem, bo kiedy ja w 1922 r. emigrowałem do Francji, to on był jeszcze wtedy małym dzieckiem... Kiedyś przyjechali do Rzezawy, to zaraz gruchnęła wiadomość, że zjawili się Francuzi.

### WZRUSZAJĄCE SPOTKANIE

— Mój brat jadł akurat obiad... Z miejsca odstawił talerz, przyleciał do nas, i, jako że było nas dwóch starszych mężczyzn, bo obok mnie stał mój teść: — Który z was jest moim bratem — zawołał — bo ja jestem Bronek?! Padiłszy sobie w ramiona i rozplakaliśmy się...

Nasza Polska jest ładnym krajem. Ładnie jest w Polsce. Uderzył mnie także fakt, że w Polsce wszędzie albo prawie wszędzie natyka się człowiek na rusztowania, że tak dużo się w Polsce buduje. Ogromnie uradowało mnie także i to, że tyle się już w Polsce zbudowało, postawiło na nogi... Przecież wiem, że po ostatniej wojnie Kraj był zmiążdżony, starty, że kamień na kamieniu nie pozostał, że tam, gdzie przed trzydziestym dziesiątym rokiem stały miasta, tam po wojnie leżał gruz... Zadowolona i wzruszona wróciła z Kraju także i moja żona, która właściwie do tej pory nie znała Polski, bo młode lata spędziła w Westfalii. Spodobała się Polska również i naszemu synowi i synowej. A wnuki znacznie poduczyły się poprawnej polszczyzny... Słowem: udały się nam te wakacje w Ojczyźnie... Wybierzemy się chyba jeszcze raz do Polski — konkluduje p. Józef.

### A TERAZ O ARTYKULE PROF. BIERZANKA\*)

I znów wracamy do artykułu prof. Bierzanka:

— Ja nie jestem takim optymistą, jak prof. Bierzanek — mówi p. Curyło. — Może się mylę, ale wydaje mi się, że co się tyczy życia organizacyjnego, to jednak u nas Polonia zaczyna się upodabniać do usychającej gałęzi. Powoli wszystko zaczyna się rozlatywać. Dla młodzieży tradycyjne organizacje polonijne są mało atrakcyjne. Młodych to nie ciekawi, nie przyciąga ich to. Kiedy na zebraniach emigracyjnych organizacji starzy działacze chcą wciągnąć młodych ludzi do pracy społecznej i powierzyć im jakieś funkcje, to młodzi ludzie odpowiadają, że — owszem, oni by się tego chętnie podjęli, ale zbyt słabo znają język polski, więc...

— Nie zawsze jest to wykręt. Niektórzy rodzice nie potrafili zadbać o to, aby ich dzieci znały język polski.

Są wśród nas także i tacy ludzie, którzy celowo niejako nie nauczyli swoich synów i córek mowy polskiej. „Po co im to — powiadają — i tak nie będą żyć w Polsce, tylko we Francji”. Niektórzy zachowują się nawet tak, jakby doszli do wniosku, że język polski jest czegóżś, czego należy się wstydzić: choć po francusku mówią tak, że pożał się Boże, to jednak wolą zwracać się do dzieci i wnuków po francusku, wolą kaleczyć język francuski, niż mówić po polsku. Uważam, że jest to godne pożałowania. Bo przecież im człowiek zna więcej języków, tym bogatszą jest on indywidualnością, znajomość języka to kapitał... Ale cóż: nie wszyscy potrafią to zrozumieć...

### WINA RODZICÓW

W moim przekonaniu odpowiedzialność za to, że młodzież nie garnie się do organizacji i towarzystw polonijnych tak jak w dawnych czasach, w wielu wypadkach ponoszą rodzice. Przynajmniej częściowo. Bo nieraz młodzież obojętnie na problemy polonijne, nie zna ich. Tak to niestety jest. Dzisiaj działaczy mało kto popiera, działacze jest zresztą coraz mniej... Wydaje mi się, że ten stan rzeczy jest nieodwracalny. Czy jestem zdania, że wszystko stracone? Nie! Nasze dzieci i nasze wnuki mówią po polsku. W wielu innych polskich rodzinach także samo mówi się po polsku i o Polsce. To w naszych dzieciach i wnukach zostanie. Zobojętniej na nasze życie polonijne, ale nie zobojętniej dla Polski...

### NIECH WIEDZĄ JAK EMIGRANCI KOCHALI POLSKĘ

— A ponieważ jest tak jak jest, skoro dawne organizacje i towarzystwa polonijne nieodwracalnie podupadają, to — pewnie, że należy wszystko, co tylko się da, że wszystkie pamiątki Emigracji należy starać się ocalić od zapomnienia — mówi p. Curyłowa. — Sztandary, zdjęcia, dyplomy, itd. — wszystko to powinno zostać zebrane i wysłane do Polski. Niechby sobie to stało w jakim muzeum, niechby ludzie mogli sobie te rzeczy obejrzeć, dowiedzieć się, jak emigranci kochali Polskę. Gdyby te pamiątki miały zagnąć, zbutwieć gdzieś w piwnicach czy na strychach, byłaby to szkoda niepowetowana. Bo przecież w to, co te pamiątki symbolizują, to znaczy w utrzymanie polskości, w to, żeby się nasze dzieci i wnuki nauczyły imię Polski szanować, myśmy wszyscy w to wszystko włożyli naprawdę dużo serca, poświęciliśmy na to wiele czasu, łożyliśmy na to pieniądze. Jestem zdania, że wszystkie nasze towarzystwa i organizacje winny brać przykład ze Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, którego statut przewiduje, że w razie jego rozwiązania cała posiadana przezeń gotówka przechodzi na sieroty polskie we Francji, a wszystkie pamiątki mają być przekazane do Zjednoczenia Bractw Kurkowych w Poznaniu, albo — w razie nieistnienia Zjednoczenia — do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. **Kc**

\*) Artykuł prof. Bierzanka omówiliśmy w numerze 21 (553) z 19 maja.



JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozszaniach po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

## NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (II)

# ANTYILLE

**D**SMUDZE PASATU „Piast” suną jak po szynach z ukontentowaniem trzęsąc rufą. Wiatr nam sprzyjał i szybkość statku wywoływała w mesach pełne satysfakcji rozmowy. Bo szybkość każdego statku ma duże znaczenie dla żeglującej nim załogi. Stara prawda brzmi, że czym szybciej oddala się marynarz od domu, tym prędzej do niego wraca. Dla młodszych wilków morskich nie bez znaczenia jest także szybkie zbliżanie się do nowych atrakcyjnych portów. Nie darmo przecież już w epoce wielkich odkryć ulubiona pieśń żeglarska głosiła: „Jakiż to okręt, żagiel lub gwiazda może się równać z czarem dziewczęcia”!

Jak się tedy rzekło, przychylny pasat robił swoje, to znaczy wiał, a „Piast” regularnie nawijał na śrubę czterysta mil na dobę. Wchodziliśmy coraz głębiej w rejon Karaibów faszzerowani radiowymi prognozami pogody. Życie na statku nabrało jeszcze szywniejszych reguł. Po paru dniach podróży wiedziało się już na pewno, kiedy Drugi Oficer odsypia swoją wachtę, a kiedy bosman zajrzy do mesy na zwykłą partyjkę warcabów. Ze statkowej prowiantury dzień po dniu wyciągano zmarnięte swińskie i krowie zeszłokielki jadane następnie w mesach przy akompaniowaniu zwykłych narzekan na ich matuzalemany wiek i nędzne umiejętności kucharza.

Płynęliśmy tedy po oceanie z woli kapitana celując dziobem w Cieśninę Podwietrzną dzielącą Kubę od Haiti. Wody jej, mimo że tak odległe od Polski, odegrały w historii naszego narodu niezbyt chlubną rolę.

W pierwszych latach XIX wieku płynęli tedy polscy legionści, których zadaniem, na rozkaz cesarza Napoleona, miało być stłumienie na San Domingo murzyńskiego powstania. Po pokoju zawartym w Luneville (1801 rok) między Francją a zaborcami Polski Napoleon pragnął podporządkować sobie zbuntowaną kolonię, a jednocześnie z zimnym wyrachowaniem pozbyć się z Europy kilku tysięcy polskich legionistów.

Oddziały polskie topniały na San Domingo w zastraszającym tempie. Przyczyną ich zagłady była żółta febra, marneżywienie a także same działania wojenne. Murzyni broniący swej wolności walczyli z desperacją przeciwko polskim oddziałom, zwłaszcza że rozpuszczano pogłoski o wyjątkowym okrucieństwie legionistów. Później dopiero Murzyni przekonali się, że Polacy walczą niechętnie, a jeńców traktują życzliwie. Wkrótce zdarzało się, że Murzyni obdarzali polskich jeńców wolnością.

Przy ewakuacji San Domingo dowódcy francuscy zostawili polskich legionistów na łasce zwycięzców. Historia notuje wówczas w odniesieniu do Polaków wspaniałomyślność takich dowódców murzyńskich, jak generałowie Ferou i Dessalines.

Polscy żołnierze zostali uwolnieni i na koszt młodej republiki specjalnie wynajętą amerykańską fregatą odwiezieni do Nowego Jorku, a następnie do Gdańska.

Trasa „Piasta” w tym aktenie stanowiła także jak gdyby wypadkową pierwszej i drugiej podróży Wielkiego Kolumba, który upatrywał już w tym rejonie pojawiającej się na wodzie roślinności i czerpał otuchę z pojawienia się ptaków.

W czasach Kolumba obserwowane były ptaki, obecnie zaś ciekawość skrzydlatej braci niepomiernie wzrosła i ona obserwuje statki. W naszym przypadku pierwszym takim egzemplarzem było ciekawskie ptaszysko ze znakami USA na skrzydłach. Nie szczedząc trudu ani benzyny pierwszy samolot z bazy Guantanamo powitał nas daleko od brzegów Kuby i po kilkakrotnych nalotach na wysokości masztów oraz dokonaniu zdjęć rozplynął się w błękit. Wizyty „ptaszat” powtarzały się kilkakrotnie. Elegancka sylwetka statku, a może jego bandera budziły wyraźne zainteresowanie w tej lotniczo-morskiej bazie. Jej radarowo-rakietowe macki panują nad Morzem Karaibskim i sporymi akwenami Oceanu Atlantyckiego.

**W**ZATOCE GUANTANAMO leży też urocze miasteczko oraz znajdują się wielkie saliny dostarczające całą prawie potrzebną Kubie sól. Nie trzeba dodawać, że w obecnej sytuacji politycznej amerykańska baza w zatoce jest także prawdziwą solą w kubańskim oku. Formalnie dzierżawiona przez Amerykanów za śmiesznie niską opłatą, jest uciążliwą enklawą amerykańską

na żywym ciele republiki. Kubańczycy nazywają ją Caimanera — węzowisko.

Nasza droga do Santiago de Cuba wiodła od Punta de Maisi, najbardziej wysuniętego na wschód punktu Kuby, wzdłuż południowych wybrzeży, a więc bardzo blisko Guantanamo. Tym samym mogliśmy rewizytować naszych podniebnych ciekawskich. Z pokładu widać było sporo wszelakiego żelastwa, a także całe dywizjony niszczycieli amerykańskich i innych jednostek berytrokalnych przeprowadzających ćwiczenia na wodach terytorialnych małego wprawdzie, ale niepodległego państwa.

Jak wszystko co dobre i złe na Kubie także Guantanamo zaczęło się od hiszpańskiej konkwesty. Żeglarze Kolumba podczas drugiej wyprawy w 1494 roku w ostatnim dniu kwietnia odkryli tę zatokę i ochrztili jako Puerto Grande. O czterdzieści mil od Guantanamo, płynąc cały czas w pobliżu malowniczych brzegów wyspy, Admirał zauważył lukę między górami i przez cieśninę o szerokości zaledwie stu sześćdziesięciu metrów wpłynął do dużej zatoki. Nasz „Piast” wszedł do zatoki Santiago de Cuba niejako po śladzie statku Kolumba, tyle tylko, że czterysta siedemdziesiąt lat później.

Tym samym bezkresny — w odczuciu poetów — ocean skończył się dla nas definitywnie. Strudzone oceaniczną żegluga statki wita w wąskiej gardzieli umiejscowionej na wysokiej skale pohiszpański zamek El Morro, a po przecięciu przylepione do zbocza domki do złudzenia przypominające swym zagęszczeniem Bosfor. Moment był podniosły. W rozległej zatoce ocean traci władzę nad statkiem. Mocne liny wiążą pogromce oceanów z żelaznym słupkiem. Po raz pierwszy od wielu dni zamiera rytm pracującego silnika. Lepki tropikalny upał wdziera się do kobiny, a charakterystyczna woń portowych basenów budzi natychmiastową tęsknotę za otwartą morską przestrzenią.

**S**ANTIAGO nie byłoby ruchliwym portem, gdyby zaraz na wstępie nie próbował mnie „poderwać” portowy łazik zainteresowany niezbyt legalną wymianą amerykańskich papierosów na miejscową walutę. Pozbywszy się naręta mozolnie wspinał się stromą ulicą w górę; grudniowy upał nie uskrzydla kroków. Było wczesne popołudnie. Każdy szanujący się w tym klimacie człowiek odbywał siestę. Ruch na jedynej znanej mi dotąd ulicy — niewielki. Ba... Z przecznicy wyskakuje ze zgrzytem hamulców samochód. Ledwie zdążyłem odskoczyć pod ścianę. Przykro byłoby przy pierwszych krokach w nowym świecie być potrąconym przez... polską półciężarówkę „Żuk”. Jak się potem okazało, na drogach kubańskich jest tych przerobionych na mikrobusy pojazdów sporo. Wszystkie one obdarzone zostały wdzięczną nazwą polaquitas.

Pierwsza wyprawa na kubańskim lądzie też odbyła się dzięki polskiemu samochodowi. Była to oszalamiająca przygoda.

Noc na skalistym wybrzeżu. Wąskie schodki obok ruin twierdzy, zbudowanej przeciw piratom, prowadzą w dół, ku osadzie. W jednej z zagród odbywa się uroczystość połączona z tradycyjnymi tańcami. Na podwórzu chaty zaskoczenie: w rytmie egzotycznej muzyki przesuwają się korowód par, ubranych w barwne hiszpańskie, a może francuskie kostiumy sprzed stułecia. Król, królowa, dworzanie — wszyscy ciemnoskórzy. Szokujące kontrasty — starcze, murzyńskie twarze, aż przerażające w swej brzydocie obok powabnej urody młodych mulatek.

Melodia nie nosi cech hiszpańskich. Słychać w niej raczej niepokój i zapamiętanie murzyńskich tańców obrzędowych, echo dawno zapomnianych kultów.

Przesuwają się korowód dworsko ubranych par, dźwięczą dziwne, nie znane w Europie instrumenty. W tańcu splata się starohiszpańska dystynkcja z żywiołowością Afryki, sakralna niemal powaga z dynamiką. Wrażenie ogromne. Wokół po ścianach budynków biegają uduchowione cienie tancerzy, tworząc niesamowitą oprawę barwnego korowodu. Wśród kobiet wyróżnia się w tańcu żywiołowością i gestem pełnym wyrazu wysoka siwa mulatka. To słynna w Oriente Yeya licząca sobie 106 lat! Najstarsza chyba tancerka świata.

Przez pół nocy trwa taniec wśród palm na podwórzu murzyńskiej chaty. Śmiertelnie zmęczeni wracamy na statek.

**R**EPREZENTACYJNA dzielnicą Hawany — Vedado — naszpikowana jest luksusowymi hotelami, apartamentami do wynajęcia, a wiele z tych pomieszczeń gości Polaków. Rodzin polskich w Hawanie jest około stu, ale spotkać rodaków można dość łatwo; inżynierowie, naukowcy, nauczyciele i specjaliści wszelkich niemal odmian. W „Nationalu” natknąć się można na grupę architektów, zdobywców pierwszej nagrody w konkursie na pomnik Playa Giron. W wytwornym hallu „Capri” przyjemnie można było pogwarzyć ze stoczniovcami.

Kubańczycy są bardzo wybredni, zapraszają tylko najwybitniejszych specjalistów z całego świata. Miło pomyśleć, że upatryli sobie takich również wśród naszych rodaków. O ich rzetelnej pracy w tropikach pochlebnie wyrażają się gospodarze, walcząc nieraz do upadłego o przedłużenie ich kontraktów z twardego polskim wynalazkiem pod nazwą rotacja kadra.

Ministerstwo Transportu należy do najważniejszych urzędów w kraju. W gmachu przedsiębior-

stwa armatorskiego Empresa Consolidada de Navegacion Mambisa rozmawiam z inżynierem Armando Rivero, jednym z dyrektorów ministerstwa. Razem z nami popija kawę-szatana doradca rządu kubańskiego do spraw żeglugi, rybołówstwa i stoczni... inżynier Garnuszewski. Oczywiście Polak.

Padają ważne słowa, liczby. Siedem do ośmiu milionów ton ładunku rocznie wchodzi przez porty Kuby, nieunikniony rozwój własnej floty. Jeszcze jest niewielka, trzydzieści większych i mniejszych statków.

Ciekawie spoglądam na wielką mapę świata. Odszukuję zaznaczone chorągiewkami pozycje trzech dziesięciotysięczników polskiej produkcji sprzedanych wypiarzom: jeden na oceanie w drodze na Kubę, drugi we Włoszech i ostatni w Holandii.

— W najbliższym czasie sukcesywnie flotę naszą powiększać będą statki zbudowane w Hiszpanii — mówi pan Rivero — dziesięć drobnicowców po trzystaście tysięcy ton, dwa szybkie bananowce, dwa promy na Isla de Pinos i jeden kabotażowiec.

Z dyrektorem pożegnaliśmy się po kubańsku, to jest jak przyjaciela od szczeniących lat.

Inżynier Garnuszewski należał do nestorów polskiej kolonii na Kubie. Znajomych miał wszędzie. Instytut Oceanologii — proszę; żeglownicy kubańscy — bez trudu. Ponadto uczynnego inżyniera cechował wybitny duch sportowy. Jakkolwiek dość dawno skończył już lat dwadzieścia, nie wzdrażał się przed nurkowaniem po rozgwiadzy i korale. A znał „miejsca” jak nikt. Dzięki niemu też zaznałem rozkoszy, jakie daje osobista penetracja głębin tropikalnego morza. Cudowna niezależność jaką daje nurkowi aqualung lub maska i rurka wprawia nowicjusza w stan upojenia wykluczającego początkowo wszystko poza uniesieniem i zachwytem. Dziś wiemy, że kolorowe filmy podmorskie, nawet te najlepsze, przekazują z ekranu zaledwie nikły procent uroków, jakie towarzyszą wędrowce w głębi mórz południowych.

To chyba było gdzieś na dwudziestym kilometrze od Matanzas, w miejscu pozornie niczym się nie wyróżniającym. Ale inżynier znał przecież „miejsca”.

Czysta, nasycona tropikalnym słońcem woda pozwala obejmować wzrokiem spore podmorskie przestrzenie. Świat odmienny, nierealnie wprost piękny, ludziom na ogół nie znany, choć wielokrotnie potężniejszy od lądowych kontynentów. Niezliczone zwierzęta znajdujące schronienie i żer wśród porowatego masywu raf koralowych, osiadłe na dnie lub drążące skały — żyją tu w gigantycznych gromadach, w milionowych koloniach i stadach, dostownie jedne na drugich. Zaczajeni wśród raf pochłaniałiśmy wzrokiem ocierające się o nas dziwaczne i bardzo kolorowe ryby.

Z olbrzymim napięciem obserwujemy stateczne ewolucje sporego żółwia. I to żółwia „z przystawkami”. Do rogowego pancera przylepione miał dwie ryby. Najzabawniej wyglądał podmorski autostopowicz przyssany do górnej skorupy. Półmetrowy tarczogłów — Pez pega, czy jak kto woli podnawka, podróżował spokojnie do góry brzuchem.

Powolny pozornie żółw nie dał podpiąć zbyt blisko do siebie; znikł też wkrótce w srebrzystej mgielce wraz z pasażerami.

Ludzie od dawna wykorzystują mocarnego tarczogłowa do swoich nieczytnych zamierzeń. W tym celu wycinają w ogniu ryby dziurę, przewlekają cienką, mocną linę i puszczają ją „wolno” z łodzi, jeśli w pobliżu pojawia się na przykład żółw. Pez pega przywiera mocno i po pewnym czasie wymęczony żółw ląduje na pokładzie łodzi, a „myśliwy” wędruje znowu za burtę. Praktyki takie obserwował już Krzysztof Kolumb w czasie swej drugiej podróży na wyspach archipelagu El Jardin de la Reina (Ogrody Królowej) przy zachodnich wybrzeżach Kuby.

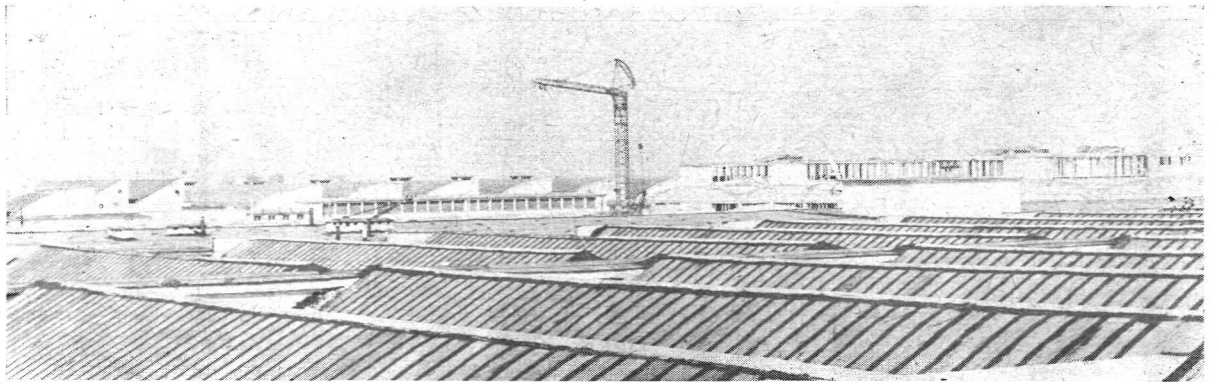
Tego dnia schodziliśmy z inżynierem pod wodę parę razy. Tym samym stawaliśmy się „vrinatorami”, czyli tymi, co nurkiem pływają, jak pisał w XVI wieku Stanisław Sarnicki, uczony dziejopis i geograf z czasów Stefana Batorego, poświęcający swoje księgi „ku ćwiczeniu młodych ludzi nacji naszej Polskiej”. Sarnicki właśnie jako pierwszy chyba Polak radził młodzieży, aby rozwijała sztukę nurkowania mogącą oddać flocie Batorego ogromne usługi. Sarnicki propagował też „instrumenta” potrzebne do tego celu, a podpartzone u „Italiana jednego, co wybrodził koryto rzeki umiał i klody drzewa wywarzać do wierzc”.

Nurkując gorliwie spełnialiśmy więc przykazania imię pana Sarnickiego, tyle tylko, że z czterowiekowym opóźnieniem.



# FASTY-

# WARSZTAT DLA 5 TYSIĘCY KOBIEC...



Rozległa panorama dachów hal fabrycznych

**S**A W POLSCE wioski, które po wojnie zrobiły niebywałą karierę. Pierwsza, dziś najbardziej znana, która nosiła niezbyt pogodną nazwę „Mogila”, przeistoczyła się w stutysięczne miasto Nowa Huta i siedzibę największego w naszym kraju kombinatu stali. Druga, na przeciwległym krańcu Polski, tuż pod Białymstokiem, nazywa się Fasty, a narodził się w niej również wielki kombinat, tyle że włókienniczy, zatrudniający dziś ponad 5 tysięcy kobiet i tysiąc mężczyzn. Oczywiście, to awansu obu tych miejscowości inaczej wyglądało pod Krakowem, a inaczej w województwie białostockim. W tym pierwszym wypadku budowniczości Nowej Huty wkroczyli na teren potężnie uprzemysłowionego zagłębia, natomiast tu — na Białostocczyźnie operowali w tzw. dawnej „Polsce B”, gdzie ziemia kiepsko żywiła małorolnych i gdzie w miastach srożyło się bezrobocie, powodując liczne w latach międzywojennych strajki i zaburzenia. Fasty pod Białymstokiem były właśnie przykładem owych wiekowych w „Polsce B” zaniedbań. Kiedy więc w roku 1953 pelen energii i zapału młody człowiek mgr inż. Zenon Rakowski otrzymał w Łodzi nominację na pełnomocnika budowy Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Fastach, to po przybyciu na miejsce musiał się przede wszystkim rozpytać, gdzie owe Fasty leżą. Nawet miejscowi ludzie nie byli co do tego dobrze zorientowani.

## W SZCZERYM POLU

Dojechał wreszcie inżynier wraz z całą swoją ekipą na miejsce i zastał wioszczynę, kilkanaście chałup w szczerym polu, bez dróg, bez kolei, bez wężła energetycznego, bez wody, gdzie wszędzie trzeba było zainstalować od początku. Powiedziano mu: oto plac, na którym ma powstać w ciągu dwóch lat kombinat: na razie 50 tysięcy wrzecion w przędzalni średnioprzędna, 1200 krosien w tkalni białej, wykończalni tkanin, o zdolności produkcyjnej 32 miliony metrów, elektrociepłownia 4,2 MW i jeszcze kilkana towarzyszących „drobiazgów” a potem — zobaczymy...

Budowę rozpoczęto w połowie 1954 roku i z tą chwilą mieszkanki wsi Fasty mogły porzucić swe mało intratne wędrowki z warzywami i nabiałem na targ do miasta, bowiem na budowę trzeba było ludzi, a ludzi, mężczyzn i kobiet, które zresztą miały w przyszłości znaleźć pracę przy krosnach. Kierownictwo budowy objął inżynier Stefan Kopacki, świetny fachowiec, późniejszy długoletni dyrektor naczelny kombinatu, i już pod koniec 1955 roku gotowy był pierwszy obiekt — przędzalnia średnioprzędna. Wiejskie dziewczyny z Fast i okolic Białegostoku szkoliły się aż w Łodzi i teraz nie bez tremy stanęły przy nowoczesnych, tylko co sprowadzonych i zmontowanych maszynach. Szybko przyswoiły sobie rytm hałaśliwej pracy: przędzalnia od początku zyskała opinię czołowego oddziału produkcyjnego, a dawne panny wiejskie aż sześciokrotnie zdobywały pierwsze miejsce w współzawodnictwie. Pod kierownictwem doświadczonego majstrów opanowały też tajniki produkcji przędzy z włókien wiskozowych, gdyż przeznaczeniem kombinatu wbrew jego pierwotnej nazwie, miała się stać elana (odpowiednik: atwielki terylen) produktu, który w owych czasach warszawianki mogły oglądać tylko w sklepach z drogimi importowanymi towarami.

## PO 13-TU LATACH

Minęło trzynaście lat od tych pionierskich poczynań. Był sierpień 1968 roku, kiedy szeroką szosą zajęto przed rozległy kompleks zasnych, pogodnych budynków, nie przypominających ani kształtem, ani kolorem tradycyjnych ceglanych łódzkich fabryk włókienniczych. Nad czołowym budynkiem dyrekcyjnym widniał wielki napis „FASTY”. W głębi wznosił się widoczny aż z Białegostoku wysoki komin potężnej elektrociepłowni. Przy kwietniku na rondzie stały rzędem czerwone miejskie autobusy, przeznaczone, jak się później dowiedziałem, specjalnie dla załogi Fast. Nastąpiła tu swojego rodzaju wymiana usług: miasto wybudowało na trasie centrum — kombinat nowy szlak komunikacyjny i zakupiło 8 autobusów, natomiast Min. Przemysłu Lekkiego, patron Zakładów, sfinansowało w połowie obie te, tak ważne dla życia załogi, inwestycje.

Właśnie skończyła się praca. Niewiasty — młode i „dojrzałe” dobrze prezentowały się w modnych, kolorowych sukienkach, w jasnych płaszczkach, jako że dzień był słoneczny i ciepły. Wiele spośród nich należało na pewno do owego „pierwszego pokolenia” wiejskich przodek, z których ubiegłe 10 lat uczyniło miejskie panny i mężatki. Mieszkała przeważnie w Białymstoku, gdzie

w nowym osiedlu Antoniuk i w osiedlu spółdzielczym Północ w otoczonych zielenią wysmukłych domach — około trzech tysięcy komfortowo wyposażonych mieszkań zajmują pracownicy kombinatu, dawni mieszkańcy podmiejskich drewniaków.

## TRZY METRY ELANY NA KAŻDEGO POLAKA

Z grubsza licząc, wydatki związane z budową Zakładów Włókienniczych w Fastach wyniosła, bez kosztu mieszkań i obiektów socjalnych, ogromną sumę miliarda i 115 milionów złotych. Za te pieniądze województwo białostockie otrzymało największy na swoim terenie obiekt przemysłowy. Zakład przy pełnym rozwoju produkcyjnym będzie rocznie 90 milionów różnobarwnych tkanin z elany, czyli 3 metry na każdego statystycznego Polaka rocznie.

Produkcja Fast jest różnorodna. Poinformował mnie o niej dyrektor ekonomiczny Zakładów pan Henryk Kulion, w którego towarzystwie zwiedziłem wszystkie oddziały fabryki.

— Zakład nasz jest przedsiębiorstwem wielowydziałowym — mówił. — Posiadamy dwie przedsiębiorstwa: średnio i cienkoprzędna, tkalnię, farbiarnię przędzy oraz wykończalnię. Co produkujemy? Dużo. Tkaniny pościelowe, ubraniowe i dekoracyjne, wszystkie z udziałem elany. Proszę spojrzeć (tu dyrektor Kulion wskazał na przepyszne kolorowe zwoje) — oto najnowsze osiągnięcie FASTOW: tkaniny robione metodą tzw. filmidruku. Zaczęliśmy je produkować niedawno, a jeszcze w bieżącym kwartale wyjdzie „spod prasy” milion metrów. Czeka na nie Kraj i czekają liczni odbiorcy zagranicą. Łącznie eksportujemy półtora miliona metrów wyrobów kwartalnie.

## „SŁONECZNY” ODDZIAŁ

Wykończalnia — przedmiot szczególnej dumy Zakładów — wygląda jak filmowe atelier, wypełnione piętrowymi maszynami, których przeznaczenia można się domyślać, oglądając produkt ich pracy. W istocie jest to bowiem nowoczesna drukarnia filmowa, oparta o urządzenia holenderskie, największa w Polsce i jedna z największych w danej chwili w Europie. Cały proces suszenia tkanin, stężenia chemikaliów, nakładania kolorów itd. odbywa się automatycznie. Plakat umieszczony w górze hali, a wyobrażający umieszczone słońce głosi: „Bądź słoneczny!” co dobrze odpowiada atmosferze wykończalni. Jest tu cicho, jasno, kolorowo i przewiewnie, gdyż klimatyzacja działa bez zarzutu. Ale i inne działy produkcyjne mają tu swoje „spécialité de la maison”. Oto np. w tkalni białej dostrzegam nad krosnami dobrze mi znany znak drogowy: trójkąt w kole — STOP! z napisem „Braki tu nie przejdą!” Jest to swoisty dowód uznania dla załogi. Istotnie, tkaczki pracują tu nad wyraz sprawnie i szybko, kontrolując bez przerwy krosna firmy Lancier oraz krajowe, na szwajcarskiej licencji Saurerera.

## MIĘDZYNARODOWY PARK MASZYN

W tkalni kolorowej turkocza dla odmiany krosna z NRD i NRF oraz włoskie „Galileo”, a w przędzalniach włókien syntetycznych pracują prądki przy wrzecionach polskich i radzieckich. Jak z tego widać, park maszynowy Fast jest międzynarodowy, ale nasi inżynierowie bardzo kapryśli przy odbiorze maszyn z importu. Chcieli bowiem mieć wszystko w najwyższym gatunku i na własną rękę dokonywali poprawek w nadesłanym sprzęcie, co wyszło na dobre produkcji. Miewają też ciekawe pomysły: opracowali np. zupełnie nową własną metodę łączenia w przędzalni cienko-

przedniej włókien wiskozowych z elaną, zachowując przy tym maksymalną dokładność, co bardzo ułatwiło farbowanie tkanin.

\* \* \*

Fasty, jak już wspominałem, to zakład zatrudniający głównie kobiety. Są one również bardzo czynne w pracy społecznej, w radzie zakładowej, w życiu kulturalnym i na tym tle powstały ich zresztą najzupełniej słuszne pretensje do projektantów, którzy z rozmachem szkicowali kontury hal fabrycznych, a zbyt mało miejsca zostawili na obiekty socjalne. W Fastach jest co prawda dobrze prowadzone ambulatorium, gdzie ordynuje 8 lekarzy, w tej liczbie ginekolog i dentyści; czynna jest fizykoterapia i rentgen, ale brak żłobka dla dzieci i za ciasno jest w damskich szatniach.

Zycie kulturalne, jak mi powiadała pani Nina Swirzydziuk, sekretarz Rady Zakładowej, grupuje się z konieczności poza terenem fabryki. Podwieczorki taneczne w białostockiej kawiarni „Związkowej” przez muzyce własnego zespołu „Dziamenty”, liczne imprezy kulturalne, zbiorowe odwiedzanie teatru, wycieczki, wszystko to finansowane jest w znacznej części przez Radę Zakładową.

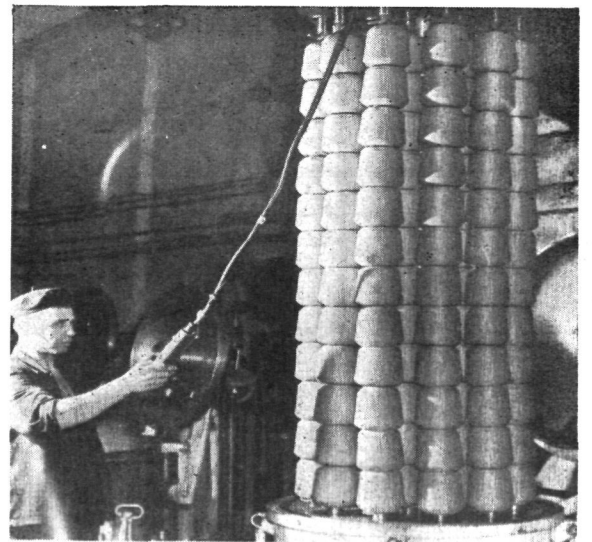
— W tym roku, informuje pani Swirzydziuk, mieliśmy już 20 wycieczek autokarami weekendowych i dłuższych. Zorganizowaliśmy spływ kajakowy rzeką Krutynią, wycieczki krajoznawcze, grzybobranie w białostockich lasach. Na Mazurach nad Jeziorem Nidzkim Fasty mają własny ośrodek wypoczynkowy. Ale wszystko to nie zaspokaja jeszcze pracowniczych potrzeb socjalnych. Obecnie dyrekcja rozgląda się za odpowiednim pomieszczeniem na klub z kawiarnią, mają być rozbudowane bufety, powiększone i zmodernizowane szatnie, znajdzie się chyba miejsce i na żłobek, tak pomocny dla pracujących kobiet.

## TRZY POKOLENIA

W Fastach przy wrzecionach i krosnach spotykają się dziś trzy pokolenia Białostocczyzny. To najstarsze pamięta jeszcze dawne, przedwojenne czasy, kiedy drobne fabryki bawełniane w Białymstoku nie były w stanie zatrudnić wszystkich, którzy szukali pracy, a uboga wieś nie mogła ich wykarcić. Średnie pokolenie był swój kształtowało w PRL i od 1955 r. rosło i rozwijało się wraz z kombinatem. I wreszcie trzecie, najmłodsze — to młodzież która uczy się zawodu w szkole przyzakładowej: trzy dni teorii i trzy praktyki przy maszynach, które będą w przyszłości obsługiwać. Ta młodzież nie wie już, co oznacza „Polska B”, gdyż podział ten w ogóle przestał u nas istnieć, a wyraz „bezrobocie” dla niej należy już tylko do historii. Do historii — dodajmy — która nigdy się już w ich życiu nie powtórzy.

## LEOPOLD MARSCHAK

W Fastach surowcem są także sztuczne włókna





## ● Jak co roku — dożynki w Warszawie

Wszystkie możliwe stroje regionalne, najlepsi rolnicy, barwna oprawa taneczna uroczystości — wszystko to spo-

wodowało, że 100-tysięczny Stadion X-lecia w Warszawie był całkowicie zapelniony. Gospodarzem był Władysław Gomułka, a tradycyjnym „starostą dożynkowym” Henryk Olędzki z powiatu Pasłęk na Warmii. Gospodaruje on znakomicie na swoim 20-hektarowym gospodarstwie, specjalizując się w hodowli krów mlecznych (ponad 4.500 l mleka rocznie od każdej z 14 krów) oraz w uprawie buraka cukrowego (ponad 400 q z hektara). Starosta Olędzki, obok Janiny Kania, starościny — byli wraz z najwyższymi dostojnikami państwowymi oficjalnymi osobistościami dożynek. Warto tu podkreślić, że Henryk Olędzki zaczął gospodarować we wsi Łukszy w 1947 r., posiadając dwie walizki rzeczy osobistych. Pierwszą jałówkę kupił Olędzki wraz ze swą małżonką w 1948 r. Zbięrali wtedy 18 q pszenicy z hektara, co uchodziło wówczas za wynik doskonały. Teraz obsiali 2 hektary pszenicą, a zebrali (1968 r.) aż 92 kwintale ziarna. Użyli bowiem specjalnego, wysoko kwalifikowanego materiału siewnego.

## ● 32.207 tys. ludności liczy Polska

32.207 tys. mieszkańców liczyła Polska w połowie roku — podał Główny Urząd Statystyczny. Ponad połowę — dokładnie 50,5 procent ludności mieszka w miastach. W I półroczu ludność miejska zwiększyła się o 117 tys., natomiast wiejska — tylko o 25 tys.

Przyrost naturalny w I półroczu wyniósł 9,4 promille i był nieco wyższy niż przed rokiem. Demografowie przewidują, że po latach systematycznego spadku przyrostu naturalnego będzie on ponownie wzrastał.

## ● Czy będzie „Batory II”

Nową jednostką pasażerską obok „Batorego”, flagowego statku polskiej marynarki handlowej, będzie statek zakupiony od armatora holenderskiego. Posiada on nieco większy tonaż; chwilowo jest wolniejszy, ale w październiku br. znajdzie się w polskich stocznicach, gdzie dokonane zostaną przeróbki, które zwiększą nie tylko moc silników głównych statku, lecz także zwiększą jego szybkość. Ilość pasażerów według planów przebudowy — będzie na nowym statku pasażerskim PLO sięgała 800 osób (759). Największą zaletą transatlantyka, który we wrześniu nosił jeszcze imię „Maasdam”, są doskonałe stabilizatory zapobiegające kołysaniu.

Chociaż wszystko z grubszą została już ustalona, nie jest znana nazwa. Czy nie należałoby go nazwać po prostu „Batory II”?



## ● Większe przewozy i wpływ — lepsze warunki pracy marynarzy

Dynamicznie rozwija się młody armator — Polska Żegluga Morska. Przed 4 lata flota PZM liczyła niewiele ponad 400 tys. DWT. Pod koniec br. PZM będzie miała 130 statków o łącznej nośności 820 tys. DWT, zaś w 1970 r. tonaż PZM sięgnie miliona. W okresie pięciolecia nastąpi zatem przeszło 2,5-krotny wzrost tonażu.

Dzięki rozbudowie floty i polepszeniu jej eksploatacji notuje się wyniki znacznie większe od planowanych. W stosunku do pierwotnych planów przewozy PZM w okresie pięcioletnim zwiększą się o połowę, wpływy o jedną czwartą. Warto dodać, że szczególnie szybko rosną wpływy z tytułu przewozu obcych ładunków: w 1967 r. były one o połowę większe niż w roku 1966. Imponujące są zamierzenia na lata następne. W 1975 r. flota PZM ma liczyć 2,1—2,2 mln ton nośności, co oznacza podwojenie tonażu w stosunku do ostatniego roku bież. pięcioletki. Ta wielkość — zdaniem kierownictwa PZM — pozwoli na pełną obsługę polskiego handlu zagranicznego i eksportu usług. Znacznie rozwinie

się zwłaszcza tramping oceaniczny, który obsługiwać będą wielkie jednostki rzędu 32 i 55 tys. ton nośności (DWT).

Poprawiają się nie tylko wyniki eksploatacyjne floty PZM, lecz również warunki socjalne załóg pływających. Już obecnie statki szczebińskiego armatora reprezentują wysoki standard światowy: budowane obecnie dla PZM duże jednostki mają tylko jednoosobowe kabiny, klimatyzację, zaś wielkie masowce (55 tys. DWT) będą wyposażone również w baseny kąpielowe, hale gimnastyczne, sale kinowe.

## ● Generał wylądował na boisku szkolnym

Wiele emocji wśród mieszkańców Wawrzyszewa pod Warszawą wzbudziło 5 września ok. godz. 18 niespodziewane lądowanie na placu przed miejscową szkołą, skoczka spadochronowego z generalskimi dystynkcjami na polowym mundurze. Niezaplanowanym „gościem” z nieba był gen. bryg. Edwin Rozłubirski. Wykonał on skok treningowy. Wiatr, który niespodziewanie zmienił kierunek, zniósł go na Wawrzyszew, gdzie w najlepsze wylądował, wzbudzając zrozumią sensację, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej.

## ● Podróże „Harfy”

W Anglii organizuje się corocznie międzynarodowe konkursy śpiewacze dla zespołów amatorskich w mieście Middlesbrough. W tym roku Chór Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa” wystąpił na tej imprezie i zdobył zaszczytne drugie miejsce, poza tym zespołem ten dał kilka koncertów w innych miastach Anglii.

We wrześniu „Harfa” udaje się w kolejną swoją podróż artystyczną w ramach szerokiej wymiany prowadzonej przez wybitne amatorskie chóry europejskie. Pojedzie ona tym razem do Rygi na „Dni Kultury Polskiej” na Łotwie.

## ● Piotrków Trybunalski — miastem akademickim

W pierwszą niedzielę września w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się inauguracja roku akademickiego na uruchomionym tu Studium Stacjonarno-Zaocznym Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej.

Naukę na Wydziale Mechanicznym w trybie zaocznym rozpocznie 58 młodych pracowników piotrkowskiej fabryki. Lokalu na zorganizowanie studium użyła Piotrkowska Fabryka Maszyn Górniczych — największy zakład przemysłowy tego miasta.

Podczas skoku treningowego z wysokości 800 m w dniu 20 sierpnia br. również zdarzyła się przygoda. Spadochron otworzył się nieprawidłowo i gen. Rozłubirski opadał ku ziemi z ogromną szybkością. Linki opłatały czasę i nadawały skoczkiwu ruch obrotowy. Zapasowy spadochron również mógł ulec splątaniu. Generał nie stracił zimnej krwi. Odcepił pierwszy spadochron i spokojnie wylądował na zapasowym. Gen. Rozłubirski wykonał już czwartą setkę skoków ze spadochronem.

Tygodniowa  
**GAWĘDA**

- ▲ Kodyfikacja — rzecz nietatwa
- ▲ „Droga przez mękę”
- ▲ „Sejm ma ostatnie słowo”

W jednej z gawęd, moi Mili, zapowiedziałem przed paru miesiącami, że wrócę do tematu: kodeks karny. Przypomnijmy — obecnie w Polsce projekt kodeksu karnego (w dalszym ciągu będziemy go nazywali w skrócie, którego używają prawnicy: kk) jest przedmiotem dyskusji w komisjach sejmowych. Weszło już do tradycji w Polsce, że kodyfikacje prawa z różnych dziedzin odbywają się przy najszerszym udziale społeczeństwa; ogromne dyskusje wywołały projekty kodeksów: postępowania administracyjnego, cywilnego oraz rodzinnego i opiekuńczego. W dyskusjach tych obok prawników uczestniczyli i ludzie innych zawodów na tysiącach zebrań. Kodyfikacji bowiem dokonuje się raz na wiele lat i dlatego istotne jest, by dopracować ją do ostatniego szczegółu.

Z „kk” było jeszcze trudniej: już w 1963 roku zespół prawników przedłożył projekt nowego „kk”. Jednakże projekt ten został bardzo surowo skrytykowany i w rezultacie „upadł”. Zobowiązano prawników do wypracowania kolejnego, lepszego projektu. 19-osobowy zespół, złożony z teoretyków prawa karnego, sędziów i prokuratorów oraz przedstawicieli innych zawodów prawnych, zwany Zespołem Prawa Karnego Komisji Kodyfikacyjnej, wypracował nowy projekt w ciągu trzech lat zmuszonej pracy i ten projekt przedstawił do dyskusji w środowiskach prawnych w całym Kraju.

Uwagi zgłoszone do projektu przez środowiska prawnicze były przedmiotem dyskusji w tzw. drugim czytaniu projektu przez Zespół. Część z nich uwzględniono, a następnie zasięgnięto opinii zainteresowanych resortów oraz wybranych specjalistów z zakresu medycyny i psychiatrii, prawa administracyjnego oraz... logiki i językoznawstwa. Tak jest! Nie wystarczy bowiem, by prawo było słuszne, musi być ono jednocześnie jasne, przejrzyste, zrozumiałe i dostępne dla każdego. Stąd właśnie porady logików i językonawców, wiadomo bowiem, że nie zawsze prawnicy operują językiem zrozumiałym dla laika. Po uwagach specjalistów nastąpiło trzecie czytanie projektu i przyjęcie go przez Zespół.

Jeżeli wydaje się Wam, że to już koniec krzyżowej drogi projektu, jesteście, Mili, w

błędzie. Do końca jeszcze daleko. Projekt w nowej wersji został przekazany Prezydium Komisji Kodyfikacyjnej, która wprowadziła niektóre zmiany, przyjęła go i przekazała ministrowi sprawiedliwości.

Kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości skonsultowało się z aktywnym kierownictwem sądów wojewódzkich (wiadomo: praktycy, którzy na co dzień będą mieli do czynienia z kodeksem, muszą wypowiedzieć się w tej sprawie), dokonano poprawek i uchwalono przyjęcie projektu, po czym... przekazało go Radzie Ministrów, która — po uwzględnieniu poprawek wynikających ze stanowiska poszczególnych resortów skierowała projekt do Sejmu, jedynie władnego do zamiany projektu w prawo.

Oczywiście — jak przy poprzednim (odrzuconym) projekcie „kk” we wszystkich etapach prac nad projektem odbywają się dyskusje w różnych środowiskach, które nadsyłały swoje opinie kodyfikatorom. Ale teraz jesteśmy wreszcie na etapie sejmowym, który też nie jest ucale prosty. Najpierw w pierwszym czytaniu odbyła się wstępna debata poselska (która zresztą wykazała, że generalnie biorąc projekt, w odróżnieniu od swego poprzednika, zyskuje uznanie, co nie znaczy, by godzono się z każdym sformulowaniem), po czym projekt przekazano do sejmowej komisji wymiaru sprawiedliwości, z tym, że poszczególne jego części będą rozważane również w innych zainteresowanych komisjach, które prześlą „gospodarzowi” projektu, tj. komisji sprawiedliwości, swoje uwagi. Komisja sprawiedliwości uwzględni je lub nie, doda własne uwagi i przedstawi projekt wreszcie plenarnemu posiedzeniu Sejmu, które przeprowadzi nad nim ostateczną dyskusję. I dopiero wtedy odbędzie się sejmowa głosowanie nad projektem „kk”, a jeśli Sejm go uchwali, stanie on się obowiązującym prawem.

Jak widzicie, Drodzy, nietatwa to sprawa. Świadomie nie pisałem nic o treści projektu (to oddzielny temat), lecz tylko o ogromnej drodze, którą projekt musi przebyć, by stał się prawem. Wydaje się, że właśnie ta „droga przez mękę” jest gwarancją tego, iż projekt „kk” już jako ustawa będzie wyrazem poglądów społeczeństwa.

MARIAN

**Jednym ZDANIEM**

● Bieszczady, najbardziej naturalny rezerwat przyrody w Polsce, są jednym z miejsc najczęściej odwiedzanych przez turystów. W trzech miesiącach letnich było tu 400 tys. turystów.

● „Biała” flota gdańska, jak się nazywa przybrzeżne morskie statki pasażerskie, przewiozła w 1968 r. już prawie 3 miliony pasażerów. Jest to rekordowy wynik tego przedsiębiorstwa.

● Statystyka frekwencji w kinach w oje wództwa warszawskiego wykazuje w ostatnich latach systematyczny wzrost, mimo ogromnego rozwoju telewizji. Natomiast mieszkańcy stolicy odwrotnie — coraz rzadziej chodzą do kina i to tylko na najlepsze filmy.

● Do Polski dotarły pierwsze japońskie egzemplarze baśni tygryskich zebranych w Polsce przez Jerzego Ficowskiego. Tłumaczył oryginalną książkę Risako Uchida.

● W miejscowości Coussai-les-Bois we Francji odbywa się co roku konkurs orki traktorem. W tym roku zwycięzcą konkursu został polski traktor „Ursus 350”, który pokonał 18 konkurentów z innych krajów.

● W Polsce przeznaczona się mieszczenie na badania naukowe prawie miliard złotych. Najwięcej funduszy otrzymuje oczywiście przemysł (około 60% nakładów), dalej rolnictwo (18%) i budownictwo (12%).

● Zakład Prototypów Wojskowej Akademii Technicznej opuścił niebawem seria 5 sztuk laserów molekularnych. Laser ten wytwarza spójną wiązkę światła o mocy ok. 200 W, czyli aż 200 tysięcy razy większą niż moc uruchomionego przez wojskowych naukowców przed pięciu laty lasera helowo-neonowego!

# PRZEMÓWIENIE W. GOMUŁKI DO POLSKICH CHŁOPÓW

Przemówienie dożytkownika Władysława Gomułki na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie składało się z dwóch części: w pierwszej mówca zwrócił się do rolników — uczestników święta plonów, omawiając stan gospodarki rolnej w Polsce.

Tegoroczne zbiory w Polsce dają dobre prognozy. Uzyskano piękne wyniki w plonach zbóż, roślin oleistych, zadowolające zbiory siana z pierwszego pokosu. Zwiększyło się także pogłowie bydła i owiec,

Po omówieniu całości rozwoju rolnictwa w Polsce, Władysław Gomułka poruszył problem bezpieczeństwa Polski i zagadnienie pokoju w Europie. Podkreślił przy tym z Euiskiem:



a wraz z tym podniesiono produkcję mleka i żywności wołowego. Zauważono niewielki spadek pogłowia trzody chlewnej. Choć jest to zjawisko niepokojące, powinno być w znacznym stopniu rekompensowane przez dobre wyniki hodowli bydła rogatego. Władysław Gomułka podkreślił, że:

„...rozwoj rolnictwa przebiega pomyślnie. Dobre rezultaty daje trud rolnika i praca dziesiątków tysięcy inżynierów i techników. Przyczynia się do tego nasza polityka rolna. Gwarantuje ona opłacalność produkcji i stwarza warunki dalszego jej zwiększenia i doskonalenia pracy rolnika. Przewodnią myślą naszej polityki rolnej jest kojarzenie szybkiego rozwoju produkcji rolnej z socjalistycznymi przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi na wsi. Wzrost produkcji we wszystkich sektorach rolnictwa zapewnimy przede wszystkim przez zwiększenie zaopatrzenia wsi w środki produkcji, coraz większe nakłady inwestycyjne w gospodarce rolnej oraz wielostronną pracę nad podnoszeniem kultury rolnej...”

Jedną z ujemnych stron rozwoju rolnictwa w Polsce jest nierównomierny rozwój poszczególnych regionów. Cały wysiłek należy przeto skupić na wyrównywaniu poziomu produkcji i systematycznym „równaniu w górę” całości polskiego rolnictwa, oparte o rozwijającą się szybko bazę techniczną i kadrową. Głównym celem jest uniezależnienie się Polski od dotychczasowego importu zbóż i pasz, przy równoczesnym zachowaniu obecnego poziomu produkcji mięsa, mleka, jaj.

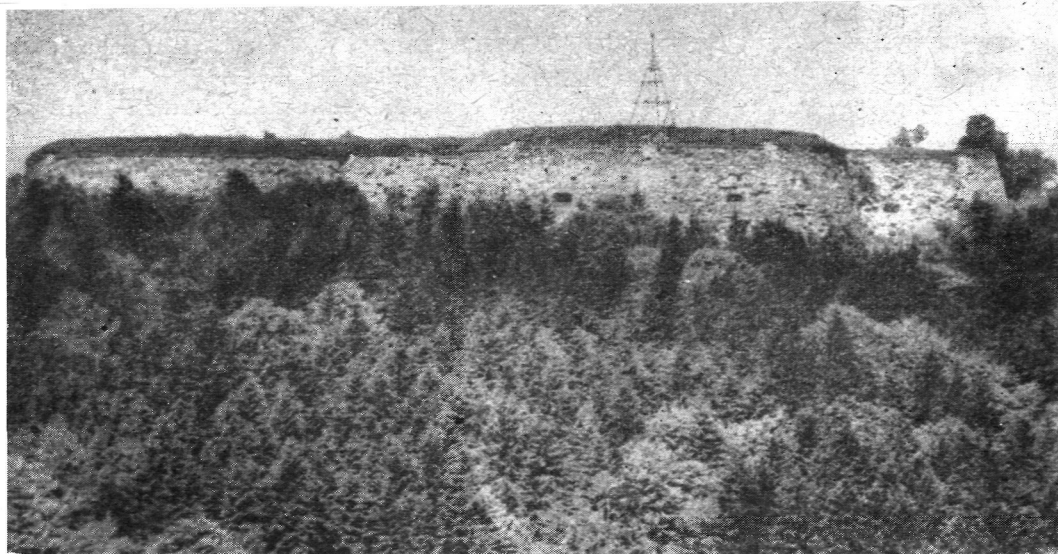
Obszerny fragment przemówienia polskiego przywódcy poświęcony był zagadnieniom kolektywizacji, a więc organizacji zrzeszającej chłopów z jednej wsi w celu wspólnego zakupu droższych maszyn, pomocy wzajemnej, podnoszenia poziomu agrotechnicznego. „Praca kółek rolniczych nad podnoszeniem kultury rolnej znajduje teraz mocne oparcie w rozbudowanym parku traktorów i maszyn rolniczych, nabywanych za środki funduszu rozwoju rolnictwa. W ciągu ostatniego roku park traktorowy kółek rolniczych zwiększył się o 17 procent i liczy teraz 63,4 tys. traktorów”.

„Sprawą naczelną, która określa i determinuje myśl, przewodnią polityki partii i rządu, jest sprawa trwałego zabezpieczenia nienaruszalności granic państwowych Polski Ludowej i jej pokojowego rozwoju. Nie chcielibyśmy, aby kiedykolwiek naród polski musiał bronić granic swego kraju na drodze wojny. Nie chcielibyśmy, aby kiedykolwiek taka konieczność zaistniała. Ale ponad wszystko naród polski nigdy nie może dopuścić do tego, aby w takiej lub innej odmianie powtórzył się w jego historii tragiczny Wrzesień 1939 r.”

Naczelną sprawą — mówił do chłopów polskich Władysław Gomułka na uroczystościach dożytkowych — jest więc zachowanie obecnego układu sił, ponieważ naruszenie go mogłoby spowodować lawinę skutków, która mogłaby być spłonką wielkiego konfliktu wojennego i doprowadzić „do odbudowy wielkich, militarystycznych Niemiec”. „co stanowi wielką, potencjalną groźbę dla pokoju w Europie”. Mówca zacytował w tym miejscu słowa przywódcy czechosłowackiego Aleksandra Dubczeka, który przed paru dniami oświadczył, że ostatnio Czechosłowacja nie zawsze liczyła się z „interesami strategicznymi i ogólnymi Związku Radzieckiego i czterech innych krajów Układu Warszawskiego”.

Władysław Gomułka dowodził przy tym, że wyrwanie Czechosłowacji z systemu państw socjalistycznych prowadzić musiałoby do takiego zachwiania się równowagi w Europie na korzyść sił odwetowych w Niemczech Zachodnich, że umożliwiłoby uczynienie przez Niemcy Zachodnie kroku ku zbrojnej rewizji granic Polski i Czechosłowacji, likwidacji NRD. Dlatego decyzja o wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji była podjęta „w imię obrony własnych państwowych i narodowych interesów, jak i w imię interesów socjalistycznej Czechosłowacji”.

„...jeśli wróg podkłada dynamit pod nasz dom, pod wspólnotę krajów socjalistycznych — czytamy w zakończeniu przemówienia — naszym patriotycznym, narodowym i internacjonalistycznym obowiązkiem jest temu przeszkodzić przy użyciu takich środków, jakie są konieczne”.



Fragment jednego z bastionów warownych Srebrnej Góry, obejmującej na kilku wyniosłych wzgórzach 13 fortów, połączonych długimi, dziś w większości zawałonymi tunelami. Warownię zbudował w latach 1763—1771 grabieżca Śląska Fryderyk II, lokalizując ją na starym słowiańskim grodzie obronnym, strzegącym drogi w głąb Śląska od południa. Warownia była tak potężna, że do końca XIX w. nazywano ją w Niemczech „Śląskim Gibraltarem”. W ostatniej wojnie hitlerowski wehrmacht urządził w fortach Srebrnej Góry obóz jeniecki Oflag VIII B, przeznaczony dla oficerów polskich, francuskich, belgijskich i holenderskich — podejmujących ucieczki z niewoli

WAROWNIA  
STAREGO  
FRYCA

W LATACH:  
1763—1806  
1848—1921  
1940—1968

## SREBRNA GÓRA CZYLI ŚLĄSKI GIBRALTAR

N AZWA SREBRNA GÓRA jest tak stara, że niepodobna nawet w przybliżeniu ustalić, jak bardzo stara. Jedno jest pewne, że nie ma nic wspólnego z jakimś wzniesieniem czy szczytem, lecz wywodzi się z dawnego kopalnictwa. Po prostu w okolicach dzisiejszego miasteczka Srebrna Góra na

Śląsku wydobywano od niepamiętnych czasów srebro, a góry w staropolszczyźnie znaczyły tyle co kopalnie. Z czasem górnictwo upadło, ale nazwa pozostała i ludzie zwykli ją łączyć z okolicznymi szczytami. Kiedy

Dokończenie na str. 12-13

Kazamaty Srebrnej Góry, w których za czasów pruskich więziono polskich działaczy i powstańców, a podczas ostatniej wojny alianckich oficerów, rozbrzmiewają obecnie gwarem, pieśnią i muzyką polskiej młodzieży



# SREBRNA GÓRA

czyli

## ŚLĄSKI GIBRALTAR

Dalszy ciąg ze str. 11

zaczął się stopniowy proces germanizacji ziem śląskich, nie było nic łatwiejszego jak Srebrną Górę przetłumaczyć dosłownie na język niemiecki. Stąd też to, co łączyło się z późniejszymi dziejami Srebrnej Góry, figuruje w niemieckich leksykonach pod hasłem „Silberberg”.

Te późniejsze dzieje rozpoczęły się w XVIII wieku, gdy król pruski Fryderyk II, zagrabiając Śląsk dla swojej korony, ubezpieczył go szeregiem twierdz. Na południowym przedpolu od strony Czech, skąd liczył się z natarciem Austriaków, uzbudował trzy duże fortece — Świdnicę, Kłodzko i Nysę oraz wzmocnił stare Bardo. Ale linia ta miała jeden słaby punkt — przełęcz ponad miasteczkiem Srebrna Góra. Postanowił więc i w tym miejscu zbudować warownię, wybierając nań wzgórze po obu stronach górskiego przesmyku. I tak powstała twierdza „Silberberg”.

Kiedy w 1763 roku rozpoczęto jej budowę, małe miasteczko u podnóża wznieśli gwałtownie się ożywiło. Przybyło doń 600 murarzy, spędzono 400 robotników, uruchomiono cegielnię i kamieniołomy. Wszystko utrzymywano w największej tajemnicy z obawy przed austriackim wywiadem, nad czym czuwał duży garnizon wojska. Ludność miejscowa oprócz tego, że musiała bezpłatnie współdziałać w robotach fortyfikacyjnych, podlegała stałej kontroli. Nieświadomych przybyszów pakowano bez sądów do więzienia. Rewizjom i aresztowaniom nie było końca. Ludzie znikali jak później podczas II wojny. Trwało to 12 lat. Skargi do „majestatu” i pruskich ministrów na nic się nie zdawały, toteż ludność ukuła na swój los określenie „dopust srebrnogórski”. Fakt, że Fryderyk II osobiście raz po raz wizytował roboty fortyfikacyjne, dla sytuacji mieszkańców nie miał znaczenia. Budowę ukończono w 1777 roku, jej koszt przekroczył 1 668 000 talarów, z czego 70 000 talarów ściągnięto w formie „danin” od Ślązaków. Twierdza była tak potężna, że w Prusach nadano jej nazwę „Śląski Gibraltar” i pod tą nazwą do dziś znajdujemy ją w niemieckich encyklopediach.

Kołosalny wysiłek praktycznie nie na wiele się zdał. W ogniu walki twierdza znalazła się zaledwie raz na początku 1807 roku po wkroczeniu na Śląsk wojsk napoleońskich. Gdy poddał się Wrocław, Kłodzko i Bardo, miasteczko Srebrna Góra upadło natychmiast i wtedy doszło do pierwszego ataku na górującą nad miastem warownię. Natarcie trwało ponad dobę i wtedy przyszła wiadomość o zawieszeniu broni, które poprzedziło zawarcie traktatu w Tylży (9.VII.1807).\*) Potem jeszcze dwukrotnie: w latach 1813 i 1866 Srebrna Góra znalazła się w pogotowiu bojowym, ale na tym skończyła się jej militarna rola. W 1867 r. rząd pruski zdecydował się na rozbrojenie „Śląskiego Gibraltar”. Jego urządzenia stały się przestarzałe. Przeznaczono je na wielkie składy broni i amunicji.

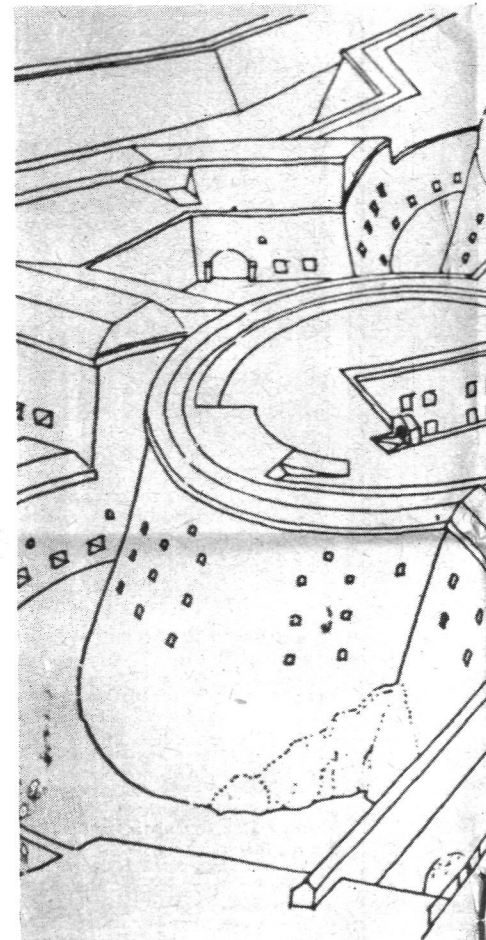
Ale już znacznie wcześniej twierdza służyła dodatkowym celom. W jej zatęchłych kazamatach przetrzymywano więźniów politycznych. Jednym z pierwszych, który się tu znalazł był Wilhelm Wolff (1809—1864), Ślązak,



Fragmety fortu znanego jeńcom polskim, francuskim i belgijskim jako „Hohenstein”. W założeniach wodzów pruskich służył on jako stanowisko artyleryjskie na wysokości 740 m. Armaty wciągano nań specjalnymi pochylniami. Z tego fortu, nazywanego obecnie Fortem Rogowym, dokonano ucieczki kilku polskich oficerów. Z dziesięciu, trzech dotarło przez sąsiednie Góry Sowie, Czechosłowację na Węgry, stąd do Syrii i następnie znalazło się w szeregach Brygady Karpackiej



Gospodarzami Srebrnej Góry są obecnie harcerze. Zjeżdżają tu każdego lata, rozbijają na polanach między warowniami namioty i porządkują teren obozowy. Ubiegłego lata odwiedził ich por. Pawlak, jeden ze sławnej trójki, która zadała kłam niemieckim twierdzeniom, że ucieczka z „Hohenstein” jest wykluczona. Pokazał miejsca, w których wraz z towarzyszami dłuhał w murze szczyrykiem, by wydobyć cegły; pokazywał ścieżki, którymi po ucieczce wędrował po nasypach i rowach, by wyminać hitlerowskie stráže; wieczorem przy ognisku nie było końca pytaniom i rewelacyjnym opowiadaniom o dzielności i bohaterstwie jeńców polskich



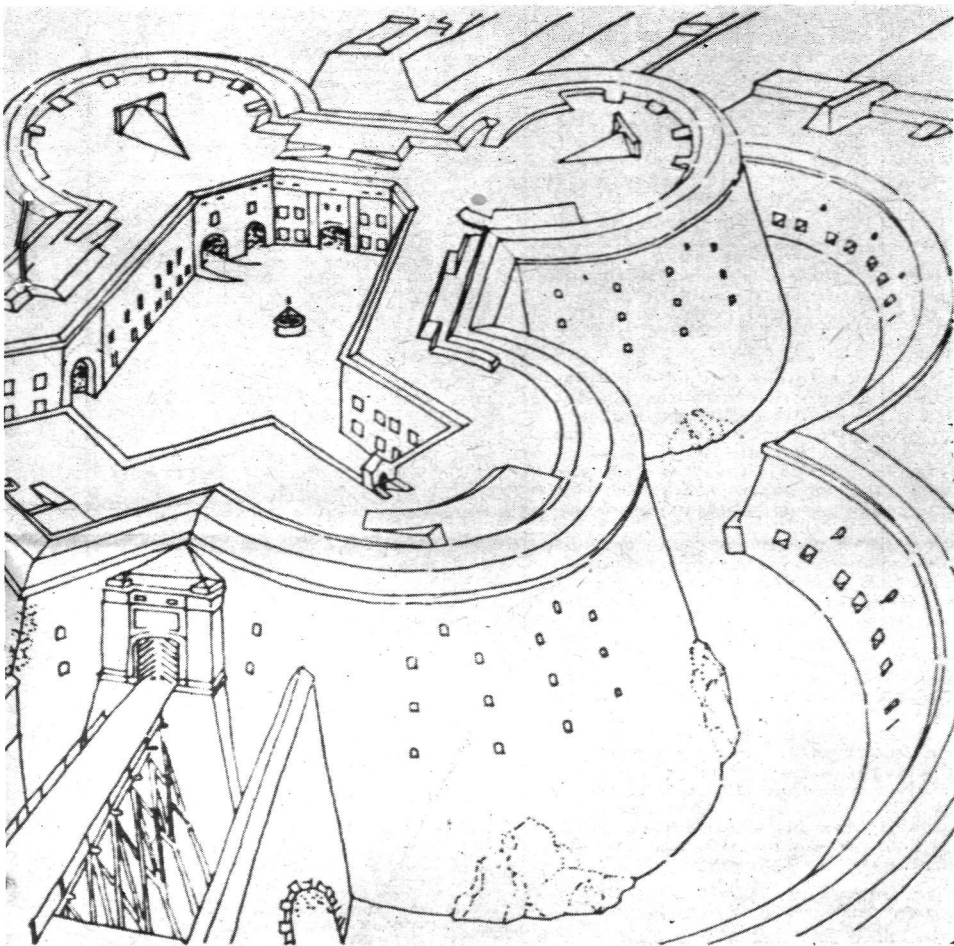
Główny fort, znany jeńcom jako „Spitzberg” (u dołu), grubość murów — 12 m. Całość: ponad dno suchej fosy. Dawniejszy mur cerów — szary, przysadzisty, omszały



Srebrna Góra — La Montagne d'Argent — est le nom d'une localité de Silésie dont l'origine se perd dans la nuit des temps. Ce qui est certain, c'est que ce nom n'a rien à voir avec une montagne quelconque et qu'il est probablement né du fait qu'au moyen-âge il y avait ici une mine d'argent. Mais ce n'est pas grâce à cette mine que la localité est entrée dans l'histoire tumultueuse de la région, ainsi que dans l'histoire de la Prusse, sous le nom germanisé de Silberberg. Vers la fin du XVIII<sup>ème</sup> siècle, quand cette partie de la Silésie fut accaparée par la Prusse, le roi Frédéric II décida en 1763 d'y construire une forteresse qui devait, avec bien d'autres, défendre les frontières méridionales de son royaume contre l'Autriche. La construction de la forteresse de Silberberg dura douze ans. Elle était considérée comme imprenable ce qui fait qu'on l'appela le „Gibraltar silésien”. Au cours des diverses guerres elle servit de prison pour officiers, rappelant étrangement le décor de „la Grande Illusion”. Au cours de la première guerre, nombreux furent les officiers de l'Entente qui y périrent. Mais ce n'était rien en comparaison de ce qui allait se passer au cours de la guerre de 39—45 — au début il y eut des internés polonais, puis, à partir de 1941, on vit y arriver des officiers français et belges qui aujourd'hui encore se souviennent du trop fameux Oflag VIII B. Malgré les conditions de vie et l'aspect farouche de la forteresse, certains réussirent à s'évader. Au moment où les hitlériens fuyaient devant les libérateurs de l'Europe, un détachement de SS passa quelques heures dans la forteresse. Aujourd'hui encore les habitants sont convaincus que les fuyards ont enfoui dans les souterrains de la forteresse de la Montagne d'Argent des trésors ou des documents secrets. Des recherches sont entreprises qui peuvent être un jour répondront aux questions de ceux qui vivent au pied de l'ancienne et lugubre forteresse qui n'est plus qu'un monument des temps passés.



Grupa polskich oficerów więzionych w Stalagu VIII B w fortach Srebrnej Góry w 1940 r. Byli wśród nich gen. Piskor, komandor Frankowski — dowódca obrony Wybrzeża, komandor Romanowski i in.



erg”. Jest to zespół czterech ogromnych bastionów. Każdy o ok. 60 m średnicy szerokość ok. 120 m, długość — ok. 140 m. Wierzchołek całości (platforma) 30 m był zwodzony zastąpiono później nasypem. Fort „Spitzberg” — pisze jeden z oficerów, otoczony zasiekami z drutów kolczastych, wygląda jak kopiec termitów...

późniejszy przyjaciel Karola Marksa i współredaktor „Nowej Gazety Reńskiej”, autor cyklu rewelacyjnych artykułów pt. „Śląski miliard”, w którym wykazał niebywały wyzysk polskiej ludności Śląska przez pruskich feudałów. W tym samym mniej więcej czasie, tj. w latach 1830—1831, więziono tu poetę niemieckiego o demokratycznych poglądach, Fryderyka Reutera. W 1846 roku trzymano w Srebrnej Górze działaczy poznańskich. To samo po roku 1863, kiedy wielu Polaków z przymusu poddanych pruskich, wzięto udział w powstaniu styczniowym przeciw zaborcy rosyjskiemu. W okresie pierwszej wojny światowej kierowano karnie do fortów Srebrnej Góry francuskich i rosyjskich oficerów, którzy po kilku razy próbowali bez powodzenia ucieczek z obozów jenieckich. Po wojnie kazamaty wypełniono powstańcami śląskimi, porywanymi z terenami plebiscytowego.

Ponownie wilgotne i ponure cele fortów „Silberbergu” ożyły od pierwszych dni 1940 roku. Wysyłano do nich oficerów polskich szczególnie — zdaniem Niemców — niebezpiecznych oraz podejmujących z oflagów permanentne ucieczki. „Silberberg” miał być dla nich karą i zabezpieczeniem przed szukaniem ponownej drogi do wolności.

Relację na ten temat ogłosił jeden z byłych oficerów polskich, uczestnik kampanii wrześniowej, pisarz emigracyjny, Jędrzej Giertych, przymusowy w latach wojny mieszkaniec „Sielberbergu” i jeden z uciekinierów z tego szalenie odizolowanego miejsca. Wprawdzie ucieczka Giertycha zakończyła się niepowodzeniem, ale dość daleko od Srebrnej Góry, w głębi Czechosłowacji. Z pamiętnikarskiej pracy tego pisarza pt. „Wrześniowcy” dowiadujemy się o „Śląskim Gibraltarze” wiele ciekawych szczegółów mających dziś wagę dokumentu.

Autora przetransportowano do Srebrnej Góry w połowie stycznia 1940 roku wraz z grupą oficerów z Oflagu w Murnau. Do miasteczka przyjechali oni koleją późno w nocy. Mróz był trzaskający. Po przeprowadzeniu rewizji zawiadomiono jeńców, że jeszcze tej nocy muszą odbyć uciążliwy marsz w głąb gór do schroniska Hitlerjugend, położonego na szczycie. „Żołnierze niemieccy nieśli latarnie i prowadzili podwórzowe, zawzięcie ujadające psy wilki na smyczach”. Po kilku godzinach pięcia się do góry grupa dotarła do celu.

„Wprowadzono nas przez bramę — pisze Giertych — na niewielki, zaśniewany, oświetlony latarnią w wysokim słupie, tym dziedzińcu pięterowej stronie stał na tym dziedzińcu piętrowy budynek z dwoma wejściami... Po prawej ręce były jakieś niskie budowle ze sklepionymi bramami. Na wprost przed nami dziedzińiec zamknięty był przez wysoki mur. Po jego środku schody, zamknięte u góry furtką, prowadziły na szczyt tego muru.

Otworzono szczyt w drucianym parkanie i wprowadzono nas na drugą połowę. Kazano nam wejść przez drzwi budynku po lewej stronie. Był to budynek wartowni...”

Sam fort zachował się w pamięci jeńca jako „niski przysadzisty kopiec ziemi, porośnięty trawą i krzakami i zajmujący szczyt wysokiej i stromej

\*) Tylża — miasto nad Niemnem, dziś Sowietsk. Traktat w tym mieście kończył wojnę między Francją a Prusami i Rosją, zawarty został przez zwycięskiego Napoleona I z Aleksandrem I, wiązał Francję i Rosję sojuszem, a m. in. postanawiał o utworzeniu w miejsce rozgrabionej Polski, z części jej ziem — Księstwa Warszawskiego.

Dokończenie na str. 14

W jednej z uporządkowanych przez harcerzy kazamat urządzono małą estradę. Nie ma na razie jeszcze krzesel i koncertu trzeba słuchać na stojąco





## ● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Suivant les données de l'Office Central des Statistiques la Pologne comptait le 1 septembre 32 millions 207 mille habitants. 50,5 pour cent de la population polonaise habite les villes.

▲ Le maréchal Marian Spychalski, président du Conseil d'Etat de la République Populaire de Pologne a effectué une visite en République Populaire de Mongolie sur l'invitation des autorités suprêmes de cet Etat socialiste d'Asie.

▲ Le 2 septembre, la jeunesse polonaise a célébré la mort d'un de ses héros de la dernière guerre — Janek Krasicki. Il y a 25 ans que tombait dans les rues de Varsovie Janek Krasicki qui, bien qu'agé de 24 ans, était président de l'Union de la Jeunesse Combattante et membre actif de la résistance polonaise.

▲ La presse polonaise s'inquiète à juste raison de la création à Hambourg d'un troisième centre atomique en République Fédérale d'Allemagne. Les deux premiers centres nucléaires sont situés à Karlsruhe et Juelich-Stettinich. A quand la bombe qu'Hitler ne réussit pas à produire?...

▲ La coopérative des consommateurs „Społem” est la plus ancienne entreprise de ce genre en Pologne. Elle existe en effet depuis 1869 et fêtera l'année prochaine son centenaire.

▲ Pendant plus de 20 ans les locataires d'une maison située dans le quartier de Bielany à Varsovie habitaient sur une caisse de grenades enfouie par les Allemands pendant l'insurrection de Varsovie de 1944. La caisse a été découverte au cours des réparations effectuées dans la cave de l'immeuble. Les sapeurs ont été les bienvenus...

▲ La Pologne continue à être un grand producteur d'allumettes, l'industrie polonaise produit environ deux milliards de boîtes par an. 10 pour cent de cette production est destiné à l'exportation. Parmi les plus importants importateurs d'allumettes polonaises, nous trouvons l'Angleterre, la Tunisie, l'Arabie Saoudite, l'Afghanistan, le Canada et l'Islande. Les Polonais, eux, consomment 5 millions de boîtes d'allumettes par jour.

▲ La station de sports d'hiver polonaise de Zakopane fonctionne également l'été. Les tremplins et les pistes de descente sont depuis cette année recouverts d'une couche de matière plastique spéciale permettant de faire du ski au mois de juillet.

▲ Marta Eggerth, la veuve du grand chanteur

polonais Jan Kiepura décédé il y a deux ans, est arrivée à Varsovie pour l'inauguration du monument funéraire ornant la tombe de son célèbre époux.

▲ D'après les statisticiens polonais, la Pologne produira d'ici sept ans, c'est-à-dire en 1975, près de 15 millions de tonnes d'acier par an. Cela veut dire que cette production sera de 25 pour cent plus importante que celle de cette année.

▲ En plein centre de la ville de Zgierz, dans la voïevodie de Łódź, on vient de mettre à jour au cours de travaux de canalisation tout un quartier d'une cité médiévale datant de la fin du XIV ou du début du XV-ème siècle. Cette cité était entourée d'une palissade en bois qui a conservé son caractère après plus de 500 ans de séjour sous terre.

▲ Un habitant de la localité de Lajs dans la voïevodie d'Olsztyn, M. Feliks Kempa, a découvert dans un bois un champignon comestible pesant près de cinq kilos. Ce champignon est connu en Mazurie sous le nom de „baran”.



## LES BELLES ET LA CITE

Varsovie d'aujourd'hui est une ville riante. Ses habitants, et surtout ses habitantes sont réputées pour leur beauté, leur sourire et leur gentillesse. Notre photographe vous en donne la preuve — Krysia et Danusia rayonnent les murs médiévaux de la Vieille Ville qui, reconstruite, a comme elles vingt ans...

## POUR VOTRE LIBERTE ET LA NOTRE

Au mouvement antihitlérien de la Résistance en France ont participé dans l'ensemble environ 150 mille ressortissants polonais. Dans ce nombre une lutte amée contre l'occupant a été engagée par quelque 25 mille personnes. La majorité, c'est-à-dire plus de 15 mille résistants ont lutté dans les rangs des Francs-Tireurs et Partisans Français — FTPF. L'Organisation polonaise de lutte pour l'indépendance (POWN) ainsi que l'autres organisations clandestines polonaises en France, liées avec le gouvernement en émigration à Londres, ont aligné environ 8 mille hommes dans la lutte armée contre les nazis vers la fin de l'occupation.

Le mouvement polonais de la Résistance en France avait dans son ensemble un caractère démocratique et était lié organiquement au mouvement français de la Résistance. Dans les départements du Nord et du Pas-de-Calais, où se trouve l'une des plus importantes concentrations d'ouvriers polonais, de nombreux endroits gardent le témoignage de leur participation à la Résistance française. Citons en premier lieu la citadelle d'Arras où furent fusillés de nombreux résistants, dans ce nombre également des Polonais, et où un monument ainsi que des plaques commémoratives pérennisent leur mémoire. On rencontre des tombes polonaises à la cita-

delle de Lille, au fort de Bondues.

A Auby (Nord), à l'endroit où pendant un engagement armé périrent 5 membres de la Résistance (dont trois Polonais — Franciszek Cwiek, Władysław Szafraniec et Jan Wojcik) se situe un monument élevé par les soins de la Mairie. Au cimetière communal de Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais) se trouvent les tombes de 4 Polonais — membres de la Résistance fusillés par les Allemands. Sur la plaque commémorative apposée à la Mairie — figurent les noms polonais de S. Cumber, B. Krupa et J. Tomasiwicz.

Voici encore d'autres lieux de la région du Nord et du Pas-de-Calais — témoignages vivants de la lutte et du martyre de Polonais: Carvin, Montigny, Epelecques, Givenchy-en-Gohelle, Barlin, Houdain, Harnes, Hersin-Coupigny, Liévin, Libercourt, Rouvroy, Sallaumines.

Dans les régions du Centre et du Sud de la France les nombreuses concentrations de Polonais ont constitué des réserves importantes pour l'activité du mouvement clandestin de la Résistance. En juin 1944, au moment du débarquement Alliés en Normandie, les Forces françaises de l'intérieur ont livré dans le massif du Vercors des combats acharnés contre les Allemands, y fixant deux divisions ennemies. Dans cette lutte ont pris part également

des Polonais. C'est là que périrent une douzaine de professeurs et élèves du Lycée polonais de Villard de Lans (Isère). Dans le massif de La Versanne, non loin de St. Etienne, sont morts au combat de nombreux résistants polonais dont les corps reposent dans une tombe commune de La Ricamarie. Sur le monument du cimetière local, une inscription „Aux héros tombés dans le massif de La Versanne pour Votre liberté et la Nôtre. En 1946, fut inauguré un monument élevé sur le lieu des combats.

Au cimetière de Cagnac-Mines (Tarn) se trouve une tombe commune et un monument à la mémoire des Résistants polonais, tombés en 1944 dans les combats contre les hitlériens dans les environs de Cammaux.

A l'entrée de la ville d'Albi, venant de Rodez, sur la petite place derrière le pont sur le Tarn — un monument à la mémoire des dix Polonais tombés dans les combats contre les Allemands. A Montceau-les-Mines, les Polonais ont commencé à organiser la Résistance dès le début de l'année 1941. L'initiateur et l'organisateur du mouvement fut Jan Witkowski, pseudonyme Jacques. De nombreux Polonais y sont tombés.

Dans cette partie de la France se trouvent encore des tombes de Polonais à: Nîmes, Toulouse, Alès, Janqueviel (Tarn), Vesines et Cerdon (Ain), Rodez (Aveyron) et Marseille.

Dans l'Est de la France les centres principaux de la Résistance à laquelle ont participé des Polonais se trouvaient dans le bassin charbonnier de Briey, ainsi que dans les localités minières et sidérurgiques de l'Alsace et de la Lorraine. Voici quelques localités liées aux combats que livrèrent les Polonais contre l'occupant: Revin (Ardennes), Aubonne (Doubs), Vorengerville, près de Nancy.

Dans la région parisienne et dans la capitale même, la participation des émigrés polonais au mouvement clandestin était importante. Ils ont pris aussi une part active à la libération de Paris en 1944. Parmi les Parisiens s'était rendu célèbre Rajman, appelé le „Tchapaïev polonais” qui, en 1943, dans la rue Paul Doumer a réussi un attentat contre le général von Schaumurg, commandant du „Gross Paris”. Au cimetière d'Ivry reposent de nombreux Polonais fusillés ou tombés lors des combats dans les rues de Paris, notamment, les 8 Polonais du „procès des 23”, fusillés au Mont Valérien. Une plaque commémorative a été apposée à Argenteuil à l'endroit où est tombé Zygmunt Czajka, commandant d'un détachement de résistants. A Montmorency, au vieux cimetière Polonais se trouve aussi une plaque à la mémoire des Résistants de l'Organisation polonaise de lutte pour l'indépendance (POWN). PAP



Polak Edward Jancarz (pierwszy z lewej) w walce o zaszczytny tytuł

## 21-letni POLAK Z GORZOWA II WICEMISTRZEM SWIATA NA ZUZLU

Duży i niespodziewany był sukces polskiego żużlowca Edwarda Jancarza. Na mistrzostwach świata w Goeteborgu zajął trzecie miejsce, zdobywając tytuł II wicemistrza świata. Odbiło się to szerokim echem w całej prasie, radiu i telewizji. Wszędzie komentuje się wynik polskiego zawodnika w Goeteborgu oraz dobre lokaty jego kolegów — Antoniego Woryny i Jerzego Trzeszkowskiego — jako dowód ogromnych, niejako narodowych talentów w tej trudnej dyscyplinie sportowej.

A oto telegraficzny skrót przebiegu spotkania na żużlu w Goeteborgu. Początek był fatalny. W pierwszym wyścigu mieli upadki Trzeszkowski i Waloszek, przy czym ten ostatni złamał

palec u ręki. W następnym wyścigu jednak zobaczyliśmy na trasie Jancarza, któremu poszło lepiej. Przegrał tylko z Briggssem i Maugerem. W tym momencie nikt z widzów nie mógł domyślać się, że ogląda walkę pierwszej trójki mistrzostw świata. W czwartej próbie jechał Woryna i przegrał z Fundinem. Następne próby nie wniosły większych atrakcji.

W siódmym wyścigu pokazał swą klasę 21-letni debiutant w tak poważnej imprezie, Polak Jancarz. Zdecydowanie uzyskał prowadzenie, wyprzedzając Szwedów — Fundina i Malmkvista. Wprawdzie to w ogromne zdziwienie 40-tysięczną szwedzką widownię. Trudno się dziwić. Fundin — pięciokrotny mistrz świata — nagle przegrywa z Polakiem, a drugie miejsce zajmuje również polski zawodnik Trzeszkowski.

Dwunasty wyścig: startują Waloszek i Jancarz przeciwko Anglikowi Boocockowi i Szwedowi Holmkvistowi. Tyłko Jancarz w tym momencie miał szansę zajęcia dobrego miejsca. Z tych powodów Waloszek mimo kontuzji decyduje się na start, pragnąc pomagać, asekurować młodego i niedoświadczony kolega. Waloszek wygrywa. Jancarz zdobywa jeden punkt. Bezpośrednio po tym startuje po raz drugi, wygrywając z najlepszym szwedzkim zawodnikiem Harrisonem. W tym momencie Jancarz uważany jest już za kandydata na jedno z trzech pierwszych miejsc. W ostatnim wyścigu, w próbie decydującej o klasyfikacji, Jancarz wygrywa z Rosjaninem Kurylenką i swym rodakiem Woryną.

Teraz następuje dodatkowy wyścig o trzecie miejsce, po obliczeniu bowiem punktów Jancarz i Kurylenko mieli ich po 11. Polak wygrywa pojedynkę bez najmniejszego trudu.

Oto ostateczne rezultaty tegorocznych mistrzostw świata na stadionie Ullevi w Goeteborgu:

1. Ivan Mauger (N. Zelandia)	15 pkt.
2. Barry Briggs (N. Zelandia)	12 "
3. Edward JANCARZ (Polska)	11 "
4. Genadij Kurylenko (ZSRR)	11 "
5. Paweł WALOSZEK (Polska)	10 "
6. Torbjorn Harrysson (Szwecja)	10 "
7. Anders Michanek (Szwecja)	9 "
8. Hans Holmkvist (Szwecja)	9 "
9. Ove Fundin (Szwecja)	7 "
10. Gunnar Malmkvist (Szwecja)	7 "
11. Antoni WORYNA (Polska)	5 "
12. Martin Ashby (Anglia)	4 "
13. Jerzy TRZESZKOWSKI (Polska)	3 "
14. Reidar Eide (Norwegia)	3 "
15. Nigel Boocock (Anglia)	1 "
16. Persson (Szwecja)	1 "

## Ostatnie przedolimpijskie manewry

Wszystkie sprawy osobowe odnośnie polskiej reprezentacji startującej na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku zostały już postanowione i znajdują się w trakcie wykonawczym. Na igrzyskach grupa Polaków liczyć będzie 266 osób, w tym 180 zawodników, 31 trenerów, 5 lekarzy jeden lekarz weterynarz.

W tej fazie zapinania polskich spraw olimpijskich na „ostatni guzik” zabrał głos sam wódz polskiego sportu

Włodzimierz Reczek. Poinformował on o wszystkich aktualnych pociągnięciach i decyzjach kierownictwa polskiego sportu oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego, którego jest prezesem.

— Korzystne dla nas umowy z Meksykiem — powiedział Reczek — pozwoliły mimo dalekiej i drogiej podróży wysłać na te igrzyska stosunkowo dużą ekipę. Warto zwrócić uwagę na rekordową ilość trenerów. Do Meksyku udaje się 31 polskich

trenerów, reprezentujących wszystkie niemal dyscypliny olimpijskie. Będzie to miało — stwierdził dalej — znaczenie nie tylko bezpośrednie w Meksyku, ale i później, w Kraju. Polscy trenerzy skorzystają niewątpliwie z tej wyprawy, podniosą swe kwalifikacje. Polska drużyna będzie reprezentowana w 16 dyscyplinach na 19 rozgrywanych w Meksyku.

Włodzimierz Reczek zajął się także przewidywaniami:

— Analiza możliwości każe przypuszczać, że Polska w tzw. nieoficjalnej klasyfikacji znajdzie się wśród państw, które ulokują się między 8 a 16 miejscem. Jasna rzecz, że klasą dla siebie będą dwie drużyny: radziecka i USA. Polacy zostali w miarę sił Polskiego Komitetu Olimpijskiego dobrze przygotowani, a przede wszystkim reprezentują wysokie morale i odporność psychiczną. Położyliśmy szczególny nacisk — stwierdził Reczek — na ostatnią fazę przygotowań. Miała ona właśnie charakter mobilizacyjny. Poczyniliśmy wiele prób na odcinku aklimatyzacji, stosując doświadczenia naszych przyjaciół, szczególnie Francji, a także własnych koncepcji wypracowanych przez polskich naukowców.

Ta wypowiedź przewodniczącego GKKFiT, transmitowana przez radio, wzbudziła duże zainteresowanie miłośników sportu. Włodzimierz Reczek jest bardzo powściągliwy w swoich wypowiedziach, zwłaszcza przed takimi wydarzeniami jak Igrzyska Olimpijskie. Z jego wypowiedzi można więc wyciągnąć wniosek, że polska drużyna jest dobrze przygotowana.

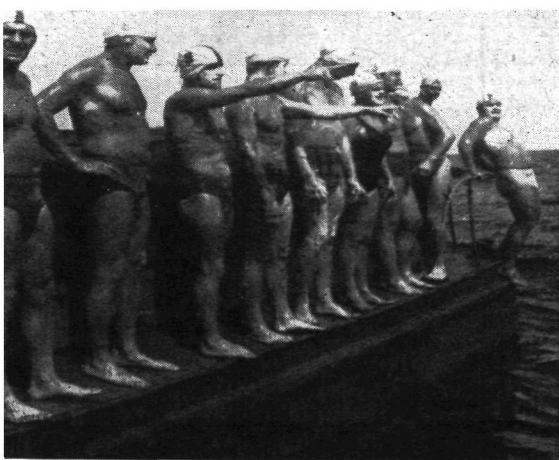
## NA RÓŻNYCH FRONTACH

Przygotowania olimpijskie, odloty reprezentantów różnych dyscyplin do Meksyku były głównym tematem polskiej prasy sportowej, radia i telewizji. Nie mogli jednak przyćmić tak wielkich osiągnięć naszego sportu, jak np. sukces młodego polskiego żużlowca Jancarza, a nawet mistrzostwo Europy w sporcie mniej popularnym — lucznicztwie — Marii Mączyńskiej. Uwaga sportowych kibiców skupiała się także na XXV Tour de Pologne, wyścigu kolarskim, który ze względu na przygotowania olimpijskie był rozgrywany na nieco mniejszą skalę.

Rozpoczęła się także ligowa młocka bokserów, nie przynosząc zresztą większych sensacji, nie sygnalizując żadnych nowych gwiazd ani rewelacyjnej formy starych rutyniarzy. Co innego oczywiście kadra olimpijska, która w tym czasie w górskim plenerze i pod opieką Feliksa Stamma trenowała na Hali Gąsienicowej w Tatrach.

Natomiast nie zabrakło prawdziwych sensacji w lidze piłkarskiej. Największą z nich było zwycięstwo beniaminka ligi ROW-Rybnik nad mistrzem Polski Ruchem-Chorzów 4:3. Można także zaliczyć do niespodzianek remis 2:2 Legii warszawskiej i to na własnym boisku z GKS.

Wszystkie dyscypliny miały swoje mniejsze lub większe emocje. Koszykarze w turnieju krakowskim zostali pokonani przez Ukrainę. Dalsze miejsca zajęły Estonia i Węgry.



Co roku odbywa się międzynarodowy wyścig pływacki przez Zatokę Pucką. W tym roku na starcie wyścigu Puck — Kuźnica — Puck (21,3 km!) stanęło 13 zawodników, w tym jedna kobieta

## Rodzina tytanów

Niedawno dowiedzieliśmy się z prasy o śmierci Władysława Zbyszko-Cyganiewicza, a jeszcze wcześniej o śmierci jego starszego brata Stanisława. Jeden i drugi byli zapasnikami. Wielką sławę zyskał jednak Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz, trzykrotny mistrz świata, pogromca największych atletów w walce klasycznej i wolnoamerykańskiej. Stanisław Cyganiewicz prze-

żył 86 lat. Do końca swych dni zachował żelazne zdrowie, zdumiewającą kondycję i świeżość umysłu. Od wielu lat, aż do ostatnich dni przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie zorganizował coś w rodzaju cyrku zapasników i bokserów. Oczywiście zawodowców. Kilka lat przed wojną słynne były jego pertraktacje z jednym z najlepszych polskich pięściarzy Henrykiem Chmielewskim, uwięzione wyjazdem „Chmiela” do Ameryki, gdzie występował ze zmiennym szczęściem jako zawodowiec w cyrku Cyganiewicza.

Urodzony w woj. krakowskim, miejscowość Jodłowa — Cyganiewicz był przez całe swe życie, a przebywał prawie wyłącznie za granicą, szczerem, prawdziwym Polakiem. W czasie zaborów startował zawsze jako polski zawodnik w barwach Polski. Rozstawił imię swego Kraju, zawsze protestując przeciwko zaborcom i uciskowi

swjej ojczyzny. W Paryżu przebywał na przełomie XIX i XX w. i był tam bardzo popularny, lubiany przez prostych ludzi, podziwiany przez artystów, był częstym gościem w pracowniach malarzy francuskich, w których bezinteresownie pozował.

Któregoś późnego wieczoru, opuszczając Moulin Rouge w towarzystwie eleganckich dam i panów, Cyganiewicz został zaczepiony przez czterech uzbrojonych w noże wyrostków. Przerażone towarzystwo zaczęło wzywać pomocy policji. Cyganiewicz w ciągu kilkunastu sekund tak skutecznie rozprawił się z napastnikami, że placząc, na kolanach, prosili go o darowanie życia i puszcie do domu. A Cyganiewicz po prostu każdego z nich „pogłaskał” tylko swą łapką, następnie wszystkich razem podniósł do góry i posadził grzecznie na chodniku. Taką miał potworną siłę, która była niemal przystawą w owym czasie w Paryżu.

## Wioślarze ćwiczą w górach

Font-Romeu, ta wysokogórska miejscowość turystyczna w Pirenejach Wschodnich, stała się ostatnim obozem treningowym polskiego sportu. Ciekawą próbę aklimatyzacji przechodzą tam wioślarze. Ćwiczą na wysokogórskich jeziorach pod okiem trenera Bernarda Ormanowskiego, brą-

zowego medalisty z Amsterdamu (1928) czwórki bez sternika. Z polskich wioślarzy-olimpijczyków przebywają w Pirenejach: skiffista 22-letni Zdzisław Bromek i dwójka bez sternika — 23-letni Jerzy Broniec i 25-letni Alfons Ślusarski.



## Adam KRÓLIKIEWICZ olimpijczyk

# JASIEK na EMERYTURZE\*)

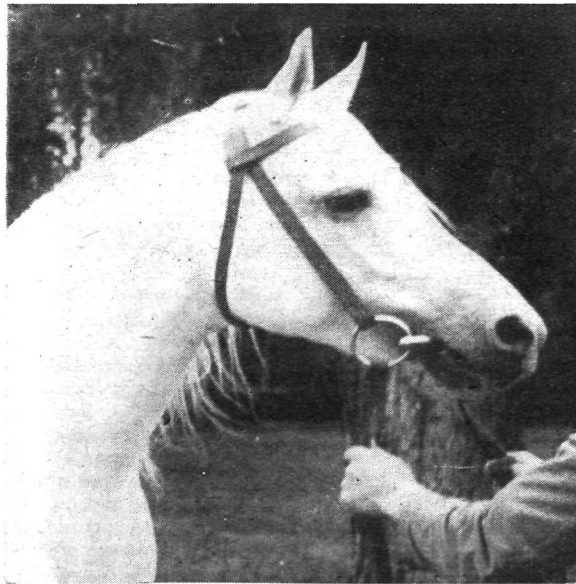


**S**TOPNIOWO, nieubłaganie zbliżał się kres służby Jaśka. Znużony pracą i wiekiem, starszy pan Jan domaga się spoczynku — może jeszcze nawet nie tyle on sam, ile proszą oń zmęczone ściegna jego nóg.

Po trudach żołnierskiej tułaczki, po nadmiernych wysiłkach sportowych — Jasiek otrzymuje w roku 1927 należny mu, wcale nie łaskawy, lecz dobrze zasłużony chleb w I Pułku Szwolęzów w Warszawie, aby zaś nie został przymusowo wybrakowany, jego dotychczasowy jeździec wykupuje go z wojska na własność.

W pierwszym szwadronie — dowodzonym przez swego pana — dostał Jasiek swój cichy własny kąk. Jego wygodny boks udekorowany licznymi, zdobytymi w świecie pamiątkowymi tablicami świadczył o bojach sportowych, w których bądź zwycięsko, bądź z powodzeniem brał udział. Ze względu na swój poważny wiek, przeszłość i zasługi był Jasiek w pułku postacią bardzo godną i ciekawą. Przyjmował — dość zresztą obojętnie — odwiedziny różnych niekiedy bardzo wybitnych osobistości oraz licznych znawców, hodowców i miłośników konia. Zbliżano się do niego i oglądano z zainteresowaniem i należnym mu szacunkiem.

Jasiek odznaczał się zawsze wielką łagodnością, dobrym wychowaniem i dużą kulturą. Na ogół był bardzo towarzyski i miły, na starość jednak trochę się zmienił. Miał swoje własne poglądy i niektóre dziwaczne przyzwyczajenia. Między innymi nie znosił okresowych przeglądów koni. Lekarzy weterynarii, bez względu na ich stopień i funkcję, nie darzył sympatią. Ba, widok ich pobudzał go do tegoż upor. Czuł do nich niezrozumiały wstręt, a poznawał z daleka po zapachu jodyny.



Tylko w wyjątkowych wypadkach, czując się bardzo źle, pozwalał tym dobrym ludziom, znawcom niedomagań niemeo zwierzęcia, zbliżyć się do siebie, ale jedynie dla udzielenia mu pomocy. Najmniej sprawiał kłopotu, gdy przyjmował ich u siebie w boksie, choć czynił to z dużą niechęcią, omal że nie z odrazą. O zaprowadzeniu Jaśka do ambulansu weterynaryjnego nie mogło być mowy. Nie godził się na to nigdy. Do terenu działalności lekarzy weterynarii, na ich podwórko nie zbliżył się za nic. Można było Jaśka spotkać wódczącego się po całym obszarze pułkowych zakamarków i placów, lecz nigdy w pobliżu rejonu ambulansu. Takie już miał uprzedzenie, zresztą niesłuszne, do tej skądinąd ważnej kasty ludzi. Również nie znosił Jasiek, gdy ciekawi jego wieku próbowali się o tym przekonać, zaglądając mu w mocno ze starości wydłużone ku przodowi zęby. Tego nie lubił i gniewał się o to okropnie.

Od czasu gdy Jasiek przeszedł w stan spoczynku, prowadził swobodny, niczym nie skrepowany tryb życia starego emeryta. Nie miał żadnych obowiązków służbowych, ani zmartwień, ani emo-

cji. Korzystał ze swobody ruchów na całym terenie koszar i placów pułku.

W pogodne dni szef szwadronu wachmistrz Harla wypuszczał go ze stajni i Jasiek udawał się w dowolnym kierunku na swój codzienny ranny spacer, na przegląd życia pułku. Na niewielkim placu, otoczonym z dwóch stron stajniami, a z dwóch budynkami koszarowymi, odbywały się w godzinach zajęć ćwiczenia jazdy konnej, ujeżdżanie młodych koni, musztra, woltyżerka, władanie lancą, Cięcia łóz i rąbanie szabłą z konia w pełnym galopie, klucie manekinów lancą i szabłą, zdejmowanie pierścieni i podobne ćwiczenia białą bronią — napemniały zyciem i kurzem w pogodne dni szwadronowe rejonu.

Jasiek przypatrywał się ćwiczeniom rekrutów i młodych koni. Tu miał największą uciechę i fachowych sprostowań. Ze znajomością wysłużonego wojskowego wygi przechodził od plutonu do plutonu, notując w swej pamięci widziane usterek. Gdy obszedł już wszystkie szwadrony — taki bowiem miał ustalony porządek dnia i zwyczaj — reszcie wolnego czasu poświęcał bez trosk wódczą po ogródkach gospodarstw szwadronowych, gdzie wyjadał co smaczniejsze rośliny, jarzyny, a nawet kosztował niektóre kwiaty. I choć żadnemu koniowi nie darowano by tego, jemu wybryki te uchodziły bezkarnie. Był ulubionym pupilem wszystkich, nietykającym tabu, był bowiem żywą historią stawy i świętości sportowej pułku — jego bardzo zasłużonym koniem.

Około południa udawał się do jednego ze stawów, znajdujących się tuż za stajniami, by użyć kąpieli, której był wielkim amatorem. Za wodą wprost przepadał.

Nęciła go nawet każda powstała po deszczu kałuża. Była to namiętność Jaśka znana dobrze szefowi szwadronu. Dlatego też szef nie pozwolił wypuszczać Jaśka w dni podeszczowe ze stajni. Gdy jednak Jaśkowi udało się czasem wymknąć cichaczem z boksu, wtedy czym prędzej kładł się w pierwsze napotkane, napelmione wodą wgłębienie. Wytarawszy się, utytlany błotem jak nieboskie stworzenie, cicho jak wyszedł, wracał na swoje miejsce ogromnie zadowolony, że mimo pilnowania urządził szefowi psikus, a i sprawił dużo kłopotu z czyszczeniem. Ta namiętność do wody stanie się przyczyną przedwczesnej śmierci Jaśka.

W porze obrobowania Jasiek sam wracał do stajni. Znał dobrze ten najprzyjemniejszy z sygnałów trębacza pułku. Niekiedy odwiedzał i kuchnię żołnierską. Potrafił wejść po schodach, by zjeść z żołnierskiej męzaki żupę, a nawet zagryźć mięsem. Wszyscy rekruci już w kilka dni po przybyciu do pułku znali Jaśka. Często walczyli go czym mogli — najczęściej chlebem, oglądali z zaciekawieniem, opowiadając sobie o nim przeróżne prawdziwe i zmyślone historie.

Tak przyszyły lata zupełnej starości, a wraz z nimi zachodziła w wyglądzie Jaśka wielka zmiana. Na zimę obrósł niezwykle długim, puszystym jak wełna włosiem i sierści tej nie zmieniał już nawet podczas upalnego lata. Mądra, gnada głowa wydłużała, urosły Jaśkowi srebrzyste bokobrody, posiwiały się szczęki, zapadły ozdoby. Coraz bardziej chylił się ku ziemi, zmalował, zapadł się w grzbiecie i mocno zdziwaczał.

Ruszał się już wolno, dostojnie i ostrożnie. Czasem tylko pozwolił sobie na niewielki kawalek drobnego klusa, o galopie — tym radosnym chodzie — zapominał. Dawnym zwyczajem krążył jak cień po zakamarkach koszar, szukając już raczej samotności. Gdy był na placu ćwiczeń, przystawał i długo wpatrywał się w jeżdżące plutony, w młode pokolenie kawaleryjskie. Zdawało się, że czyni przeglądy, wywołując w swej pamięci wspomnienia dawnych lat — echa bujnej niezwykle młodości.

Wśród innych koni wzbudzał przedziwny szacunek. Zaden z nich nie ośmielił się nigdy znieważać Jaśka ani zębami, ani kopytem. Widać i w końskim społeczeństwie istniało niepisane prawo i uznanie dla jego siwych włosów i sławy.

Pod koniec swego życia zapadł się i obniżył jeszcze bardziej. Nikt już nie poznawał w tym koniu dawnego, kształtnego Jaśka, wielokrotnego zwycięzcy o międzynarodowym rozgłosie. Gdy nieraz wieczorem wyłaniał się w zmroku, cichym wolnym krokiem dążąc do stajni, robił ja-

kieś niesamowite wrażenie leśnego końskiego ducha. Obrosnięty długim, gęstym włosiem, pokryty nim niby mchem stuletnim, niczym nie przypominał dawnego smukłego Jaśka. Był raczej jego widmem.

Lecz w Jaśkowej głowie wciąż tkwiły wspomnienia dawno zbiegłych lat. Najpierw jakieś odległe, niejasne wspomnienia wczesnej młodości, bez troska swoboda okresu zbiegłego u boku matki, harce i gonitwy po zielonych łąkach w gromadzie rówieśników. Później wspomnienia okrutnej, bolesnej operacji o całkowitą obojętność do pięci pięknej. Pierwsze siodło na nietkniętym grzbiecie, człowiek, którego musiał nosić i słuchać. Terenowe jazdy, ujeżdżanie, komendy, ćwiczenia, marsze pod siodłem lekkim i ciężkim, troczonym. Manewry, alarmy, pożogi i bitwy, huk i wybuchy pocisków armatnich, terkot strzałów karabinowych, natarcia i szarże kawaleryjskie. Rozkosze gonitwy i pędu. Rozdęte chrapy, emocje cwałujących szeregów.

Po wojnie uczono go dziwnej sztuki — niepotrzebnego skakania przez przeszkody, które tak łatwo można było omijać. Zawsze wydawało mu się to bardzo niemądre, bezsensowne, zbyteczne i śmieszne. Długi czas próbował się temu sprzeciwić, nie mogąc pojąć tych pomyślonych jeźdźców. Wreszcie zaczął wcale składować skakać. Stał się posłuszny dziwaczny wymaganiom swego ostatniego pana i jeźdźcy, którego polubił, nigdy nie chcąc mu zrobić żadnego zawodu.

— Może jednak z tego smarkacza coś zrobić — pomyślał sobie wtedy, stary, mądry wyga Jasiek, a dziś doszedł do wniosku, że mu się ten trud jego życia udał.

Przecież wychylił się na szeroki, wielki świat. Zwiedził dalekie, piękne kraje, zdobywając dla Polski wspaniałe trofea. Na wielkich stadionach Francji, Włoch, Szwajcarii i Anglii podziwiali nas tysiące ludzi.

Od pewnego czasu Jasiek coraz bardziej stronił nie tylko od ludzi, ale też i od koni. Stali mu się jedni i drudzy jacyś obcy, nierealni jak on sam. Tracił apetyt. Wzrok mu zmętniał, oczy mgłą zaszyły. Wyszedszy na plac, kręcił często i długo w jednym miejscu. Z uniesioną głową, uprzączywie patrzył w dal, na tamten skraj swej ostatniej drogi.

**S**MIERC Jaśka przyspieszyła jego pasją do wodnych kąpieli. Któregoś zimnego dnia, w początkach grudnia 1933 roku, wyszedł Jasiek o zmierzchu ze stajni na wieczorny ostatni swój spacer. Nikt z dyżurnych stajennych nie zwrócił na to uwagi i nie zainteresował się jego długą nieobecnością. Dopiero następnego dnia przy rannym obrobowaniu stwierdzono brak Jaśka. Natychmiast wszczęto poszukiwania i znaleziono go leżącego w płytkim, grząskim stawie tuż za stajnią. Osłabiony, nie mógł prawdopodobnie podnieść się o własnych siłach. W lodowatej wodzie przeleżał biedak godzinami, noc, czego nie wytrzymało już nawet jego kośćce zdrowie. Wywiązało się bardzo groźne zapalenie płuc. Odwieziony natychmiast do szpitala łagodnie i bez sprzeciwu przyjął ostatnią pomoc i troskliwą opiekę jednego z najwybitniejszych lekarzy, dr prof. Kulczyckiego, który, niestety, nie był już w stanie go uratować. Zasnął w dniu święta pułkowego 9 grudnia 1933 roku w wieku 28 lat.

**W** CHWILI zgonu Jaśka byłem w północnych Włoszech w słynnej szkole jeździeckiej w Pinerolo pod Turynem, dokąd zostałem delegowany na kilkumiesięczne studia i obserwacje nad organizacją i włoską metodą szkolenia. Moja żona telefonicznie podała mi smutną wiadomość o śmierci Jaśka, zapytując, jak ma postąpić z jego zwłokami. Prosiłem o spreparowanie go w całości dla muzeum pułkowego. Niestety, był to duży koszt, na który nie mogłem sobie pozwolić. Zdecydowałem się więc zachować tylko głowę Jaśka wraz z szyją.

Tak też został Jasiek w naturalnym swym wyrazie sporządzony w pracowni specjalnej przy Uniwersytecie Warszawskim i byłby kiedyś zajął należne mu miejsce w przyszłym Muzeum Sportu, którego wtedy jeszcze nie mieliśmy. Na razie głowa Jaśka zdołała mój prywatny sportowy gabinet, pełen licznych nagród i pamiątek — dobroku całego życia mojego i moich koni. Wszystko to wraz z Jaśkiem i przez niego zdobytymi najcenniejszymi nagrodami zginęło bezpowrotnie w ogniu bomb niemieckich 8 września 1939 roku podczas nalotu na Garwolin, dokąd ewakuowano chwilowo Centrum Wyzskolenia Kawalerii, w którym byłem od szeregu lat komendantem Szkoły Jazdy Konnej i ostatnim szefem Ekwicacji.

Po sławnym Jaśku została garść moich nieudolnie ujętych wspomnień, niczym nie spacony dług i dozwonna dla niego wdzięczność.

**Pamiętaj**

**o odnowieniu**

**prenumeraty na**

**„TYGODNIK POLSKI”**

\*) W numerze z 1 września br. drukowaliśmy fragment wspomnień A. Królikiewicza pt. „Jasiek i jego przeszłość”. Obejmował on karierę słynnego konia, na którym autor uzyskał wspaniałe sukcesy na różnych torach świata. W dzisiejszym opisie przedstawione są losy Jaśka na emeryturze i jego śmierć.

# TRAGICZNE ZMAGANIA

**W** NAJBARDZIEJ zaciętym okresie zmagania z hitlerowską marynarą na Atlantyku okręty polskie wielokrotnie eskortowały konwoje, walcząc skutecznie z niemieckimi U-bootami.

Na północnej trasie atlantyckiej operował polski okręt podwodny „Jastrzab” pod dowództwem kpt. B. Romanowskiego. Był to eks-amerykański okręt typu „Holland”, wodowany w latach 1920—1922. Polska marynarka przejęła go 4 listopada 1941 r. i po krótkim okresie szkolenia włączyła do działań. 25 kwietnia 1942 r. „Jastrzab” wyszedł wraz z trzema innymi okrętami alianckimi na morze, aby zabezpieczyć przejście konwoju PQ-15. Wkrótce okręt zajął wyznaczony mu sektor i oczekiwał na ewentualny atak sił niemieckich.

Tymczasem zamiast nieprzyjaciela w sektor „Jastrzab” niespodziewanie wszedł konwój aliancki wraz z okrętami eskorty. Konwój miał wyznaczoną inną trasę, lecz zboczył z niej, uchylając się przed atakami niemieckich okrętów podwodnych i samolotów. 2 maja pod wieczór okręty eskorty znalazły się nad zanurzonym „Jastrzębem” i zdołały go wykryć przy pomocy stacji hydrolokacyjnych. Przyjmując go za okręt nieprzyjacielski, zaczęły obrzucać bombami.

W takiej sytuacji kpt. Romanowski polecił wynurzyć okręt na powierzchnię, ale tam powitany został ogniem z działek i karabinów maszynowych. Nie pomogły okrzyki ani podniesiona do góry biało-czerwona bandera. Kiedy sprawca ataku — niszczyciel norweski „St. Albana” i trałowiec brytyjski „Seagull”

sposprzegli swą pomyłkę, „Jastrzab” już tonął. Na pokładzie leżało 5 zabitych i 6 rannych członków załogi, łącznie z dowódcą kpt. Romanowskim. Sąd brytyjski winą za zatopienie „Jastrzęcia” obarczył dowódców okrętów norweskiego i brytyjskiego. Straszna i kosztowna była to pomyłka.

W eskortowaniu konwojów atlantyckich wyróżniła się załoga „Burzy”. Ciężka to była służba. Okręt nie był przystosowany do rejsów oceanicznych. Aby zaoszczędzić niewielkie zapasy paliwa, załoga zrezygnowała z ogrzewania pomieszczeń mieszkalnych. Nieszczęsny kadłub przeciekał, powodując dodatkowe trudności. Jednak okręt nie schodził z posterunku atlantyckiego, a nawet odnosił sukcesy.

W październiku 1942 roku „Burza” znalazła się w eskor-

cie konwoju SC-104 idącego ze Stanów Zjednoczonych do W. Brytanii. Konwój stracił wówczas w ciągu dwóch nocy osiem statków, a eskorta i samoloty zatopiły jeden i uszkodziły trzy hitlerowskie okręty podwodne. W grudniu tegoż roku, podczas eskortowania konwoju oznaczonego kryptonimem HX-127, „Burza” prawdopodobnie zatopiała hitlerowskiego U-boota. Po detonacji bomb głębinowych aparatura hydrolokacyjna niszczyciela zarejestrowała podwodną eksplozję.

W lutym 1943 roku „Burza” użyta została jako wzmocnienie osłony konwoju ON-166, powracającego z Europy do Nowej Fundlandii. W nocy z 22 na 23 lutego wykryto w pobliżu konwoju nieprzyjacielski okręt podwodny. „Burza” wykonała atak bombami głębinowymi, powodując ciężkie uszkodzenie U-boota. Próbował on wynurzyć się, licząc widocznie, że w ciemnościach nocy nie zostanie zauważony. Dostrzeżono go jednak z „Burzy” i ostrzelano z broni maszynowej, zmuszając do zanurzenia. To przesądziło losy pirata. Był niezdolny do dalszych działań i zaczął tonąć. Po jakimś czasie udało mu się ponownie wyjść na powierzchnię, lecz wówczas został staranowany przez amerykański okręt obrony wybrzeża „Campbell”, który należał do osłony konwoju. Zatopionym okrętem okazał się „U-606”. „Burza” wzięła do niewoli siedmiu wyłowionych z wody rozbitków, a także przyjęła na swój pokład 5 oficerów i 110 marynarzy z załogi okrętu amerykańskiego, który w wyniku przeprowadzonego ataku sam doznał poważnych uszkodzeń, tak że musiano go opuścić. Przez 40 godzin jeszcze krążyła „Burza” wokół „Campbella”, zanim nie nadeszła dalsza pomoc. Wskutek wyczerpywania się paliwa okręt odszedł do portu St. John's na Nowej Fundlandii.

W marcu 1943 roku „Burza” uczestniczyła w osłonie konwoju udającego się do Anglii. Konwój był zaciekłe atakowany przez okręty podwodne, które m. in. zatopiły jeden z okrętów osłony, angielski niszczyciel „Harvester”. Część rozbitków wyłowiono z wody francuska fregata „Aconit”, nie mając jednak własnego lekarza zwróciła się do „Burzy” z prośbą o pomoc. Na wzburzonej fali dr Andrzej Ożegowski przeprowadził się w niewielkiej łodzi na okręt francuski. Ten

wyczyn był z żeglarskiego punktu widzenia nie lada osiągnięciem.

Od maja 1943 r. Niemcy zmuszeni byli przerwać ofensywę w wojnie podwodnej. Zaczęli natomiast wprowadzać do walki nowe środki bojowe, m. in. akustyczne torpedy. Od jednej z nich zginął 8 października 1943 r. niszczyciel „Orkan”. Był to okręt zbudowany w latach 1940—41 o wyporności 1920 ton, uzbrojony w 6 dział 120 mm, 1 dział 102 mm, 4 działka 40 mm, 6 działek 20 mm, 4 wyrzutnie torpedowe oraz miotacze i wyrzutnie bomb głębinowych. Po raz pierwszy podniósł biało-czerwoną banderę 18 listopada 1942 r. W swej blisko rocznej karierze bojowej stoczył 17 walk z niemieckimi okrętami podwodnymi i prawie tyleż z samolotami. Wielokrotnie eskortował konwoje alianckie. Na dwa tygodnie przed tragedią „Orkan” uczestniczył w akcji ratowania rozbitków z zatopionych niemieckich okrętów podwodnych. Załoga zdołała wówczas odnaleźć na morzu i wydobyć z wody, a następnie udzielić pierwszej pomocy oraz wziąć do niewoli 46 niemieckich marynarzy.

W październiku 1943 r. niszczyciel „Orkan” znalazł się w eskorcie konwoju SC-143. Tragedia nastąpiła niespodziewanie w rejonie Islandii. Okręt podwodny „U-379” zaatakował torpedami akustycznymi — jednym z najnowszych wówczas rodzajów broni podwodnej. Jedna torpeda trafiła w zbiornik z paliwem, druga uderzyła w śródokręcie. Wybuchy były tak silne, że pozrywały poszycie nadbudówki, działa i wiele innych przedmiotów, które wraz z odłamkami blachy zaczęły spadać na pokład, siejąc spustoszenie wśród żyjących jeszcze tam ludzi. Pomost bojowy zamarił. Wszyscy, którzy się tam znajdowali, poległi. Na pomoście zginął m. in. dowódca okrętu kmrdr por. Stanisław Hryniewiecki, w mesie — jego zastępca kpt. Michał Różański, a w maszynie, do której przez rozrwaną gródź wtargnęła woda, także ppor. Eryk Sopočko, świetnie zapowiadający się pisarz marynistyczny. ORP „Orkan” zatonął, pozostawiając na powierzchni wody z całej załogi jedynie 23 na wpół żywych ludzi, których później uratował angielski niszczyciel „Musketeer”. Ponad 200 marynarzy znalazło grób w wodach Atlantyku.

Edmund KOSIARZ

# WRZEŚNIOWE SZTANDARY

Niecodzienna uroczystość odbyła się niedawno w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W sali poświęconej kampanii wrześniowej zebrała się grupa mężczyzn o posiwiastych skroniach. Byli to kombatanci 12 pułku ulanów, którzy uroczysto przekazali do muzeum srebrny krzyż *Virtuti Militari* nadany pułkowi we wrześniu 1939 roku. Przy okazji sfotografowali się na tle pułkowego sztandaru, jednego z 53 sztandarów z kampanii wrześniowej, które znajdują się w muzeum.

Byli żołnierze, dziś ludzie w podeszłym wieku, mieszkający w różnych częściach Polski zbierają się po to, by wskrzesić pamięć z lat bohaterskiego poświęcenia i patriotyzmu.

**W** ALBUMIE „Mit Hitler in Polen” wydanym przez Niemców w październiku 1939 r. znajduje się zdjęcie płomienia od fanfary prezentowanego Hitlerowi i Himmlerowi. Pod zdjęciem podpis: „Pełen podporucznik zdobył znak polowy polskiego 8 pułku strzelców konnych”. Jest to jedyne zdjęcie tego rodzaju i pozwala sądzić, że Niemcom nie udało się zdobyć ani jednego polskiego sztandaru, gdyż w przeciwnym wypadku nie omieszkiliby pochwalić się tym w propagandowym wydawnictwie.

Armia polska została rozbita, lecz nie pokonana. Żołnierze i oficerowie z narażeniem życia ratowali sztandary pułkowe, które w dalszym ciągu miały być symbolami walki aż do zwycięskiego końca.

W chwili klęski sztandar 83 pułku strzelców polskich z *Kobrynia* pocięto na osiem części, które wzięli na przechowanie oficerowie pułku. Cztery trafiły do obozu jenieckiego w *Działdowie*. Po likwidacji obozu czterech oficerowie złożyli pokrojoną połowę sztandaru do glinianego garnka, zakopali, a po wojnie przekazali do Muzeum. Piąta część odbyła dłuższą drogę. Wszyta pod podszewkę mundur sierzanta *Rataja* trafiła do stalagu w okolicach *Magdeburga*. Mimo wielokrotnych rewizji przetrwała pod podszewką ubrania obozowego do wyzwolenia. Nieznany jest los pozostałych trzech części oraz tych, którzy je przechowywali.

Wśród eksponatów związanych z wrześniem 1939 r. znajduje się płomień od fanfary 55 *poznańskiego pułku piechoty*. Płomień nie dostał się w ręce niemieckie. Zapłacił za to własnym życiem *Stanisław Switalski*, jeden z żołnierzy pułku. Przed kapitulacją zaszył go pod podszewkę płaszcza i w ten sposób przechował w obozie jenieckim do 1940 roku. Następnie *Switalski* został zwolniony, wrócił do *Poznania* i ukrył płomień w skrytce pod podłogą. W nie wyjaśniony sposób w 1941 r. dowiedziała się o tym policja niemiecka. *Switalski* został aresztowany, w jego domu przeprowadzono bezskutecznie kilka rewizji. Tortury też nie dały żadnego rezultatu. W czasie przesłuchania zamordowano go. Skrytki nie wskazał. W 1957 r. żona przekazała Muzeum ekwiwalent jego życia.

Kapitan *Sapiński* po rozbiciu nad *Bzurą* 67 pp ciężko ranny doznał się do pobliskiego lasu. Tam umarł, lecz przedtem zdażył zagrzebać sztandar pod mchem. Przygodny przechodzień pochował oficera i znalazł sztandar, który przechował pod podłogą w domu do końca wojny.

Sztandar 33 pp z *Łomży* w nieznanym sposób dostał się w ręce harcerzy wileńskich, którzy

przekazali go na przechowanie *Marji Cyranowskiej*. Początkowo został ukryty we wnęce za piecem, następnie eksmitowana przez Niemców *Marja Cyranowska* musiała zmienić mieszkanie. Sztandar ukryła w schowku pod sufitem. W lipcu 1944 r. w czasie ewakuacji śródmieścia sztandar zaszyty w poduszce dziewczynki wędrował na przedmieście *Wilna*. Dom, w którym zamieszkała, został zbombardowany. Z pożaru uciekła tylko z wózkem dziecinnym. W wózku poza kilkoma drobiazgami była również poduszka z cenną zawartością. W 1945 r. *Cyranowska* zamieszkała początkowo pod *Łodzią*, potem odbyła jeszcze jedną podróż radziecką ciężarówką do *Olsztyna*. Tam sztandar został wydobyty z poduszki i w 20-lecie tragicznego września przekazany do muzeum.

Przez szczególny zbieg okoliczności sztandar 17 pp z *Rzeszowa* był symbolem Polski walczącej w czasie klęski w 1939 r. i w 1945 r. w momencie ostatecznego zwycięstwa. 17 pp został rozbity pod *Sniatyniem*. Sztandar w ostatniej chwili zakopano koło pobliskich zabudowań. W październiku 1944 r. tereny te zostały wyzwolone przez Ludowe Wojsko Polskie. Okazało się, że w *Sniatynie* zatrzymał się 17 pułk piechoty. Mieszkańcy miasteczka wykopali sztandar i przekazali pułkowi, z którym przeszedł szlak drugiej armii Wojska Polskiego, aż do zwycięskiego końca.

40 pułk piechoty brał udział w obronie *Stolicy*. 29 września, gdy sytuacja obrońców była beznadziejna, a ukrycie sztandaru w płonącym mieście niemożliwe, żołnierze postanowili go spalić, aby nie dostał się w ręce Niemców. Odbyła się podniosła, choć smutna uroczystość. W takt marsza pułkowego żołnierze po raz ostatni przedfilowali przed sztandarem. Potem padła komenda „sztandar do spalenia”. Wypruto orła, płachtę obłano benzyną i spalano w uroczystym milczeniu.

Różnymi drogami trafiały sztandary do Muzeum. W 1945 r. jeden z nich został przypadkowo odnaleziony w walce od tapczana przeznaczonego na spalenie. W 1958 r. radziecki oficer wyjeżdżający z NRD do ZSRR zostawił w placówce WOP sztandar 72 pułku piechoty z *Radomia*, który żołnierze radziecy odnaleźli w gruzach na przedmieściu *Drezna*. Wzruszająca scena, o której zresztą pisaliśmy w „Tygodniku”, odbyła się na *Kielecczyźnie* w kwietniu 1966 r. Bawiła tam grupa działaczy ZBoWiD i dziennikarzy, 70-letni gajowy z *Grzybowa* *Józef Jedynak* skorzystał z okazji, by przekazać generałowi *Moczarowi* sztandar 2 pułku strzelców podhalańskich, który został mu w 1939 r. na przechowanie oficerowie pułku.

Andrzej CHMURA

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# RADY

od serca

## DROGA PANI ANNO!

Mam 70 lat. Mieszkam samotnie, żonę straciłem, a dzieci się pożeniły. Żyję skromnie, ale niczego mi nie brakuje. Zwracam się do pani, o radę, bo nie wiem sam, co postanowić. Mój syn razem ze swoją rodziną mieszkał niedaleko ode mnie, ale teraz musi się przenieść do innego miasta. Jak się przenieść, to zostaną zupełnie sam.

Syn proponuje mi, żebym zamieszkała u nich. Mój syn jest bardzo dobry dla mnie i synowa też mnie bardzo kocha. Myślę, że nie byłoby mi źle u nich, ale nie wiem, czy warto tracić własny dom i niezależność. Boję się zostać tu sam, gdy oni odjadą. Jak pani myśli, pani Anno, czy mam tu wszystko zlikwidować i wyjechać?

## STARY OJCIEC

## SZANOWNY PANIE!

Myślę, że powinien pan zaufać synowi. Z pewnością byłoby panu bardzo ciężko żyć samotnie. Trzeba także pamiętać, że nie jest pan już człowiekiem młodym, że jakas — nie daj Boże — choroba wymaga opieki ze strony dzieci.

Jeśli wolałby pan nie likwidować swego domu, niech pan na razie go wynajmie. Będzie pan miał świadomość, że w każdej chwili, gdyby się pan źle czuł w domu syna, może pan wrócić. Uważam, że takie rozwiązanie byłoby najlepsze.

ANNA

## KOCHANA PANI ANNO!

Mam 22 lata, rodziców i siostrę. Ale od dwóch lat nie mieszkam w domu, tylko z koleżanką. Musiałam opuścić dom, bo nie mogłam zgodzić się z ojcem. Niech pani nie myśli, że chcę się skarżyć. Po prostu jestem bardzo nieszczęśliwa. Ojciec mnie nie kocha, nie kochał mnie nigdy, to znaczy odkąd pamiętam. Zawsze wyróżniał moją młodszą siostrę, jej kupował prezenty, ją otaczał serdecznością, pieścił, całował. Mnie nigdy.

Gdy dorosłam, zaczęły się awantury o wszystko. Ze się nie ucze tak dobrze jak siostra, że wychodzę z domu, że spotykam się z chłopcami. Kiedy przy obcych ludziach obraził mnie, wymyślając od najgorszych, wyszłam z domu i więcej nie wróciłam. Rzuciłam naukę, zaczęłam pracować. Ojca nie widuję. Z matką czasem się spotykam. Ona jest dla mnie dobra, kocha mnie i bardzo cierpi, że odeszłam.

Wszystko to napisałam, żeby pani wiedziała, co przeżyłam. A teraz opiszę pani mój kłopot obecny.

Poznałam chłopca bardzo

dobrego i miłego. Kochamy się, chcemy się pobrać. Poznałam jego rodziców, byli dla mnie dość mili, ale gdy się dowiedzieli, że nie mieszkam w domu, bardzo się zdziwili i powiedzieli mojemu chłopcu, że nie mają zaufania do takiej panny jak ja. Ze widocznie zrobiłam coś złego, jeżeli rodzice wyrzucili mnie z domu. On starał się im to wszystko wytłumaczyć, ale nie pomogło. Powiedzieli, że muszą poznać moich rodziców i od nich dowiedzieć się prawdy.

Co mam zrobić! Jak przekonać tych ludzi do siebie, jak wzbudzić ich zaufanie? Nie chcę, żeby rozmawiali z ojcem o mnie, ojciec jest na mnie wściekły i nie wiadomo, co im opowie.

## NIKOKOCHANA

## DROGA PANI!

Wierzę pani i bardzo współczuję. Myślę, że najlepiej byłoby spowodować spotkanie pani matki z matką chłopca lub z obojgiem jego rodziców. Pisze pani, że matka jest dla niej życzliwa, na pewno więc wyjaśni przyczyny zatargu pani z ojcem.

Musi pani zrozumieć rodziców chłopca, którzy chcieliby wiedzieć wszystko o przyszłej synowej. Bo przecież człowiekowi nie znającemu sprawy, pani sytuacja może wydawać się dziwna. Niech się więc pani nie czuje urażona i niech pani poprosi matkę o pomoc. Na pewno nie zawiedzie się pani.

ANNA

## Les chanteurs chez nous

# ANNIE PHILIPPE

Le 17 Décembre 1946 nait à Ménilmontant un cocktail panaché d'Ophélie et de Gavroche; le cocktail s'appelle Annie Philippe. D'Ophélie, elle a les longs cheveux blonds, la silhouette et un fonds de romantisme qui transparait à certains moments. De Gavroche, elle a le langage animé, l'insouciance et la joie de vivre. Annie se lève le matin, se prépare en un tournemain, et saute dans sa petite Fiat 500 pour se rendre à ses rendez-vous. Au volant, elle a un air terrible, elle fonce allègrement dans les rues de Paris, „Terreur des Champs-Elysées”... „Tornado” des Grands Boulevards; tout le monde se gare prudemment sur son passage. Annie répète, pleine d'entrain: „On y va...” et au moment d'entamer „J'ai tant de peine”, elle éclate de rire parce que le batteur a un drôle d'air ou que le guitariste a raté son départ. Lorsqu'elle en a assez de son propre répertoire, elle se lance dans des parodies échevalées du répertoire des autres chanteuses: elle est tour à tour Mistinguett; Edith Piaf et Ella Fitzgerald.

Mais si par hasard quelqu'un parle de mort, Annie devient toute pâle, recroque-

ville dans un fauteuil, les genoux au menton, les yeux tristes, mordant son pouce. Elle qui aime tant la vie, ne peut supporter l'idée de la mort. Une seule chose peut alors la tirer de ses idées noires: la danse. On lui fait entendre le dernier James Brown, ou un Chuck Barry bien rythmé, et Annie bondit de son fauteuil pour danser un jerk frénétique.

— 17 heures: c'est l'heure où, invariablement, Annie se souvient qu'elle n'a rien mangé depuis la veille au soir, et où elle décréte qu'elle ne fera plus un geste tant qu'elle n'aura pas avalé un sandwich.

Annie est passée de la discoteque du Twenty-One, à la scène de l'Olympia, sans ressentir cette rupture qui marque souvent un changement d'existence: elle faisait passer les disques des autres, maintenant on danse sur les siens. Pour elle c'est toujours un peu la même chose, c'est toujours la chanson et la danse, c'est-à-dire ce qu'elle aime le plus au monde.

La veille de son premier Musicorama, elle avait un trac monstre: „Il va falloir que je boive un demi-litre de whisky avant d'entrer sur scène, pour que ça marche”,



Photo: CLAUDE DELORME-PHILIPS

disait-elle d'un air convaincu. Le lendemain, elle n'a pas bu de whisky et ça a très bien marché quand même, car elle s'est rendu compte que le trac la quittait dès qu'elle était face au micro.

„C'est à ça que l'on reconnaît les futures vedettes”, dit-on dans le métier. Maurice Chevalier qui était dans la salle et ne la connaissait pas encore, ne s'y pas trompé. A l'entracte, il est venu saluer dans sa loge la jolie fille de Ménilmontant, et lui a souhaité un brillant avenir. Dans la bouche de Maurice, de tels souhaits sont des prédictions, et le meilleur gage de succès pour Annie.

# La semaine des Jeunes

## Sur nos ensembles folkloriques

Des nappes de brume s'élevant dans le vent. Hier, j'ai entendu des enfants chanter: „Colchiques dans les prés... C'est la fin de l'été...” Eh oui, c'est bientôt la fin de l'été. ...Comme à l'accoutumée, ici, chez nous, dans le Nord, l'automne est en avance sur le calendrier. Les vacances sont bien terminées, la vie reprend son cours. Comme tout le monde, je me retrouve dans mon élément, j'ai repris toute mon existence. Je reviens à mes bouquins, à mes cahiers, je vais bientôt recommencer à travailler sérieusement le polonais, et chaque dimanche, je me rendrai aux répétitions de notre groupe folklorique. Oui, j'aurai pas mal de travail cette année au lycée, je le sais, mais je n'en continuerai pas moins à faire partie de notre ensemble folklorique. Parce que j'aime la danse. Parce que mes amies y chantent et dansent elles aussi. Et puis parce que j'aime le folklore, et tout particulièrement le folklore polonais. C'est comme ça et c'est comme ça.

Oh, je sais bien... Il y en a qui prétendent que le folklore, c'est vieux jeu, c'est démodé, que c'est un anachronisme, un divertissement de

croulants, etc. D'aucuns estiment aussi que le folklore, c'est bien beau, que c'est bien gentil de danser et de chanter, mais que ce n'est pas tout, que ce n'est pas en s'opiniâtrant à cultiver le seul folklore que l'on pourra se faire une idée de ce qu'est la Pologne d'aujourd'hui, ni — a plus forte raison — apprendre quelque chose de valable sur la Pologne à ceux qui ne la connaissent pas du tout, qui n'y ont jamais mis les pieds.

Hum. Bien sûr. Bien sûr que le folklore ce n'est pas l'Art, le Grand Art, surtout lorsqu'il est pratiqué par des amateurs. Et il est tout aussi vrai qu'un spectacle de chants et de danses folkloriques ne saurait donner de la Pologne une idée aussi précise que le Guide Bleu consacré à ce pays. Mais qui a dit que le folklore a mission d'informer? En ce qui me concerne, je crois que le rôle des chants et des danses folkloriques est d'abord de plaire, de divertir, d'exciter l'admiration, l'enthousiasme. Cela ne veut nullement dire que je pense que les spectacles de chants et de danses que nous montons ne sont que des futilités. Bien au contraire. Je suis d'avis que ce

qui excite l'enthousiasme excite aussi l'intérêt. N'en déplaise à nos ricanants détracteurs, je suis persuadée que les spectacles donnés par les groupes folkloriques du Nord, du Pas-de-Calais et d'ailleurs ont intéressé à la Pologne bien plus de gens que n'importe quel livre. Il faut voir les choses comme elles sont! Vous pouvez me dire tout ce que voulez, jamais vous ne me ferez croire qu'un conférence ou un bouquin peuvent être plus agissants, plus empoignants qu'un „krakowiak” ou une chanson aussi merveilleuse que „Łowiczanka jestem...”, par exemple.

Quant à l'anachronisme dont serait entaché le folklore, alors là, laissez-moi rire. Il n'est que de voir comment le public applaudit nos représentations pour se rendre compte que cette opinion est dénuée de tout fondement. Car enfin, crieraient-ils toujours bis, tous ces gens, si ce qu'on fait leur paraissait suranné, démodé, vieillot? Les ricanateurs diront peut-être que si les gens crient bis, c'est qu'ils sont aussi arriérés que nous. Mais si tout le monde est arriéré, alors personne ne l'est, c'est logique, non?

Pour moi, les vieilles danses folkloriques polonaises sont bien plus modernes que certaines danses contemporaines. Elles sont vives, harmonieuses — ce sont vraiment des danses! Et les costumes folkloriques polonais sont à mon sens les plus beaux du monde. Je pense que si les groupes folkloriques cessaient d'exister, nos cités et nos villes s'en trouveraient sensiblement appauvries, diminuées. Et pas seulement sur le plan de la „vie franco-polonaise”: en effet, nos chants et nos danses ont été adoptés par bon nombre de Français de souche; aujourd'hui, dans le pays minier, le folklore polonais, c'est aussi le folklore du Nord.

Et vous, qu'en pensez-vous? Je vous fais une grosse bise.

Martine

## B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
SZADACH W PARYŻU

Traductions officielles  
importantes en France

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## LISTY Józefa Grzybka Jeden czy kilka zawodów?

PANIE REDAKTORZE!

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Rano, w południe i pod wieczór ulicami znowu ciągnie dzieciarnia i młodzież. Siłą rzeczy przypominają się człowiekowi własne (jakże niestety krótkie!) lata szkolne.

Pamiętek materialnych takich jak zeszyty czy książki nie mam z tych lat żadnych. Pamiętam tylko — już zresztą niewyraźnie — twarz pana nauczyciela i fragmenty wierszy, jakich pan nauczyciel kazał się nam uczyć. Mam natomiast w domu książkę, z której uczył się mój dziadek. Czasem zaglądam do niej i wtedy rozczulam się, śmieję się, dziwuję się. Czego się dziadek uczył? Posłuchajcie:

„Pytanie: Co to jest Nauka Moralna?”

Odpowiedź: Jest to gront.

P.: Na czym się grontuje Nauka Moralna?”

O.: Nauka Moralna grontuje się na enocie.

P.: Co to jest człowiek grontownie cnotliwy?”

O.: Człowiek grontownie cnotliwy jest ten, który grontownie gardzi występkiem”.

Ponieważ pisownia jest tutaj staroświecka i dziwaczna, więc wydaje się to śmieszne. W rzeczywistości jednak nie jest to wcale śmieszne ani głupie. Tylko że od wielu już dziesiątków lat taka wiedza jest śmiesznie niewystarczająca. Za moich czasów przyswojenie sobie zasady, że człowiek „grontownie cnotliwy jest ten, który grontownie gardzi występkiem” — to jeszcze nie było wszystko. Za moich czasów głoszą także i przede wszystkim zasadę, że młody człowiek powinien zapewnić sobie przyszłość przez zdobycie fachu i „miejsca” i trzymać się ich do końca życia. Powie ktoś, że zasadę tę głoszą nie tylko za moich czasów, że głosi się ją również i dziś i będzie się ją głosiło w przyszłości.

Otóż właśnie, że nie.

Niedawno temu przeczytałem wywiad z członkiem Akademii Francuskiej Louis Armand, uczonym, który jest jednym z głównych promotorów postępu technicznego we Francji oraz inicjatorem szeregu wielkich przedsięwzięć w tej dziedzinie. Z wywiadu tego dowiedziałem się m. in., że w przyszłości każdy będzie musiał zmieniać

zawód kilka razy w życiu. Pan Louis Armand powiedział również, że dobrze, iż tak będzie, bo powinno się to stać czynnikiem rozwoju wewnętrznego, duchowego wzbogacenia. I że — zamiast starego przysłowia, które mówi, że „toczący się kamień nie obraża mchem” — przyjmie się zasada, iż „warunkiem sukcesów życiowych jest nieustanne podejmowanie ryzyka”.

Uczony francuski jest również zdania, że przyszłość należy nie tyle do ludzi mających dobrą pamięć, ile raczej do ludzi obdarzonych wyobraźnią. Dzisiaj za dobrych uczniów są na ogół nadal uznawani ci, co mają „chłonne umysły”, wyćwiczone w szukaniu wyjścia z każdej sytuacji przez odwoływanie się do pamięci, wcale natomiast nie są przygotowani do samodzielnego myślenia. Tymczasem pamięć w tradycyjnym sensie tego słowa stała się w dobie maszyn elektronicznych — zbędna. Dla przystosowania się do szybkich zmian coraz potrzebniejsza staje się natomiast wyobraźnia. Maszyny uwalniają nas od pracy niewolniczej, lecz nie ma prawdziwej przyjemności, którą można by sobie zapewnić bez wysiłku — twierdzi p. Louis Armand.

Szczerze wyznaję, że dla mnie zdania te brzmią dosyć dziwnie. „...Wkroczyliśmy w erę cywilizacji koczołniczej. W przyszłości każdy będzie musiał zmieniać zawód kilka razy w życiu”... Nie potrafię sobie jakoś tego wyobrazić. Patrę na baraszkującego w pokoju, w którym piszę, wnuka, i myślę o tym, jak on to będzie mógł znieść, wytrzymać, zrobić... Zmieniać zawód kilka razy w życiu? Biedactwo...

Biedactwo? A może on będzie to uważał za normalne? Może on też powie kiedyś o mnie: „Mój dziadek to był biedny człowiek. Miał tylko jeden zawód”! Kto wie, może będzie miał prawo tak mówić?

Nie potrafię sobie jakoś tego wyobrazić, ale nie wykluczam takiej możliwości. Dlaczego? Staram się nie być staroświecki. Dla przystosowania się do szybkich zmian coraz potrzebniejsza staje się wyobraźnia — powiada p. Louis Armand. Staram się mieć wyobraźnię.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**Józef GRZYBEK**  
z NORDU

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9e

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca następujące książki do nauki języka polskiego:

Marian FALSKI	— ELEMENTARZ	5,00 F
Irena SŁOŃSKA	— PIERWSZA CZYTANKA	5,00
PARNOWSKI, LATAŁOWA	— CZYTANKA dla kl. II	5,00
KUCZYŃSKA		
ALEKSANDRZAK, RYTŁOWA, PRZYBOROWSKI	— W NASZEJ GROMADZIE (podręcznik dla kl. III)	6,00
ALEKSANDRZAK, PRZYBOROWSKI	— Z BLISKA I Z DALEKA (Wypisy dla kl. V.)	4,00
DEMBOWSKA, SALONI, WIERZBICKI	— ŚWIAT I MY (podręcznik dla kl. VI)	6,00
SURFIN, SWIERCZYŃSKA	— MOWA OJCZYSTA (Wypisy z ćwiczeniami dla kl. VII)	5,00
BAGIŃSKI, HAJDYCH	— Wypisy dla kl. VIII	2,50
Mieczysław PECHERSKI	— JEZYK POLSKI (Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni — kl. VI)	1,20
Mieczysław PECHERSKI	— JEZYK POLSKI — (kl. VII)	1,50
Witold DOROSZEWSKI	— GRAMATYKA OPISOWA JEZYKA POLSKIEGO (z ćwiczeniami — I/II vol.)	12,00
Stanisław SZOBER	— SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYNY	27,00
Stanisław SZOBER	— SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH	18,00
GRAPPIN	— GRAMATYKA JEZYKA POLSKIEGO (w języku franc.)	28,00
	— KIESZONKOWY SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski	14,00
	— SŁOWNIK LILIPUT francusko-polski i polsko-francuski	7,70
Henryk ŁEBEK	— SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski (372 str.)	10,80
Paweł KALINA	— SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (str. 675 w oprawie)	20,00
Paweł KALINA	— SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI	18,00
Bernard HAMEL	— SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (str. 485 w oprawie)	20,00
Bernard HAMEL	— SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI (str. 514 w oprawie)	20,00
Antoni PLATKOW	— ROZMÓWKI FRANCUSKIE	6,00
Antoni PLATKOW	— COMMENT LE DIRE EN POLONAIS	6,00
PRZYŁUBSKA	— JEZYK POLSKI NA CO DZIEŃ	9,25

Do cen podanych doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

## WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Za trafne rozwiązania krzyżówek zamieszczonych w numerach: 20(552) — 34(566) nagrody książkowe otrzymali, w drodze losowania, następujący Czytelnicy:

P.P.: 1. Jan BARTNIK, Martel de Janville; 2. W. BIAŁOSIEWICZ, Lille; 3. C. DOURBECKER, Paris 13-ème; 4. Leokadia GABRYCH, Montegnée; 5. Alicja GANOBIS, Petit Clamart; 6. Zenobiusz GOLCZYŃSKI, Grenoble; 7. Edward GIERNACKI, Marseille; 8. Wacław GOROL, Saint-Dié; 9. Stanisława HUDZIK, Pacquencourt; 10. Na-

thalie JAKUBOWSKA, Calonne Ricouart; 11. Elisabeth JAROSZYŃSKA, Mancieulles; 12. Halina KALINOWSKA, Verviers; 13. Walerian KALIŃSKI, Liège; 14. J. KRUK, Cartigny; 15. Maria KUCHARSKA, Mansque; 16. Edward KWASŃIAK, Arcis-sur-Aube; 17. Walentyna LENKOWSKA, Harchies; 18. Franciszek MAŁOLEPSZY, Waziers; 19. Martine MICHALCZAK, Cocheren; 20. François NOWAKOWSKI, St. Herblain; 21. Kazimierz NOWOSIELSKI, Montbéliard; 22. Krystyna OBERBEK, Bourbon Lancy; 23. Maria PAUL, Croix; 24. Zofia PAVICEVIC, St. Maur; 25. Irena PERKOWSKA, Tetre; 26. Zofia PLICH, La Chapelle St. Luc; 27. Adam PLOCHAY, La Grand Combe; 28. Władysław RATAJCZAK, Bruay-en-Artois; 29. François REJEK, Cité Faulquemont; 30. Jadwiga SARAZIN, Villejuif; 31. M. SERDECZNY, Ormesson s. M.; 32. Thérèse SIWEK, Isbergues; 33. Bogdan SŁUSZŃIAK, Wattrelos; 34. Weronika SOBIERAJ, Eugis; 35. Jadwiga SWIGON, Houdain; 36. Edwige SZARZYŃSKA, Lourches; 37. Teofil SZCZEPAŃSKI, Bernissart; 38. Simone SLEBODA, Fresnes-sur-Escaut; 39. Barbara SLIWA, Ville-moble; 40. THIMOTHEE-BLOCH, Liège; 41. Maria TYSZEWSKA, Amneville; 42. Stefania UBA, Oignies; 43. Władysław W. WIECZOREK, Angoulême; 44. Maria WILK, Herleville; 45. Bronisław WISZKIEL, Wittenheim; 46. Teresa WISNIEWSKA, Pecquencourt; 47. H. WOLSKI, Meaux; 48. Helena ZABELSKA, Fleurs-les-Lille; 49. Maria ZUCHOWICZ, Carspach.

## ŻAŁOBNA KARTA EMIGRACJI

Z szeregów wychodźstwa polskiego i z grona ludzi związanych w pewnych okresach z emigracją ubyli ostatnio:

**PIOTR PAWEŁ GORECKI** ur. 30 czerwca 1887 r. w Zgierz, były dyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej i Polskiego Radia; po wojnie działał w Polonii brazylijskiej, zmarł 2.V. w Sao José dos Campos, Stan Sao Paulo (Brazylia).

**Adam OLSZEWSKI**, ur. 31.XII.1879 r. w Woli Płockiej na Mazowszu, działacz PPS, emigrant w USA od 1906, gdzie był współredaktorem polskich dzienników i czasopism, zmarł 22.V. w Chicago.

**STANISŁAW REGMUNT** ur. 13 kwietnia 1890 r. w Krasnymstawie, od 50 lat działał w towarzystwach polsko-brazylijskich, zmarł 26.V. w Campo Novo (Stan Parana — Brazylia).

**LUDWIKA KOBYLAŃSKA** z Kurytyby, ur. 14 października 1891 r. w Bydgoszczy, od 1929 r. działaczka polskich stowarzyszeń, zmarła 4.VI. w Kurytybie (Brazylia).

**ALFRED PAWEŁ PFEIFFER** lat 49, wieloletni członek Zarządu Klubu Sportowego „Polonia” w Sydney, zmarł 10.VI. w Sydney (Australia).

**HENRYK RUDOLF WRÓBLEWSKI** wicesekretarz i członek zespołu tanecznego „Poznań” Związku Polaków w Berrisso, zmarł 10.VI. w Berrisso (Argentyna).

**JAN GREZANIK** lat 53, kapitan, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, zmarł 17.VI. w Argentynie.

**STANISŁAW ŁODYGA** urodzony w Wołowicach, b. więzień obozów hitlerowskich, długoletni członek Związku Polaków „Zgoda”, zmarł 23.VI. w Rheinhausen (NRF).

**JAN TRZASKA**, murarz, działacz Polonii w USA, b. se-

kretarz Związku Polskich Socjalistów w USA, gdzie przebywał od 50 lat, zmarł 2.VII. w Lawrence, Mass. (USA).

**JOZEF M. LAZ**, działacz klubu emigrantów powiatu Miellec, zmarł 25.VII. w Chicago (USA).

**HELENA KUZZAK**, założycielka i długoletnia prezeska Towarzystwa Polek znad Dunajca w Chicago, zmarła 20.VII.

**JOZEF WOZŃIAK**, działacz Związku Podhalan w USA, zmarł 26.VII. w Chicago.

**JAN ŁOZOWSKI**, działacz Polonii amerykańskiej, zmarł 30.VII. w Brooklynie (USA).

**EDMUND PUTZKE**, ur. w 1914 r., więzień hitlerowskich obozów, od 1949 r. w USA, wiceprezes N. Y. Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej, zmarł 9.VIII. w Riverhead (USA).

**WŁADYSŁAW ŁADA**, lat 65, inżynier-górnik, oficer WP, uczestnik kampanii wrześniowej, jeńiec obozów niemieckich, zmarł 10.VIII. w Londynie.

**TADEUSZ DOŁĘGA-KAMINSKI**, major „Badacz”, lat 72, b. kwaterymistrz okręgu I Warszawa Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego, rotmistrz 27 Pułku Ułanów WP, zmarł 12.VIII. w Toronto (Kanada).

**ROMAN ŚURYŃ**, lat 67, inżynier, podpułkownik lotnictwa polskiego i RAF-u, odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych i innymi medalami, w tym francuskimi i angielskimi, zmarł 14.VIII. w San Juan (Argentyna).

**KORNEL DOBROWOLSKI**, lat 59, dypl. ppłk rezerwy WP, uczestnik kampanii wrześniowej i walk Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, b. st. wykładowca Akademii Sztabu Generalnego, odznaczony m. in. Croix de Guerre, zmarł 1.IX. w Warszawie.



## Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

### DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. Pomyślnie złożyli egzamin na aide-comptable w zakresie CAP: Louis Kretschmar, Alain Mendyk, Bernard Mikołajczak, Bruno Nowak, Franciszek Pawlaczyk, Bernard Rybicki, a w zakresie stenodactylo: Monika Kazik, Sonia Jankowska, Angèle Szczęśniak.

### HOJNI OFIARODAWCY

Zebrane w czasie zaślubin datki ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Marliere-Rybicka z Ivry, Sroczyński-Hanowicz z Libercourt i Lautissier-Piejak z Montceau-les-Mines.

### ZŁOTE GODY WESELNE

BRUAY-en-ARTOIS. W gronie prawnuka, wnuków i

dzieci święciło swoje złote gody weselne w tutejszym merostwie małżeństwo Kucharski-Majek. Do jubilatów przemówił serdecznie mer miasta p. Dubreux, któremu towarzyszyli jego zastępcy i radny miejski p. Witkowski. Tradycyjne życzenia stu lat, lampka wina, kwiaty dla jubilatki oraz piękny podarunek dla p. Kucharskiego ze strony zarządu miasta zakończyły to miłe spotkanie w miejskiej sali recepcyjnej.

### SUKCES W MODELARSTWIE LOTNICZYM

LENS. Tutejszy Aero-Club zorganizował ostatnio konkurs modelarski dla amatorów. Dwa puchary w kategorii młodzieżowej zdobył Charly Dworaczek z Lens.

### LOKALNE PIĘKNOŚCI

SIN-le-NOBLE. Tutejszy związek spółdzielczy urządził konkurs piękności dla swoich pracowników. Z bardzo dużymi szansami wzięły w tym konkursie udział: p. Claudine Wleklak z sekcji z Waziers

i Monika Król z Sallaumines. Obydwie otrzymały wyróżnienia.

AVION. Miejskowy klub koszykówki CSA urządził na rozpoczęcie sezonu wielki bal, połączony z wyborem królowej kosza. Na podstawie przeprowadzonej ankiety wśród publiczności, palmę pierwszeństwa otrzymała p. Viviane Milewska. Ogłoszenie wyniku spotkało się z powszechnym aplauzem.

### STRZELANIE TOWARZYSKIE

BRUAY-en-ARTOIS. Tutejsze stowarzyszenie strzeleckie urządziło z okazji święta lokalnego tzw. okazje — strzelanie dla amatorów. P. Siliński zajął miejsce 12, p. Janiczak — 14, p. Andrzejewski — 15, p. Kulik — 21, p. Paternoga — 22 i p. Derkało — 25.

LOZINGHEM - MARLES. Najlepsi strzelcy okolicy wzięli udział w strzelaniu towarzyskim w czasie święta lokalnego. Konkurs ten wygrał dużą różnicą punktów p. Franciszek Majchrzak z Marles.

### UPIERZONE OSZCZEPKI

BRUAY-en-ARTOIS. Spotkanie międzymiastowe Bruay i Divion skończyło się wygraną miejscowego zespołu La Plume Joyeuse w stosunku 339:317. Najwięcej punktów dla zwycięzców zdobył p. Franciszek Kubasiak — 35, podczas gdy następny miał ich o 3 mniej.

### Z ŻYCIA TOWARZYSTW

AVION. Kierownictwo techniczne judo-club d'Avion objął p. Bruno Jankowski. Tutejsi miłośnicy judo żywią dużą nadzieję na ożywienie prac stowarzyszenia pod nowym kierownictwem.

niewskiego 3 i 6. Nagrodę „premier objet”, jak również nagrodę p. Jankowskiej, otrzymał p. Ciemniowski.

AUBERCHICOURT. W ramach konkursu sur Chantilly stow. Les Mineurs d'Auberchicourt w kat. młodych gołębi p. Łukowiak otrzymał pięć nagród na 197 gołębi wypuszczonych, a p. Tomowiak otrzymał cztery.

RIMBERT-St. PIERRE. Konkurs stow. Union Colombophile wygrał w kat. vieux p. Kociec, zajmując 1 i 16 miejsca.

zajął miejsca: 3, 5, 6, 14; p. Sulkowski — 10. W klasyfikacji rocznej w kat. młodych gołębi p. Maślak z Guesnain zajął miejsca 5 i 8, a p. Kobierski z Guesnain 23.

LALLAING. P. Frejek zajął miejsca 1, 13, i 16 w konkursie stow. L'Hirondelle w kat. vieux. W seriach p. Frejek był również pierwszy.

ABSCON. Rezultaty konkursu sur Chantilly, zorganizowanego przez stow. Liberté — gołębie p. Galusika zajęły miejsca 1, 17, i 21, p. Ciem-

## Gromadzą materiały do dziejów emigracji

W czasie tegorocznego, letniego sezonu turystycznego nowo otwarte muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Winiarach na Mazowszu odwiedziło ponad 8 tys. ludzi — wśród nich uczestnicy wycieczek Polonii amerykańskiej. Placówka muzealna w Winiarach, miejscu urodzenia Pułaskiego, mieści się w odrestaurowanym pałacyku. Z tegorocznych nabytków muzeum zwraca uwagę kolekcja XVIII-wiecznych map Ameryki Północnej, takich, jakimi posługiwali się w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Pułaski, Kościuszko czy Niemcewicz. Ciekawy jest również zbiór złożony z kilkuset rycin związanych z historią emigracji polskiej w Ameryce.

„Zainteresowania naszej placówki nie ograniczają się wyłącznie do problematyki amerykańskiej — oświadczył dyr. muzeum im. Pułaskiego, Algierd Puciata. — W tym roku wspólnie z Mazowieckim Towarzystwem Kulturalnym powołaliśmy do życia stację naukową, zajmującą się gromadzeniem materiałów do historii całej polskiej emigracji. Już wstępne prace wykazały, że w Polsce prawie 50 naukowców zajmuje się tą problematyką. Postaramy się obecnie skupić tych wszystkich badaczy wokół prac naszego muzeum”.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOEUX-les-MINES. Tutejszy klub Siège Unique ogłosił rezultaty za bieżący sezon. W serii championnat au dessus de Paris p. Jędrzejczak jest czwarty, w serii au dessous de Paris — trzeci. W kategorii młodych gołębi p. Jankowski zajął czwarte miejsce. Mistrzostwo jednolatków wygrał p. Jędrzejczak.

MONTIGNY-GUESNAIN. W konkursie Entente Colombophile secteur Guesnain-Lewarde-Montigny-sur-St. - Denis p. Wasiński z Montigny

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Katarzyna Rajczyk, Fryderyk Kótecki. LIBERCOURT: Claudine Marciniak, Patrick Gliwiński, Katarzyna Stolarska, Zofia Zrombasz. MONTCEAU-les-MINES: Mireille Najda, Herve Hyla. BETHUNE: Veronique Molin, córka Etienne i Annie z domu Kopaczewskiej. LOOS-en-GOHELLE: Olivier Lepere, syn Jean i Danieli z domu Matysiak.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa ostatnio zawarli:

LIEVIN: Lucette Vermusse i Edward Kamiński. MONTCEAU-les-MINES: Marie-Therese Piejak i Jean-Pierre Lautissieur. MARLES-les-MINES: Michaline Preuss i Alojzy

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MARLES-les-MINES: Franciszek Wieczorek, lat 77. FRAIS-MARAIS: Zofia Kędziara z domu Budzyń. HAILLICOURT: Jan Wiliński. ST-MARIE-aux-CHENES: Leonard Sobczyk, lat 81. ABSCON: Stanisław Marczał, lat 73. ST. ETIENNE: Marianna Soltys z domu Antczak. ROCHE-la-MOLIERE-BEAULIEU: Franciszek Starowicz, lat 70. DOUAI: Maria Bąk z domu Wawrzyniak, lat 67. LIBERCOURT: Bronisława Molenda, lat 68. PECQUENCOURT: Ryszard Stefaniak. NOYELLES-sous-LENS: Maria Boda z domu

HERSIN-COUPIGNY: Isabelle Klatt, córka Jean i Christiane z domu Pliszka, Raymond Kowalski. BEUVRY: Bruno Berche, syn Raymond i Janiny z domu Beżeka. LIEVIN: Christine Wasilkowska. LENS: Jose Kostek. HENIN-LIETARD: Aline Mroczek, Sandrine Pieprzyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Łabaj. NOYELLES-sous-LENS: Christine Koprak i Henryk Nowak, Annie Ruta i Edmund Krawczyk, Andrée Pages i Ryszard Dutkiewicz, Cecile Michalska i J-Marie Lefebvre.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Wajda, lat 69. CHALON-sur-SAONE: Stanisław Krańnicki, lat 74. OIGNIES: Stanisław Bryl, odznaczony medalem pracy, chorąży stow. inwalidów pracy. BARLIN: Jan Czapla. ST. MARIE-aux-CHENES: Romuald Zagórski, lat 68. LIEVIN: Stanisław Lenarczyk, lat 68, Józefa Terakowska z domu Szalata, lat 93. HENIN-LIETARD: Martha Winna z domu Wiśniewska, lat 76. FLERS-en-ESCREMIEUX: Maria Zielińska z domu Serkowska, lat 76, Jacques Winiak, lat 23, Kazimiera Sztyma z domu Kaźmierczak, lat 85.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Przed stoiskiem „des originaires de Pologne en France”



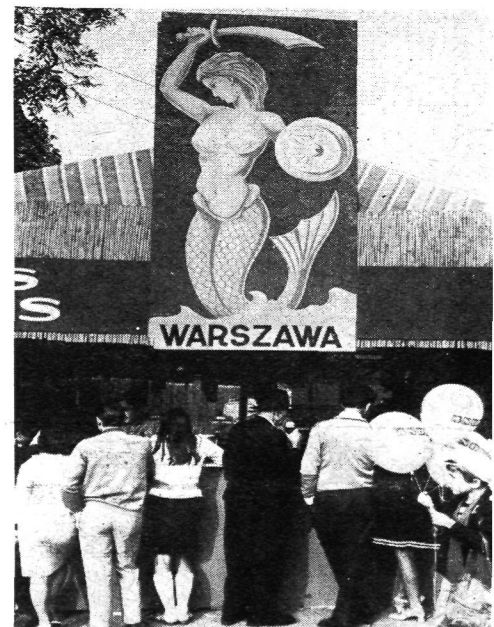
Stoisko „Trybuny Ludu”.

## TRADYCYJNE ŚWIĘTO „L'HUMANITE”

JAK CO ROKU od wielu już lat, odbyło się ostatnio w paryskim lasku Vincennes dwudniowe święto centralnego organu Francuskiej Partii Komunistycznej „L'Humanité”. Uczestniczyło w nim około pół miliona osób — członków partii i sympatyków z Paryża, jego okolic i dalszych regionów Francji. Jest to poważna, o dużym znaczeniu politycznym impreza, na której odbywają się spotkania członków partii z przedstawicielami jej kierownictwa. Równocześnie interesujące stoiska, ciekawe występy artystyczne, zabawy, festyny, loterie — wszystko to jest dużą atrakcją. Toteż popularność święta „L'Humanité” jest duża.

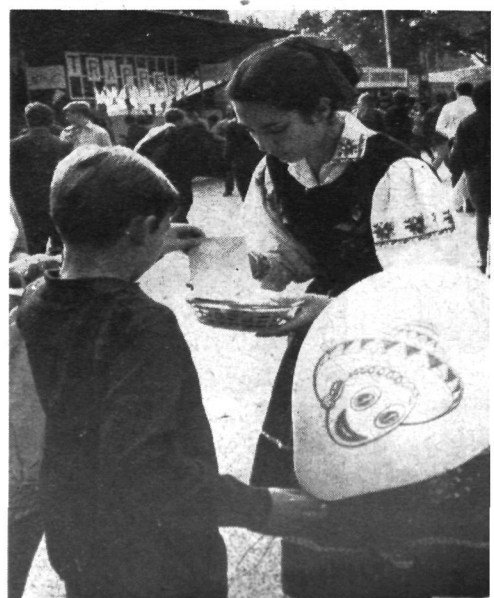
Wśród wielu stoisk powodem cieszyło się stoisko Stowarzyszenia „France-Pologne”, które zorganizowało tombolę, stoisko polskich emigrantów z wydawnictwami polskimi w języku francuskim, stoisko „Trybuna Ludu”, no i bardzo podobną się piosenkę polskiego artysty estradowego Jerzego Michotka.

foto. Władysław Sławny



Przed pawilonem „France — Pologne”, w którym można było nabyć wyroby polskiej sztuki ludowej, kupić polskie znaczki, zjeść polski bigos oraz inne polskie przysmaki

Losy tomboli Stowarzyszenia „France-Pologne” sprzedawała uroczą dziewczyna w łowickim stroju ludowym.



# Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45
46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63
64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81
82	83	84	85	86	87	88	89	90
91	92	93						

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 93 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza Wiktora Gomułickiego.

### KLUCZ POMOCNICZY:

33 — 2 — 9 — 30 — 66 = kawał, płat słoniny,  
28 — 81 — 48 — 4 — 11 = czarny kolor,  
56 — 57 — 52 — 12 — 22 = dobre zamiary, którymi jest piekło brukowane,  
89 — 29 — 76 — 80 = miejsce zacienione pod drzewem podczas słonecznej pogody,  
21 — 83 — 63 — 64 = zmysł powonienia,  
6 — 5 — 25 — 10 — 8 — 47 — 3 = hetman zbójników na Podhalu,  
19 — 23 — 1 — 61 — 26 = szumią na gór szczytach,  
42 — 43 — 69 — 62 = naczynia krwionośne,  
17 — 37 — 51 = gromada pszczoł,  
14 — 40 — 41 — 67 — 73 — 44 — 13 = jedynastka piłkarzy,  
58 — 59 — 55 — 72 — 91 = zwaliska, gruz, szczątki murów,

16 — 70 — 87 — 18 = przyjdzie do woza,  
24 — 7 — 74 — 34 — 35 = utwór muzyczny składający się z form tanecznych,  
15 — 60 — 50 = owady żądłowe budujące sobie gniazda,  
31 — 78 — 84 — 82 — 86 = postać, figura, talia,  
39 — 27 — 71 — 90 — 32 = rada by do raj, ale grzechy nie puszczają,  
38 — 85 — 45 — 92 — 79 — 36 = splot kwiatów w kształcie koła,  
46 — 65 — 54 — 68 = napój kawiarniany,  
77 — 20 — 53 — 88 = samica psa,  
75 — 93 — 49 = wydzielina trująca żmii i pszczoł.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### Rozwiązanie logogryfu

#### BABIE LATO.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) biedronka, 2) barkarola, 3) bibliobus, 4) bawidamek, 5) banderola, 6) banialuki, 7) bliźniaki, 8) bergamota, 9) bierwiono.

## Uwaga, tatusiowie!

Rodzenie dzieci jest nadal sprawą kobiet. Ale opieka nad nimi jest już obowiązkiem obojga rodziców. W Anglii organizowane są specjalne kursy dla przyszłych ojców. Co prawda, jak widać na załączonym zdjęciu, ich miny nie są specjalnie radosne. Ale należy sądzić, że po pierwszych kłopotach wszystko dobrze się skończy.



## Czy nowa moda dla zakonnicek?

W czasie nakręcania filmu pt. „Picasso summer” te dwie aktorki z Hollywoodu wystąpiły na Lazurowym Wybrzeżu w bardzo śmiałym stroju w roli zakonnicek. Czy ta nowa moda się przyjmie?

## Cardin i jego kolekcja

Pokazy paryskich domów mody są bardzo różnorodne. Pierre Cardin przedstawił rewolucyjną kolekcję tzw. „Cardines” — sukienek z miękkiej tkaniny, których cena jest wyjątkowo niska. Ich wykroje tkanin z tworzą sztucznych są wytłaczane w specjalnej formie, dzięki czemu materiał uzyskuje wzór plastyczny.



# Co to jest reologia?

**S**TAROZYTNY FILOZOF grecki Heraklit z Efezu znany jest m.in. z głoszonej teorii wiecznego ruchu i ustawicznych zmian w świecie. Popularne przez wieki określenie Heraklita „panta rhei” („wszystko płynie”) stanowi lapidarny skrót jego twierdzenia, że w naturze nie ma nic stałego, że ruch i płynność są właściwie wszystkim co istnieje. Ale chyba i sam Heraklit nie przypuszczał, jak dalece słuszna jest jego teoria, jak bardzo szeroki jest zasięg „płynności” fizycznego świata.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że żyjemy w świecie — aby to tak określić — „sprężystym”. Wszystkie — z grubsza biorąc — konstrukcje mechaniczne i obiekty inżynierskie można uważać za sprężyste. Również samo podłoże gruntowe, na którym spoczywają, ma pewne cechy grubego, elastycznego materaca. Ruchy tego podłoża, nazywane popularnie trzęsieniami ziemi, nie są przecież niczym innym, jak przenoszeniem zaburzeń w podłożu w postaci fal sprężystych na odległość tysięcy nieraz kilometrów.

Przy bliższej jednak analizie okazuje się, że obraz „sprężystego świata” to tylko pierwsze przybliżenie rzeczywistości. Jest ono słuszne wtedy, gdy odkształcenia, które nieuchronnie występują przy zewnętrznym oddziaływaniu sił na każdy materiał, są bardzo małe i krótkotrwałe. Prawdziwy obraz jest znacznie bardziej złożony, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę obciążenia trwające długo i prowadzące do znacznie większych odkształceń materiału. Okazuje się, że w takich warunkach odkształcenia nie są już w pełni sprężyste (a więc odwracalne) i że ich część ma cechy trwałe (nieodwracalne), plastyczne.

Takie plastyczne odkształcenia zmieniają się z upływem czasu: materiały wykazują zjawiska „płynięcia”. Zespołem tych zjawisk zajmuje się młoda dyscyplina naukowa — **reologia**. Jej nazwa pochodzi od greckiego słowa „rhein”, co oznacza „płynąć”. Reologia jest zatem nauką o odkształceniach materii pod wpływem różnorodnych oddziaływań zewnętrznych.

Laikowi mogłoby się wydawać, że tematyka tej dyscypliny naukowej jest — szczególnie pod kątem widzenia potrzeb i rozwoju nauk inżynierskich — mało interesująca. Pogląd taki byłby jednak błędny. Bo oto przy bliższym zapoznaniu się z tym zagadnieniem okazuje się, że pod działaniem różnych obciążeń zewnętrznych „płyną” nie tylko takie płynne już z samej swej natury materiały, jak np. zawiesiny, kleje, farby olejne, pasty itp., ale również inne materiały, zdawałoby się stałe. A więc: lodowce i formacje geologiczne, a także — co ciekawsze — nawet tak „solidne” na pierwszy rzut oka materiały konstrukcyjne, jak stal, beton i in.

Jeżeli więc pod działaniem długotrwałych obciążeń konstrukcje np. żelbetowe i tak zwane konstrukcje wstępnie sprężone istotnie „płyną”, to twórcy owych konstrukcji muszą te zjawiska znać możliwie dokładnie. I znają je: po wielu latach prac teoretycznych i badań laboratoryjnych zdołano je szczegółowo poznać i opanować. Reologia wkroczyła do nauk inżynierskich.

Dziś analiza reologiczna znajduje się na porządku dziennym projektowania i wznoszenia konstrukcji inżynierskich, szczególnie zaś w przypadku dużych obiektów o konstrukcji żelbetowej, zwłaszcza w technice posługującej się zasadą wstępnego sprężenia konstrukcji nośnych. W tej właśnie dziedzinie poddaje się materiałowi działaniu olbrzymich sił wstępnych, zanim jeszcze materiały te wejdą we właściwą im akcję nośną. Są to warunki, w których zjawiska reologiczne występują najintensywniej.

Teoretycy oraz praktycy w zakresie sprężystości i plastyczności materiałów, stosunkowo niedawno jeszcze traktowani z niedowierzaniem i nieufnością („jakże tak solidne materiały, jak stal i beton, mogą płynąć?”), dziś są bardzo poszukiwani — i to nie tylko w pracowniach inżynierskich.

Plastyczność i efekty reologiczne stanowią zjawiska najistotniejsze w tak ważnych dziedzinach techniki, jak plastyczna przeróbka metali, procesy walcowania, przeciągania, kucia itp. Jednakże najwyraźniej chyba zaznacza się waga teorii sprężystości i plastyczności właśnie w działalności inżyniera-konstruktora, projektującego wielkie obiekty inżynierskie i przemysłowe, takie np. jak żelbetowe konstrukcje ramowe, fundamenty, mosty, zapory wodne, zbiorniki, cienkościenne przykrycia dużych obiektów itp.

Czyż mógł to przewidzieć brodaty filozof z Efezu, głoszący prawie półtora tysiąca lat temu swoje „panta rhei”?

Witold SZOLGINIA

## Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

## Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.  
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

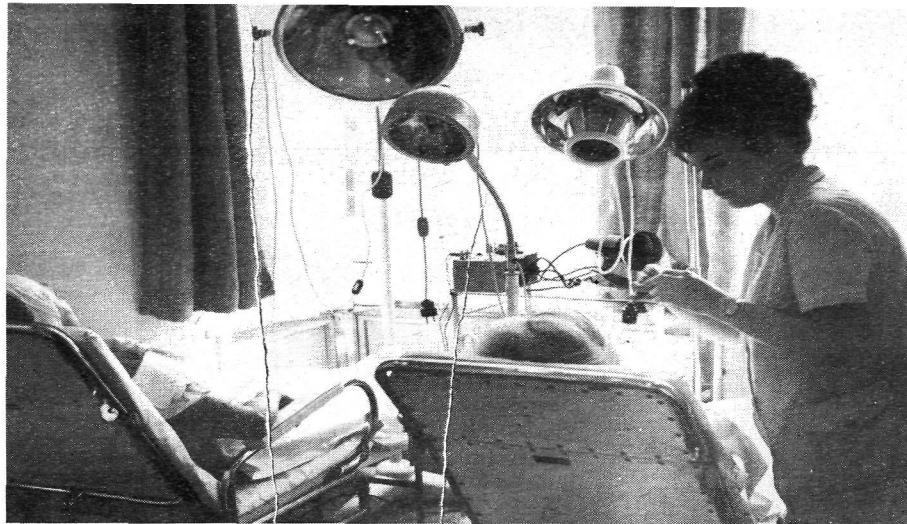
Président Directeur  
Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

# Antoine Cierplikowski: Z PODZIWEM ZWIEDZIŁEM SALON POLLENA



**Z**YJEMY w czasach, w których trudno rozróżnić wiek kobiety. Dbające o siebie panie robią wszystko, aby wyglądać młodo. Sprzymierzeńcem w ich walce o urok młodości są gabinety kosmetyczne, salony piękności i przeróżne kosmetyki.

Ostatnio mekką warszawianek stał się otwarty w połowie maja na Wschodniej Ścianie przy ul. Moniuszki 10 — nowoczesny salon piękności POLLENA. W estetycznie urządzonej wnętrze, o pastelowych, perłowo-niebieskich barwach, zgromadzono wszystko, co może podnieść urodę i dobre samopoczucie kobiet.

Podobną opinię wyraził nasz znany Rodak — paryski mistrz Antoine — wpisując 25 czerwca br. do księgi pamiątkowej następujące słowa: „Z podziwem zwiedzałem salon POLLENA. Bardzo piękny i piękna, artystyczna atmosfera”.

Nazwa POLLENA pochodzi od bardzo udanego kremu ziołowego, który szybko podbił rynek. Postanowiono więc wszystkie kosmetyki, produkowane w czterech państwowych fabrykach: „Ewie” w Łodzi, „Miraculum” w Krakowie, „Urodzie” w Warszawie i „Lechii” w Poznaniu — eksportować pod firmą POLLENA. Nazwa ładna, a że wyroby są rzeczywiście wspaniałe — świadczą o tym stale wzrastające zamówienia.

Salon piękności POLLENA oprócz działalności upiększającej ma równocześnie charakter doświadczalny. Jego zadaniem jest badanie właściwości użytkowych nowych środków kosmetycznych. Np. pracujące w POLLENIE panie mają malowane powieki kredką srebrno-niebieską. Jak się okazało, pod okiem lekarzy specjalistów — dermatologów i internistów pracownicy POLLENY sprawdzają na sobie próbne serie nowych kosmetyków.

W salonie piękności upiększyć się można dosłownie od stóp do głów. Są tu fryzjerzy damscy i męscy, można zrobić pedicure i manicure, ale najczęściej klientów mają gabinety kosmetyczne, gdzie — jak widać na zdjęciach — najnowocześniejsze urządze-

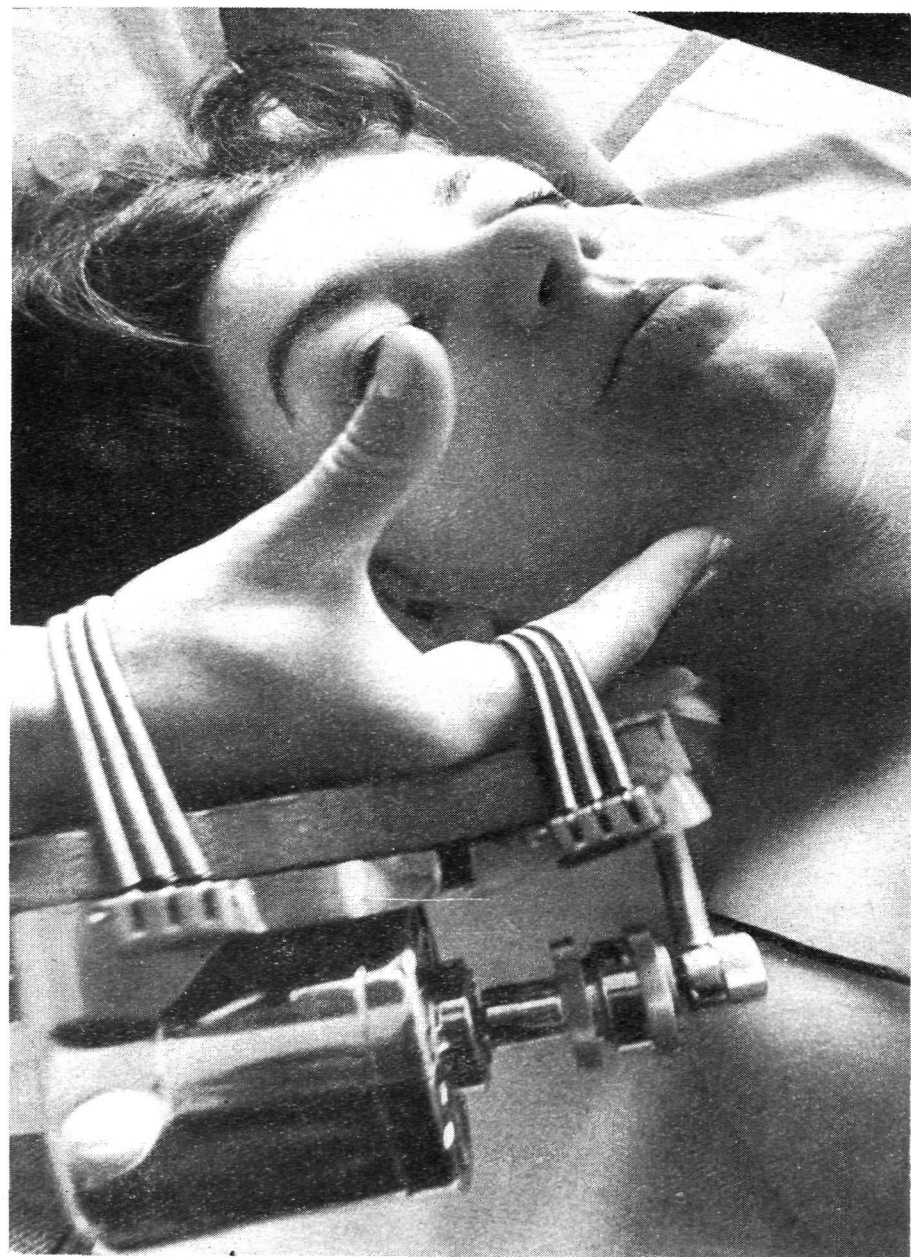
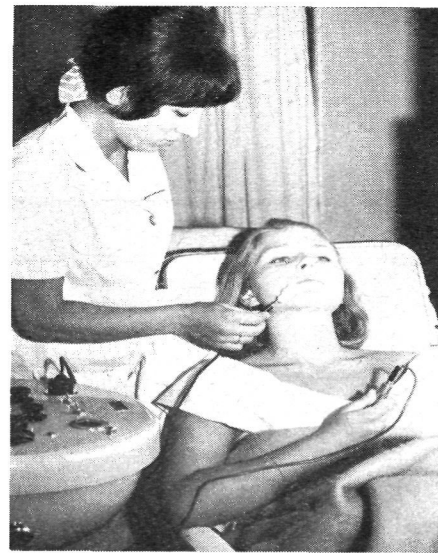
nia polskie i francuskie pomagają kobiecie poprawić braki urody lub podkreślić jej piękno. Niezwykle przyjemnym i skutecznym zabiegiem jest podobno natrysk tlenowy.

Salon POLLENA wyposażony jest w mnóstwo aparatów o skomplikowanych nazwach, z których wymienię tylko kilka: dermaskop — służący do oglądania skóry, aparat Pietrulla — do nawadniania skóry (parówka), francuski aparat Myodyne (firmy Chardin), z którego czerpie się modulowane prądy do masażu, polskie galwanofarady do galwanizacji i faradyzacji, usuwania brodawek, epiloty — do usuwania owłosienia. Duże powodzenie ma również sala gimnastyczna i sala masażu.

Nie zapomniano i o brzydszej połowie ludzkości. Dla panów oprócz fryzjera, manicure i pedicure są także gabinety kosmetyczne.

Tak więc dzięki POLLENIE nie tylko panie są piękniejsze.

W. K.



**A**U COURS de sa dernière visite en Pologne, notre célèbre compatriote Antoine Cierplikowski, un des grands maîtres, sinon le plus grand, de la coiffure française a été l'hôte du plus récent et du plus moderne salon de beauté de la capitale polonaise. Ce salon portant le gracieux nom de „Pollena” (qui est également le nom de la marque d'une crème de beauté de fabrication polonaise en train de conquérir les marchés mondiaux) a fait une forte impression sur Antoine. Situé en plein centre de Varsovie, le salon „Pollena” a déjà de nombreuses clientes... et clients. En effet ce salon de beauté est ouvert à tous, sans discrimination de sexe. Ce salon est également un véritable laboratoire où sont mis en application les derniers résultats de la chimie au service de la beauté féminine et masculine. Et comme dans ce domaine ainsi que dans celui des appareils de massage et autres la France occupe une place importante, rien d'étonnant que la salon „Pollena” de Varsovie en ait importé un certain nombre, entre autres l'appareil Myodyne produit par la maison Chardin.





Wspinaczka podziemna jest trudniejsza od wysokogórskiej — ciemność, wąskie przejścia, nieraz podziemne jeziora

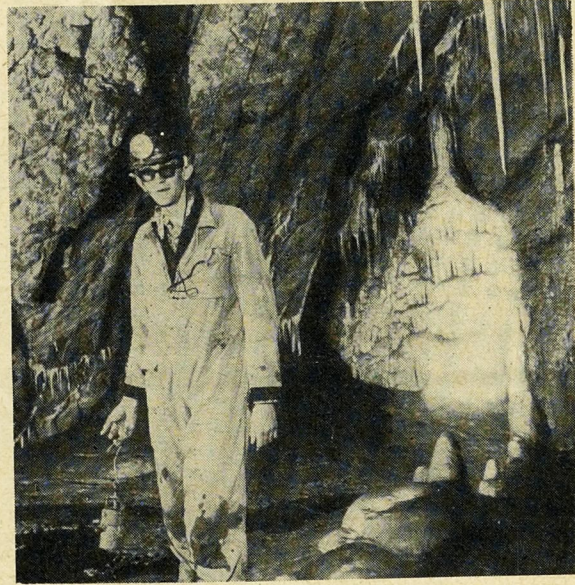
**B** IEN qu'étant en Pologne un sport relativement jeune, la spéléologie a déjà beaucoup d'adeptes, surtout parmi les étudiants qui voient là une façon agréable de passer leurs vacances après toute une année d'études. Les spéléologues polonais ont à leur actif certaines équipées qui ont fait leur renommée. C'est ainsi qu'ils ont pénétré le Gouffre Berger en France où en 1966 ils battirent le record mondial de descente, ils ont attaqué les grottes les plus difficiles d'Espagne, de Yougoslavie et de Cuba, et cette année ils ont l'intention de se rendre au Mexique. En Pologne les grottes intéressantes ne manquent pas, mais elles sont déjà trop bien connues. Ainsi par exemple la grotte de l'Ours à Kletna près de Stronie Śląskie qui est longue de 800 mètres et a une différence de niveau de 45 m. n'intéresse aujourd'hui les spéléologues que du point de vue de l'entraînement et aussi parce qu'au fond de celle-ci on vient de découvrir des ossements pouvant intéresser la science.

W

## JASKINI NIEDŹWIEDZIEJ



Napisy ostrzegawcze dla przypadkowych turystów



...lecz dobrze wyposażeni grotolazi pokonują zapory

**O** FICJALNIE nazywają się speleologami, ale znani są w Kraju pod popularniejszą nazwą grotolazów. Polscy grotolazi, zrzeszeni jako specjalna sekcja w Klubie Wysokogórskim, mają powszechną opinię najwybitniejszych w swoim zakresie specjalistów na świecie. Dlatego zapraszani są nieustannie do penetrowania słynnych, a niebezpiecznych grot w różnych stronach świata: we Francji, Hiszpanii, Jugosławii, a nawet na Kubie. W takich wyprawach korzystają z przywilejów odkrywców, nadają poszczególnym jaskiniom i salom podziemnym nazwy przypominające Polskę, a nawet imiona swych osobistych przyjaciół.

Warto przypomnieć, że słynna wyprawa polskich grotolazów w głębiny GOUFFRE BERGER we Francji w roku 1966 pobiła światowy rekord głębokości zejścia pod ziemię. Kierował nią wówczas Maciej Kuczyński, zastępcą kierownika wyprawy był Janusz Śmiałek, brali w niej udział ponadto: Janusz Baryła, Jan Danysz, Waldemar Karcz, Bernard Koifer, Stanisław Kopeć, Edward Ostapowski, Apoloniusz Rajwa i Tadeusz Wojtera. Obecnie szykuje

się nowa zagraniczna wyprawa polskich speleologów: do Meksyku.

Ale i w Kraju grotolazi mają pełno zajęcia. Ciągłe robią nowe, interesujące odkrycia. Czasem, jak w ubiegłym roku w Tatrach, jest to przejście łączące w jedną całość dwie jaskinie dotychczas uważane za odrębne, czasem zaś zbadanie istnych podziemnych pałaców — grot pełnych przepięknych wapiennych nacieków skalnych — stalaktytów i stalagmitów, tworzących fantastyczne jak z bajki wnętrza. Taką właśnie bajkową grocie penetruje już drugi rok ekipa młodych uczonych i studentów Uniwersytetu Wrocławskiego, w asyście „fachowych” grotolazów — JASKINIĘ NIEDŹWIEDZIĄ w Kletnie pod Stroniem Śląskim. Jest to największa i najciekawsza jaskinia na Dolnym Śląsku — jej korytarze liczą 800 m, a różnica poziomów 45 m. Na jej dnie znajdują się liczne szczątki kości, z których naukowcy rekonstruują szkielety dawnych zwierząt. A że każda penetracja jaskiń podziemnych jest nader niebezpieczna, u wejścia widnieje ostrzegawczy napis.

Dzień pracy pod ziemią zakończył się sukcesem, przyjętym z wielką radością

